

Wakacje z nowymi gorącymi piosenkami na CD-gratis!

31/2005
RUaH

MAGAZYN
MUZYCZNY

**Rafał Boni
Boniśniak**

Festiwal
S.O.S.
2005

kwartalnik
www.ruah.pl



4,90 zł
w tym VAT 0%

ISSN 1428-5983 INDEX 345385



JPII

artyści o Papieżu

STAN FORTUNA

Franciszkanin z Bronxu w Polsce!

MALEO

Dzisiaj słowa „zapalam jointa” zmieniam na „otwieram Biblię”

KAPELA PRZYJACIELA

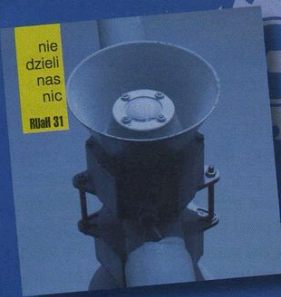
Wspólnota kapłanów i rodzin

ADAM RYMARZ

Nie tworzę „produktów” szybkiej konsumpcji!

LIDKA POSPIESZALSKA

Wokół mnie niezwykle harmonie!



CD „nie dzieli nas nic”

Na czas wakacji wręczamy Wam w prezencie płytę-składankę z piosenkami, które ostatnio pojawiły się lub pojawią na nowych płytach. Życzymy Wam nowego odkrywania przez nie Jezusa na wakacyjnych szlakach!

- 1 IZAIASH**
Serce proroka
sl. i muz. Wojtek Kowalski Sd
- 2 TRIQUETRA**
Nie dzieli nas nic
sl. i muz. Jakub Podolski
- 3 GRUPA EWANGELIZACYJNA „DLA JEZUSA”**
Dla Jezusa
sl. i muz. Adam Szewczyk
- 4 LIDKA POSPIESZALSKA**
Noc ciemna
sl. Andrzej Bujnowski OP, muz. Lidia Pospieszalska
- 5 GRUPA ODPOWIEM**
Powiedz tylko słowo
sl. i muz. Artur Kaszewski
- 6 SARUEL i ADAM RYMARZ**
O tak – sl. i muz. Cezariusz Cieszyński SDB
- 7 VIOLA i NEW DAY**
Dom – Chisoni – sl. Paul Chawinga, Rafał Boniśniak, muz. Paul Chawinga i Rafał Boniśniak
- 8 SIOSTRY JEREMIASZA**
Rodzina – sl. Grzegorz Kowalski, muz. Grzegorz Kowalski, Szymon Pater
- 9 KAPELA PRZYJACIELA**
Gdybym mówił językami ludzi i aniołów – sl. Pismo św. (1 Kor 13), muz. ks. Zbigniew Ptak
- 10 AVE LION**
Ewakuacja – sl. i muz. Łukasz Musiał
- 11 MATE.O**
Przyjaciele mam – sl. i muz. Mateusz Otremba
- 12 ARKA NOEGO**
Mała Tereska dziewczyna niebieska – sl. i muz. Robert Friedrich
- 13 PIOTR SALATA**
Zaświtał czas – sl. Juliusz Słowacki, muz. Piotr Salata
- 14 SOLUS CUM DEO SOLO**
Pieśń ufności – sl. Pismo św. (1z 33, 2-6), muz. Łukasz Roszczyński, Anna Siedlecka

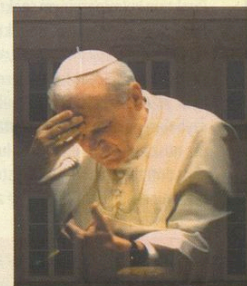
6-7/ newsy **8-17/** muzycy o **Janie Pawle II 18-19/** Program i artyści Festiwalu S.O.S 2005 **20-21/ Stan Fortuna** – franciszkanin z Bronxu w Polsce! **22-23/** artyści Festiwalu S.O.S 2005 cd. **24-27/** „Bóg ma rację” – rozmowa z **Darkiem Malejonkiem 27/** ewangelizacja Amsterdamu przez Wspólnoty Drogi Neokatechumenalnej **28-29/** rozmowa z **Adamem Rymarzem** o idolach, konkurencji i darach **30/ Daniel Landa** – skin w białym habicie **40/** Gospel na warsztacie **43/** „Żyje Bóg, Stwórca nasz, króle podający” – **Jacek Kowalski 44-45 /** rozmowa o Afryce, gorącym sercu świata i nowej płycie z **Rafałem Boniśniakiem 46-50/** rozmowa o muzyce, fascynacjach i debiutanckiej płycie z **Lidką Pospieszalską 51/** kapłańska i rodzinna wspólnota **Kapeli Przyjaciela 52-53/** 20 najważniejszych płyt z muzyką ambient, minimal, techno według **Marka Horodniczego 54-55/** „Od rana do wieczora” – nowa płyta **Arki Noego 56-57/** Historia Breakdance (4) – „List do Ojca” – Maciek Syka **58-59/** o przygodach w Malawi opowiada **Rafał Boniśniak 60-61/ Alicja Libura o Krakowskich Warsztatach Tańca 62/** Archiwum Y: **Good God + „Zapał Płomień Miłości”** – akcja w Gdańsku

w numerze!

Drodzy Czytelnicy!

W kwietniu odszedł od nas Wielki Człowiek – Papież Jan Paweł II! W tym momencie – cały świat wstrzymał oddech. Doświadczenie BRAKU dopiero teraz stało się w pełni zrozumiałe! Nagle nie ma już Tego, który tak znacząco kształtował naszą codzienną rzeczywistość, tak mądrze i z miłością prowadził nas dzień po dniu ku Chrystusowi! Wielki Przyjaciel muzyków i artystów! Czuliśmy, że był darem Boga dla wszystkich, a zarazem dla każdego z osobna! Muzycy zareagowali spontanicznie – nadsyłać zaczęli wypowiedzi-świadectwa, swoiste „pożegnania” z tą niezwykłą postacią. Wiele z nich, jak również kilka, o które sami poprosiliśmy, zamieszczamy na stronach naszego Magazynu. Czytając je, zrozumiecie jeszcze pełniej, kim był Jan Paweł II i co Mu zawdzięczamy...

Andrzej Bujnowski OP



JW

RUaH
MAGAZYN
MUZYCZNY

numer
31

WYDAWCA / REDAKCJA:

paganini

Małgorzata i Weronika Kotarba
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82
e-mail: firma@paganini.com.pl
RUaH w Internecie: www.ruah.pl
www.paganini.com.pl

Druk: Drukarnia Eikon Plus, Kraków ul. Wybickiego 46
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.

Na okładce: Rafał Boniśniak
Mastering: Maciej Blachnio

ZESPÓŁ:

Redaktor naczelny: **Janusz Kotarba**
Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP
Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP,
Grzegorz Gielert

Skład i łamanie: Grzegorz Gielert / imago
Sekretariat redakcji: Weronika Kotarba
Korekta: Kinga Chojnacka

Stali współpracownicy: Rafał Boniśniak, Jan Bujnowski, Weronika Gurdek, Marek Horodniczy, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Przemek Kawecki, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztofi, Darek Malejonek, Beata Mencil, Patrycja Michońska, Michał Nolywajka, Marcin Perfuński, Barbara Pycel, Krzysztof Raczyski, Maciej Syka, Judyta Syrek, Adam Rymarz, Cezary Sekalski, Jan Trębacz, ks. Grzegorz Ułamek, Grzegorz Wacław, Jan Walczewski, Tomasz Wienke, Monika Zytke, Jakub Żmizdiński



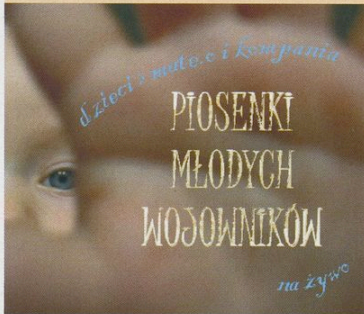
Bohater musicalu Autsajder

„Autsajder” – musical **Damiana Żurawskiego** – był atrakcją obchodów „Europejskiego Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną” zorganizowanych 14 maja na wrocławskim rynku. Scenariusz spektaklu został oparty na muzyce i tekstach artystów, którzy w swojej twórczości wyrażali poszukiwanie sensu życia i Boga, m.in. Stana Borysa, Czesława Niemena, muzyków grupy Dżem. Tytułowym bohaterem „Autsajdera” jest Piotr, chłopak z ulicy, który przeżywa dramat samotności i zagubienia we współczesnym świecie. Punktem kulminacyjnym spektaklu jest scena, w której Piotr spotyka Stwórcę, Bóg, którego postać gra mężczyzna poruszający się na wózku inwalidzkim, okazuje się być kochającym i miłosiernym Ojcem. Jest zupełnym przeciwieństwem nieczułego, wyrachowanego i czyhającego na grzesznika kata – „bożka”, jakiego obraz noszą w sobie niektórzy ludzie. Autorzy musicalu chcą dotrzeć z prawdą o Chrystusie do młodych, którzy niekoniecznie identyfikują się z Kościołem.

Dzięki nagrodzie głównej w konkursie na „Ostróda Reggae Festival 2004” grupa **Ave Lion** z Torunia nagrała mogła swą nową piosenkę, którą prezentujemy na płycie w niniejszym numerze RUAH. Sesja nagraniowa singla „Ewakuacja” odbyła się w studio Radia Olsztyn w lutym 2005 r., a także częściowo w marcu w studio „Sfera” w Toruniu. Miksem zajęli się znani z poprzednich nagrań Ave Lion, toruński realizator i muzyk, Michał Jacaszek.

AVE LION
EWAKUACJA

„Piosenki Młodych Wojowników” – to nowa płyta stworzona przede wszystkim przez dzieci i dla dzieci. Płyta jest rejestracją spontanicznego uwielbienia, które miało miejsce w Kaliszu w czerwcu 2004 r. na konferencji dziecięcej „Dawid Wojownik”. Żywiłowe, pełne entuzjazmu, improwizacji i szczerych modlitw uwielbienie poprowadził tam Mate.o wraz z muzykami w składzie: Tomek Busławski (saksofon), Irek Glyk (perkusja), Piotr Kominek (klawiszowe), Łukasz Pilch (gitara), Piotr Plecha (bass). Na płycie można usłyszeć znane piosenki mate.o w zupełnie nowych, zaskakujących aranżacjach, ale także inne utwory, w tym m.in. „Jezus Ratownik” Arki Noego. Jedną z niespodzianek jest „Przyjaciel” w wersji rap, który zamieszczony jest również na CD dołączonym do tego numeru RUAH. Płyta ukazała się staraniem wydawnictwa „GIFT”.

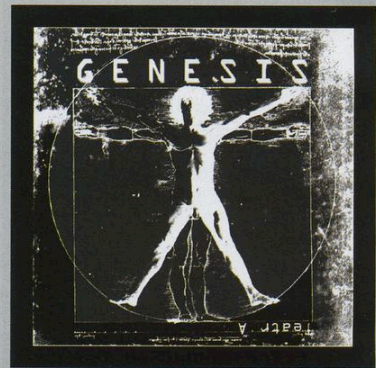


W przygotowaniu jest już materiał na nową płytę Mate.o, którą będzie można usłyszeć w październiku br. Płyta zaskoczy tych, którzy znają dotychczasową twórczość Mateusza Otremby. Nastrojające refleksyjnie utwory utrzymane będą w konwencji akustycznej i według członków zespołu – „prawdziwszej w brzmieniu”. Choć większość piosenek można zaliczyć do spokojnego grania, dalekie one jednak będą od uwielbieniowej formy, z którą kojarzony jest artysta. Nad płytą pracowali wybitni muzycy: Irek Glyk (wibrafon, perkusja), Tomek Lipert (gitara), Robert Szydło (bas) i Paweł Zarecki (klawiszowe, rhodes, programowanie). Unikalne instrumenty – wibrafon i akustyczny fretless bass, nadają tym nagraniom niepowtarzalny charakter. Na krążku znajdują się utwory autorstwa Mate.o lecz nie tylko. Nad tekstami pracowała m.in. Beata Mencil. Wydawcą płyty będzie firma „GIFT”.



PLAN B // INFO: Poeta i Myśliwy. Dwie właściwe osoby na właściwych sobie miejscach. Poeta – jest gdzieś daleko ze swoimi myślami, goni w marzeniach piękno, notuje na skrawkach papieru ważne słowa. Zadaje pytania i szuka na nie odpowiedzi. Niestrudzenie pragnie odnaleźć prawdziwą miłość. Konstruuje w wyobraźni wydarzenia, miejsca i plany. Stale ma przy sobie maszynę do pisania. Wena dopada go zniecka. Smukłe

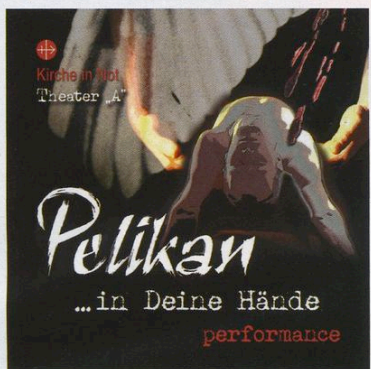
palce stukają w starą klawiaturę wybijając tempo i rytm jego poezji. Rozbrzmiewa wokół staccato. Czarna maszyna i biały papier jak nierozłączni przyjaciele. Myśliwy – wciąż namierza cel, bo wszędzie czai się wróg i wszędzie czyha zasadzka. Nie rozstaje się nigdy ze swoją strzelbą, stale ją czyści i ładuje amunicję. Odnajduje ślady pozostawione przez nieostrożnych i godzinami je tropi. Nie ma przed nim ucieczki i nie ma gdzie się skryć. Doskonale zna puszcę i dzikie tereny. Ma sokoli wzrok, bardzo czuły węch i słuch. Wszystkimi zmysłami osacza swe ofiary. Sercem czuje wszystko, jego serce to najgroźniejsza broń. Jak się domyślasz – to informacja o nowo powstałej grupie o intrygującej nazwie Plan B. Tworzą ją dwaj znani Ci zapewne muzycy. Czy wiesz o kogo chodzi?



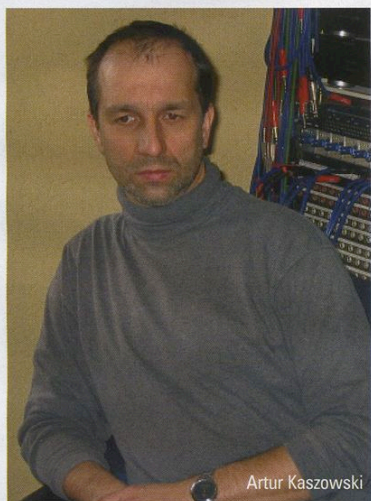
Teatr A wydał ostatnio dwie płyty z muzyką ze swoich najnowszych spektakli. Pierwsza z nich ilustruje widowisko „Genesis”. Autorem tego swoistego eksperymentu inspirowanego stylem techno jest Jacek Dzwonowski, skrzypek, absolwent Akademii Muzycznej w Katowicach. Album urzeka przestrzenią, przywołuje na myśl płyty takich gigantów, jak Peter Gabriel czy Vangelis. Od czasu do czasu zaskakuje słuchacza mocniejszym, rockowym uderzeniem. Kompozycje zawarte na płycie to wprawdzie muzyka ilustracyjna, sprzężona ze scenicznym „dzianiem się”, ale jednocześnie na tyle autonomiczna, iż może funkcjonować samodzielnie. Wydawca płyty zadbał o to, aby podpowiedzieć słuchaczowi, do jakiego fragmentu księgi „Genesis” dany utwór nawiązuje. Bogato ilustrowana okładka zawiera zdjęcia ze spektaklu, także biblijne odnośniki, by odbiorcami krążka mogli stać się także ci, którzy spektaklu nie widzieli. Więcej o „Genesis”: <http://teatr-a.art.pl/spektakl.php?id=genesis>

Druga płyta to ilustracja muzyczna spektaklu „Pelikan”, który swoją premierę mieć będzie w sierpniu na Światowych Dniach Młodzieży w Kolonii. Jest to musical o męczennikach. Opowiada o kilkunastu postaciach, które stały się ofiarami systemów represji – poczynając od stalinizmu po wojnę w Burundii w latach 90. XX wieku. Akcja rozgrywa się w różnych rejonach geograficznych i kulturowych – stąd w warstwie muzycznej aż roi się od różnorodnych stylistyk. „Pelikana” tworzy mozaika chorałów łacińskich, cerkiewnych, a jednocześnie klimatów muzycznych rodem z Afryki, Tajlandii, Hiszpanii czy Meksyku. Kwintet smyczkowy, gitary, instrumenty klawiszowe, flety, instrumenty etniczne, kwartet wokalny i soliści Teatru „A” w kompozycjach braci Marcina i Jacka Dzwonowskich przenoszą słuchacza w świat pełen sprzeczności – gwałtowny, ale i subtelnie piękny; tragiczny, ale równocześnie otwierający przestrzeń na metafizyczną nadzieję moralnego zwycięstwa – czytamy w materiałach reklamujących płytę. Producentem spektaklu i krążka jest międzynarodowa organizacja „Kirche in Not” zajmująca

się „niesieniem duchowej i materialnej pomocy dla chrześcijan na całym świecie”. Więcej o „PELIKANIE”: <http://teatr-a.art.pl/spektaki.php?id=pelikan>



Najnowsza płyta zespołu **Testimonium**, znanego z rockowej wersji „Bogurodzicy”, nosi nazwę „Instrukcja obsługi”. Stwórca gwarantuje szczęście wieczne, jeśli przestrzegać będziemy Dekalogu – naszej „instrukcji obsługi...” – tłumaczy tytuł jej autorzy. Melodyjne piosenki, ciekawe różnorodne aranżacje, proste teksty, młoda energia w połączeniu z obecnością gości, znanych wokalistów różnych gatunków muzycznych: **Beaty Bednarz, Magdy Anioł, Adama Szewczyka, Andrzeja Budnego** (Underground) oraz DKA (reprezentanta polskiego hip-hopu made in USA) – powodują, że każdy może znaleźć tu coś dla siebie i po kilku przesłuchaniach odkryje w nich, jak mówi **Adam Szewczyk** – „swoisty przemyt myśli i wartości”. Szczegóły na stronie: www.testimonium.pl



Artur Kaszowski

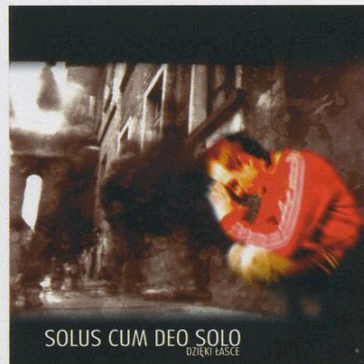
We wrześniu br. nakładem Edycji Paulińskiej ukaże się pierwsza debiutancka płyta grupy – „projektu” – **Odpowiem** z Krakowa (Nowej Huty). Trzy utwory z niej – „Twój Anioł”, „W Tobie jest światło” oraz „Powiedz tylko słowo” – znalazły się na płytach naszego magazynu RUaH, także na portalu www.bosko.pl, oraz w niektórych rozgłośniach radiowych. Materiał na krążku składać się będzie z 14 utworów, z których większość utrzymana jest w charakterze popowym. Modlitwa „Na wieki” skomponowana została tuż po śmierci wybitnego muzyka jazzowego i kompozytora, Andrzeja Cudzicha. Jednak czas odejścia Jana Pawła II nadał jej zupełnie nowego, szczególnego znaczenia. Na płycie śpiewa czworo wokalistów: **Ewa Broczek**,

Marta Florek, Liliana Kowalska i Adam Rymarz oraz Chór **Voce Angeli**. Pojawi się również głos **Jana Budziaszka**, a jego rozważania na temat różańcowych Tajemnic Świata znajdują się na krążku w formie pdf. Liderem, kompozytorem większości piosenek, aranżerem oraz producentem muzyki Odpowiem jest **Artur Kaszowski**, natomiast początek dał projektowi **Adam Szafranec**, który jest zarazem autorem większości tekstów. Niezwykle istotny wpływ na kształt poszczególnych utworów miał pianista – **Łukasz Kowalski**. Odpowiem – to propozycja, która niewątpliwie ma szansę wypełnić jakąś lukę stylistyczną na rynku polskiej muzyki chrześcijańskiej.



„4800 sekund pozytywnego przekazu!” Nowy zespół? W dobie ogromnej pogoni „za wszystkim” człowiek szuka odpowiedzi na proste pytania o miłość, sens życia, dobro, zło... Pojawił się pomysł zrobienia czegoś zupełnie innego – nie tylko muzycznie, „4800 sekund” – to muzyka, obraz i słowo, które kieruje do nas za pomocą dostępnych środków audiowizualnych grupa wykonawców, wśród których są: **TGD, Chili My, Triquetra, New Life'm, Ave Lion, Viola i New Day, Full Power Spirit** oraz **Adonai**. Po każdej z piosenek na krążku następuje kilkuminutowa opowieść. Stanowią ją słowa płynące

prosto z serca, opisujące doświadczenie Pana Boga. Tło muzyczne tworzą utwory z płyty grupy Alchemik. Na okładce widnieje prowokacyjny tekst, iż wydawnictwa tego nie da się kupić! Płytę można otrzymać tylko w trakcie „inicjatyw ewangelizacyjnych”, o których informacje znajdziesz na nowej stronie internetowej: www.4800sekund.kdm.pl



Płyta „Dzięki łasce”. Zespół Solus Cum Deo Solo powstał w styczniu 1999 roku przy parafii Ojców Paulinów w Toruniu (<http://www.torun.paulini.pl>). Od początku istnienia składał się z grupy siedmiu instrumentalistów oraz 20 osobowego chóru. Głównym kierunkiem rozwoju zespołu było jego posługiwanie na Eucharystiach i uczestnictwo w festynach i festiwalach. W 2002 roku grupa zajęła I miejsce na Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej „Communio” w Łęborku, a rok później uświetniła jako gość Festiwal im. Frelichowskiego w Chełmży. W roku 2004 roku SCDS zajmował się nagrywaniem swej pierwszej płyty, która nosi tytuł „Dzięki łasce”. Wierzy ona pewien etap w historii grupy. SCDS jest na etapie poszukiwania wydawcy.

Tradycyjnie już, w sali prób w Nowym Porcie (w Gdańsku), grupa Pneuma przygotowuje materiał na swą nową płytę. Będzie o wiele, wiele cięższa od wszystkiego, co do tej pory zespół stworzył. To co było mocne, będzie obłudnie mocne, a to, co było melodyjne, będzie jeszcze bardziej melodyjne. Postanowiliśmy wyciągnąć z naszej muzyki, co najlepsze i popchnąć to jeszcze dalej. Pracujemy powoli, bo nie chcemy odwalić fuszerki, każdy utwór chcemy zrobić na 150 % swoich możliwości. Ma to być płyta, która zmiążdży i zaskoczy nas samych – mówią muzycy Pneumy. – Po napisaniu wszystkich utworów rozpoczniemy przedprodukcję płyty w studiu „Tercja” w Gdańsku. Produkcją zajmie się Kuba Kikut i jak wszystko pójdzie po naszej myśli, ponownie Michał Myszka Dominowski. Bębny chcemy zarejestrować w studiu „Obuh”, a pozostałe partie w studiu Kuby Mańkowskiego (www.bpmrecording.info). Wydawca płyty, póki co, pozostaje nieznanym. Co do warstwy tekstowej, będzie ona kontynuacją tego, co usłyszeliśmy na płycie „Kokon”.



Pneuma w czasie próby

2 kwietnia 2005, godz. 21:37





J. WALCZEWSKI

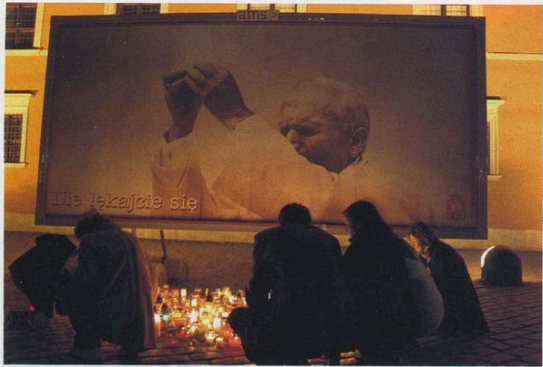
Chyba nigdy do żadnej śmierci świat nie był tak przygotowany. Ale też chyba żadna śmierć tak światem nie wstrząsnęła. Nagle zabrakło nam osoby, bez której nawet nie próbowaliśmy wyobrazić sobie naszej rzeczywistości. Papież był i koniec! Ale już go nie ma. I nie koniec. To początek. To niezwykle, ile życia dała nam śmierć tego człowieka! Śmierć dająca życie? Gdzieś już to słyszałem...

Czy jest coś złego w tym, że głowa Kościoła była jedną z najbardziej popularnych i medialnych postaci naszych czasów? Uczestniczyłem w Światowych Dniach Młodych w Kanadzie w 2002 roku. Widziałem, jak ludzie reagowali na jego postać. To nieprawdopodobne, że kilkudziesięcioletni staruszek, który ledwo chodził i mówił, wzbudzał u młodych emocje i entuzjazm wart pozazdroszczenia przez największe gwiazdy rocka. Jak to możliwe? Ten człowiek nie mógł działać sam. I nie działał. Za tym wszystkim stał Duch Święty, który posługuje się, czym chce, by dotykać serc. Nawet prostymi emocjami i bezduszną techniką.

Jest napisane, że ziarno musi obumrzeć, by wydać plon obfity. Papież umarł. Czy aby na pewno? Jeszcze nigdy nie był tak żywy, jak teraz! Śmierć Ojca Świętego to najcudowniejsza katecheza paschalna, mówiąca o tym, że w dźwiganiu krzyża ukryta jest prawdziwa wolność, że w słabości doskonali się moc, a śmierć jest przejściem do życia. Tak więc, ostateczna prawda – to nie wiedza o naszej grzeszności i śmierci, lecz prawda o zmartwychwstaniu Jezusa, które wyzwala nas i prowadzi do świętości i Życia. Śmierć Jezusa jest manifestacją życia. Każdy, kto umiera w Jezusie, współuczestniczy w tej manifestacji. Papież żyje!

Adam Szewczyk

muzycy o Janie Pawle II*muzycy o Janie Pawle II*muzy
o Janie Pawle II*muzycy o Janie Pawle II*muzycy o Janie
Pawle II*muzycy o Janie Pawle II*muzy



J.WALCZEWSKI

JERZY RYMARCZUK

Anastasis

Jan Paweł II nie żyje. Wspomnienie Jego osoby zawsze będzie niosło w sobie coś mistycznego. Cały czas odnoszę wrażenie, że odchodząc ofiarował światu kawałek nieba. Nie pamiętam, by kiedykolwiek czyjeś odejście potrafiło zatrzymać świat. Moim zdaniem, w tym jednym tygodniu dotarło do nas więcej DOBREJ ENERGII niż przez ostatnie kilkanaście lat. To był prawdziwy manifest wiary, Ojciec Święty użył swojej najsilniejszej broni – MIŁOŚCI, by jeszcze raz wskazać ludziom prawdziwy sens życia – BOGA. Nie wiem, ile zostanie w naszej pamięci słów, gestów, prośb, które kierował w naszą stronę, ilekroć pojawiał się na ekranie telewizora, bądź tu – na polskiej ziemi. Dla mnie najważniejsza będzie nauka wiary, pokory i miłości. Dzięki Niemu, choć na krótką chwilę, tak wielu ludzi było bliżej Boga. Swoją postawą nigdy nie szedł na kompromis z tymi, którzy podważają nauki Ewangelii. Potrafił mówić NIE, gdy większość mówiła TAK. Dziękuję losowi, że mogłem Go spotkać na swojej drodze.

zycy o Janie Pawle II*muzycy o Janie Pawle II*muzycy o

GRZEGORZ BOCIAŃSKI

Katolika Front

Może w tej chwili strzele tzw. samobójca, ale często miałem kłopoty z dokładnym wychyceniem słów Ojca świętego (moja wątpliwa inteligencja nawet w połowie nie nadążała za jego inteligencją). Podświadomie czulem i wiedziałem, że Duch Święty prowadzi naszego Papieża. Przypominałem może małe dziecko, które wie, że ojciec cały czas przy nim jest i mimo że często nie rozumie słów i postępowania rodzica, to ufa i czuje się przy nim bezpieczne, bo ma świadomość, że ojciec nigdy nie pozwoli go skrzywdzić, wskaże drogę, poprowadzi, nawet da klapsa, ale będzie to klaps miłości.

Co do takiej osobistej (?) relacji z Janem Pawłem II, utkwiły mi w głowie dwa momenty. Pierwszy to lzy mojego ojca po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Miałem wtedy 12 lat i właśnie po reakcji mojego taty wiedziałem, że wydarzyło się coś wielkiego, coś, co odmieni świat. Drugi moment to niestety, albo i stety, odejście papieża do domu Ojca. W dobie, gdy młodość, sprawność i ciało ludzkie pełnią rolę bożka, Ojciec święty pokazał nam godność osoby ludzkiej w podeszłym wieku. Od samego początku do samego końca dbał o każdego z nas. Można powiedzieć, że dzięki łasce i opiece Jezusa i Jego Mamy przygotował świat na swoje odejście. Nie było więc hysterii, ale zaduma, modlitwa i ufność, że Pan Bóg wszystko trzyma w swoich rękach. Za dar, którym dla świata i dla każdego z nas był Jan Paweł II, niech Bóg Miłosierny będzie uwielbiony. Amen.



J.WALCZEWSKI

MARCIN JAKIMOWICZ

Marylin Manson rozkłada ręce

Pierwsi chrześcijanie sprawowali Eucharystię na grobach swych braci. W dniu śmierci papieża cały świat również pochylił się nad grobem. To ciekawe, bo współczesna kultura boi się tematu śmierci jak ognia, a na najmniejszą wzmiankę o cierpieniu reaguje alergicznie. Najczęściej opisuje się śmierć ubierając ją w kiczowate prowokacje Marylina Mansona czy krwawe scenariusze filmów sensacyjnych. W pierwszych dniach kwietnia niespodziewanie kamery całego świata skupiły się na... martwym ciele. To obraz, który przewijał się przez telewizory całej globalnej wioski. Miliardy ludzi widziały, jak przed ciałem Jana Pawła II ustawiały się kilometrowe kolejki, a ludzie pochylali się nad nim ze wzruszeniem i szacunkiem. Wielu z nich opisując ostatnie dni papieża mówiło nawet wprost o „ostatniej encyklice”. Kościół pokazał wyraźnie: jest odpowiedź na pytania, przed którymi ucieka współczesna kultura. Przejście, Pascha, powstanie z martwych, poprzedzone trzema dniami płaczu. W ciągu tych dni scen opisanych w Biblii można było niemal dotknąć. Śmierć nie istnieje – to istota chrześcijaństwa. *Czy do kilometrowej kolejki wiernych nad trumną papieża można było zakrzyknąć: Nie płaczcie, bo on nie umarł tylko śpi?* – pytam Jana Grosfelda. – *Oczywiście!* – odpowiada – *Śmierć jest zwyciężona. Zabił ją Jezus Chrystus – Żaden człowiek nie byłby w stanie tego uczynić.* Ale zawsze, gdy umiera ktoś bliski, staje przed nami to pytanie: *Czy to jest prawda???* Czy rzeczywiście ten człowiek, którego zwłoki tu leżą, przeszedł do życia w innym świecie? Ja wierzę, że przeszedł. Dlaczego papież przyciągał takie tłumy? Jan Grosfeld odpowiada: *Bo słowo zawsze szuka spełnienia, szuka ludzi, którzy je spełnią. Słowo szuka serc, w których może usiąść, rozgościć się. W sercu papieża mogło usiąść. Dlatego spotkania z nim przemieniały ludzi.* Co pozostanie z tego ogromnego zrywu narodowego, którego doświadczyliśmy po śmierci papieża? Nie wiem. Ale widzę, co się stało z Izraelitami, którzy wyszli z Egiptu. Przecież do ziemi obiecanej weszło tylko dwóch z nich! I nawet nie Mojżesz. A gdzie reszta? Raczej nie ujrzymy masowej zmiany mentalności i życia społeczeństwa. Ale myślę, że będzie wiele bardzo poważnych nawróceń. Bóg weźmie sobie kolejnych ludzi, którzy staną się solą ziemi. Może będzie ich niewielu, ale przecież, gdy zupa będzie zbyt słona, to kto ją zje?



S. DWIEK / CognitaMedia

muzycy o Janie Pawle II*muzycy o Janie Pawle II*muzy

KASIA KURZAWSKA

Dla mnie papież był jak ojciec, jak przyjaciel, jak ktoś bardzo życzliwy i wyrozumiały. Pamiętam, ile łez wylałam oglądając jego wizytę w hospicjum dla trędowatych. Jan Paweł II przytulał tych umierających ludzi, pokazując nam swoją wrażliwość i współczucie dla cierpiących. Pomyślałam: czy mnie byłoby stać na coś takiego? Nasz papież kochał ludzi i słowa Boga o tym, by wzajemnie się miłować, wprowadzał w czyn. Takiego go właśnie zapamiętam i takiej postawy chciałabym się od niego nauczyć.

MARCIN NEUMAN

B.A.

Mam znajomego, który jest wyznawcą islamu. Byłem w szoku, kiedy zobaczyłem jego postawę w tych pamiętnych dniach. Dołączył do naszej paczki i razem pojechaliśmy pod słynne krakowskie okno, gdzie tak często Ojciec św. gromadził łaknących duchowego chleba ludzi. Łukasz zapalił świeczkę i odmawiał z boku jakieś formuły. Jak powiedział, chciał w ten sposób oddać hold człowiekowi, który wyciągnął dłoń pokoju i miłości do nich – do muzułmanów. Karol Wojtyła był chrześcijaninem, ale był też metaforycznym muzułmaninem, hindusem i buddystą. Dał nam lekcję prawdziwej miłości. Myślę, że nie bez powodu, już za życia, został nazwany świętym. Jego śmierć otworzyła nowy rozdział. Księgę, gdzie wypisane są nasze imiona. Wystarczy tylko, by każdy, bez względu na to, kim jest, wziął pióro swoich uczynków i obok nich napisał trzy słowa, o których życie Ojca św. tak przypomina: wiara, nadzieja, miłość – bo w tym jest jedyny sens.

JERZY DELWO `CYNAMON

Anastasis

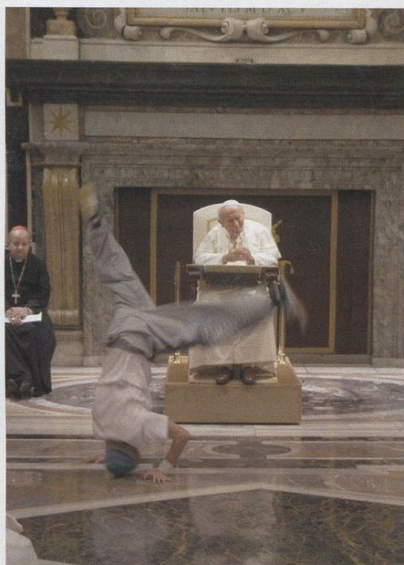
Człowiek – narzekanie, niezadowolenie, ciągle o coś pretensje a mimo wszystko zawsze zostaje Miłość. To było piękne w Ojcu Świętym, Janie Pawle II, że widział te niedoskonałości człowieczeństwa przez pryzmat Boga, i zawsze dawał kolejną szansę na doświadczenie nowego Boga. Dopiero dzisiaj widzę, jak kochał młodzież, muzykę, artystów. Dla mnie kiedyś był nieosiągalny, obecnie jakby był obok mnie. Mam nadzieję, że każdy niewierzący człowiek choć odrobinę zastanowił się nad Jego osobą – On nadal jest piękny w tym, co nam zostawił.



JLZD



J. WALCZEWSKI



MIREK KIRCZUK
Full Power Spirit

Kiedy jesienią 2003 roku zasiadłem w niedzielny wieczór przed telewizorem, by obejrzeć wieczorne wiadomości, zamarłem na moment z wrażenia, a potem zacząłem się cieszyć jak małe dziecko. Główne wydanie wiadomości rozpoczęła relacja z Watykanu, mówiąca o tym, że papież przyjął na audyencji chłopaków z Koszalina tańczących breakdance. Dla przeciętnego Polaka nie była to jakaś rewelacja, ale dla nas, ludzi współtworzących hip-hopową kulturę, to był przełom. Późniejszy rozwój wydarzeń pokazał, że tamte żywiołowe wnioski znalazły konkretne odbicie w rzeczywistości. Do tej pory nikt nie liczył się z hip-hopem i ludźmi, którzy go tworzyli. Sztuka buntu, sztuka ulicy, sztuka młodego pokolenia, ze względu na język, którym się wyraża i na poruszaną tematykę, była odrzucana przez wszystkich i spychana na margines. Przyjmując w Watykanie b-boy'ów, papież pokazał po raz kolejny, że schematy są po to, by je łamać i że rolę Kościoła jest dążenie do jedności, a nie do pogłębiania istniejących podziałów. Od tamtego momentu polski hip-hop zaczął przechodzić metamorfozę. W tekstach zaczęły częściej pojawiać się odniesienia do Boga, a sami hiphopowcy w czasie jednego z talk show'ów emitowanych w telewizji Polsat nazwali gest papieża chrztem hip-hopu. Ta ewolucja w rapie trwa nadal i takie akcje jak „SPORT ACTIV”, czyli mecz: księża kontra raperzy, z którego dochód pozwala dzieciakom z biednych rodzin pojechać na wakacje (2 edycja tej akcji odbyła się 29 maja w Częstochowie), czy płyta „HIP-HOP DEKALOG”, w której tworzeniu mieliśmy przyjemność wziąć udział, pokazują, że w każdym z nas tkwi ogromny potencjał do czynienia dobra, trzeba tylko go uruchomić. Wierzę, że dla polskich raperów jedną z inspiracji była ta niesamowita audyencja z 2003 roku. Full Power Spirit też ma swoje wspomnienia związane z osobą Jana Pawła II. 21 listopada ubiegłego roku nasz przyjaciel, ks. Rafał Jarosiewicz, zrobił nam niesamowitą niespodziankę, podarowując Ojcu świętemu w czasie prywatnej audyencji nasz maxi-singiel. Zdjęcia z tego wydarzenia są jednymi z najcenniejszych, jakie przechowujemy w naszym zespołowym albumie.

We wrześniu bieżącego roku razem z innymi artystami tworzącymi płytę „HIP-HOP DEKALOG” mieliśmy się udać do Rzymu, by zawieźć płytę – już osobiście – papieżowi. Nie zdążyliśmy... To wydarzenie byłoby dla nas na pewno ogromną nobilitacją i wyróżnieniem. Dziś, po kilku tygodniach od śmierci Ojca świętego, dochodzę do wniosku, że kolejne podejmowane wyzwania w kierunku niesienia pozytywnych wartości i promocji dobra będą miały w kontekście papieskiego nauczania wartość jeszcze większą niż te kilka chwil spędzone na Watykanie.

Czas, jaki minął od 2 kwietnia, mija jakby inaczej. Świat zatrzymał się w miejscu i stał tak nieruchawo przez tydzień, by potem powoli wracać do codzienności. Wydarzyło się wówczas kilka rzeczy, o których mówiło się używając słowa „cud”: zwaśnieni kibice podają sobie ręce, skłóceni prezydenci siadają razem do stołu, media przechodzą niezwykłą metamorfozę. Wydarzyło się coś wielkiego... Zróbmy wszystko, by ciąg dalszy nastąpił: dziś, jutro, pojutrze....

zycy o Janie Pawle II*muzycy o Janie Pawle II*muzycy o

muzycy o Janie Pawle II*muzycy o Janie Pawle II*muzy

PIOTR BARON

Papież z drugiej ręki

Papież Jan Paweł II był dla mnie postacią świętą od samego początku swego pontyfikatu. Jego każde słowo miało dla mnie wagę Biblijną. Nigdy nie wątpiłem w słuszność jego decyzji i opinii, nie ze względu na dogmat o nieomyślności papieskiej, ale przez proste ludzkie zaufanie i zawierzenie. Zachwycał mnie dobrocią i mądrością wyborów, bezkompromisową pewnością czuwania nad Kościołem, nonkonformistyczną odwagą pojednania z całym Bożym światem. Jego MIŁOŚĆ PONAD SPRAWIEDLIWOŚĆ uczyniły go w moich oczach człowiekiem jeszcze bardziej bożym, świętym, ale przez to i odległym, tak jak odlegli są Abraham, Mojżesz, Dawid, Jezus z Nazaretu... Nigdy nie miałem szczęścia ucałować jego pierścienia, prawdę mówiąc, nigdy o to specjalnie nie zabiegałem. Wystarczyły mi jego zdjęcia, informacje w prasie, radiu, telewizji, rozmowy o nim...

Taki kochany, taki bardzo mój Papież z drugiej ręki. Był mi równie bliski jak święci Pańscy, których przecież nie widzimy, a modlimy się do nich i wierzymy w ich bliskość. Był zawsze, tzn. od początku mojego nawrócenia (1997), przedtem też był, ale inaczej. Mimo mojego manifestowanego wszem i wobec ateizmu (chwała Bogu, to już przeszłość), Papież był ponad i poza; jeżeli w cokolwiek wierzyłem, to właśnie w Niego, Jego opinie, Jego zdanie, Jego niekwestionowany przez nikogo autorytet moralny i etyczny. Poza tym był mocny, wesoły, dowcipny, wybitnie inteligentny, wszechstronnie utalentowany, twórczy artystycznie i duchowo. Wielki człowiek, bez cienia wątpliwości – największy ze współczesnych. Jego dobroć atrakcyjna ontologicznie i medialnie (sic!) przyciągała, inspirowała i magnetyzowała ludzi sztuki, w tym piszącego te słowa. Miałem zaszczyt rozmawiać o spotkaniach z Ojcem świętym z tymi, którzy je przeżyli osobiście, m. in. z Danielem Olbrychskim. Papież jawił się w tych rozmowach jako człowiek emanujący pełną humoru dobrocią, bardzo ziemski i bardzo nieziemski – czy nie tak właśnie piszą Ewangelista o Panu Jezusie?

Namiestnik ziemski Jezusa Chrystusa. Ten Papież był nim na wskroś. Dowodził tego każdym swoim dniem, każdą modlitwą, każdą decyzją. Kiedy nagrałem płytę „Bogurodzica”, w specjalnych podziękowaniach wymieniałem Ojca Świętego na pierwszym miejscu. Potem zuchwale skreśliłem kilka słów na kartce, włożyłem ją z płytą do koperty, napisałem: Papież Jan Paweł II, Vaticano, Roma, Italia. Nie wierzyłem, że przesyłka w ogóle dotrze do Jego rąk. Dwa tygodnie później dostałem list z podziękowaniem i błogosławieństwem. Szczęście, radość, trudno o nich pisać. Potem Marysia (córka Elżbiety i moja) dostała pocztą od Księdza Pawła Pruefera (jazzfana i ówczesnego rzymskiego doktoranta) w dniu chrztu portret Papieża z jego ręcznie wypisanym błogosławieństwem. I znowu brak tchu, znowu wielkie wzruszenie, znowu przekaz niejako z drugiej ręki – ale wstrząsająco bliski. Potem ten sam Ksiądz Paweł daje mi papieski różaniec, który dostał od Ojca świętego przy jednym ze spotkań. W końcu całkiem niedawno, pod koniec lutego dostaję od pawłowego przyjaciela, Księdza Adama Łuźniaka encyklikę „Ecclesia de Eucharistia”. Czytam i zaczynam się wstydzić. Wstydzić bycia Koziółkiem Matolkiem (który „...poszedł biedaczysko po szerokim szukać świcie tego, co jest bardzo blisko” – K. Makuszyński). Nagle dociera do mnie wielkość filozoficzna i teologiczna encyklik, adhortacji i orędzi papieskich. To ja tu zaczytuję się w Mertonie, Simone Weil, a na wyciągnięcie ręki czeka prawda najrozumialsza, bo pisana w zamierzeniu po polsku! Już nadrabiam braki i Bogu dziękuję za dzieła tak natchnione i genialne. Teraz on jest w Niebie. Niebo jest równie daleko, jak Watykan. A może Watykan dalej? Może teraz Święty Jan Paweł Wielki jest bliżej nas, którzy się do niego uciekamy w modlitwie? Wierzę w to tak, jak (już bez mała dwuletnia) Marysia, która kiedy widzi zdjęcie Papieża, krzyczy radośnie „Papcio!!!” i całuje je z równie wielkim entuzjazmem jak wtedy, gdy całuje krzyżyk różańca albo medalik. Wierzymy i my. Módlmy się. Odpłaćmy mu najlepszym, modlitwą. Modlitwą za niego, o niego i... do niego. Dziękujemy Ci, Panie, za Jana Pawła Drugiego. Chwała Bogu na wysokości. Amen





ALWALCZEWSKI

CEZARY PACIOREK

Pamiętam dzień wyboru Karola Wojtyły na papieża. Byłem wtedy małym chłopcem i nie rozumiałem, jakie znaczenie może mieć dla świata i dla mnie ten pontyfikat. Jan Paweł II w najbardziej elementarny sposób sprawiał, że sprawy Kościoła nigdy nie były mi obojętne, mimo kryzysu wiary, jaki przeszedłem. Po nawróceniu Ojciec święty wiele razy przemawiał do mnie bądź wyjaśniając wątpliwości, bądź wzywając do podjęcia jakichś kroków. Między innymi w czasie ŚDM w Częstochowie usłyszałem wezwanie do nowej ewangelizacji. Ojciec święty nie tylko mnie wezwał, ale wręcz porwał. Pokłosie wówczas rozbudzonego entuzjazmu trwa do dziś, choć moje drogi nie są proste. Odtąd rozpocząłem próby wyrażania wiary, nadziei i miłości muzyką. Wielką inspiracją był „List do artystów”. Jan Paweł II wezwał mnie w nim do udziału w Bożym stwarzaniu świata przez twórczość. Jest to wspaniałe zadanie, z którego staram się wywiązywać nie tylko przez muzykę stricte religijną, ale także przez utwory, które nie mówią bezpośrednio o Bogu, a jednak na Niego wskazują. Napisałem pieśń dedykowaną papieżowi „Nie ścigaj się z Miłością”. Największą nagrodą jest to, że służy ona modlitwie; zawdzięczam jej też zaproszenie do Watykanu, gdzie wraz z Diakonią Muzyczną „Jezus żyje” śpiewaliśmy dla Ojca świętego z okazji 25. lecia jego pontyfikatu. Większych zaszczytów nie jestem godzien, ale proszę Pana Boga za pośrednictwem Jana Pawła Wielkiego, żebym mógł zawsze współpracować z Bożą łaską, bo wtedy będę najbliżej Miłości.

zycy o Janie Pawle II*muzycy o Janie Pawle II*muzycy o Janie Pawle II*muzycy o Janie Pawle II

PIOTR PAŁKA

Ojciec święty. W moich uszach brzmią nadal jego słowa: „Musicie od siebie wymagać, choćby inni od was nie wymagali”. Dla mnie jest to niezwykle wezwanie, aby nie być „byle jakim”. Każdego dnia, będąc przy moim dziecku, dyrygując, komponując nowy utwór czy wykonując każdą inną, wydawać by się mogło, drobną pracę. Nie robić nic mechanicznie, bez namaszczenia, bez charakteru. Te słowa, to wyzwanie dla każdego człowieka. Na miarę swoich sił i możliwości możemy tworzyć wielkie dzieła, z pomocą Ducha Świętego, ale musimy od siebie wymagać. Nie jednorazowo, ale ciągle, nieustannie, bez przerwy. Musi nam zależeć na tym, co robimy. Muszę od siebie wymagać takiego stylu i sposobu życia, który będzie godny i Jemu – Panu – będzie się podobał. Jan Paweł II był przykładem, jak te słowa należy wypełniać. On wypełnił je swoim życiem, oddanym Jezusowi do końca.

MAREK JACKOWSKI

Maanam

Zadzwonił telefon i o. Andrzej poprosił o napisanie choćby kilku słów refleksji na temat osoby Jana Pawła II. Wróciliśmy z tygodniowego pobytu w Rzymie, po dwu wizytach w Bazylice św. Piotra, z głową pełną wspomnień, z dziesiątkami zdjęć. Usiadłem, żeby coś napisać i po raz pierwszy w życiu nie byłem w stanie napisać ani jednego słowa. Wszystko, co było w mojej głowie i sercu, nie dało się przełożyć na słowa. Są jego nauki, są jego kazania, jego słowa. Przez cały pontyfikat „naszego” papieża w sposób wręcz niewiarygodny urzeczywistniało się owo niezwykłe: JESTEM. „Jestem z wami” było obecne zawsze. Od momentu „habemus Papam”, usłyszanego w jakimś hoteliku w Sopocie, potem: „był zamach na papieża” wykrzyknięte przez Jasia Radwana w Grand Hotelu w Warszawie, potem dwa razy Błonia w Krakowie, i po wielu latach ostatnie dramatyczne, niewypowiedziane słowami: „Jestem z wami!” w oknie Bazyliki, oglądane w telewizji... Cóż mam napisać? Chyba tylko tyle, że JEST z nami i żebyśmy zawsze o tym pamiętali. Zdjęcie, które przesyłałam, zostało zrobione przez 10.letnią Biankę na placu św. Piotra w pierwszy czwartek po śmierci Jana Pawła II.



Marek Jackowski

MICHAŁ KULENTY

Wspólnota Sobota 21.37

Mniszka w zakonie kontemplacyjnym staruszka z rozancem w ręku cisza pustyni -człowiek w Bogu zamknięty

poszukujący głębi

*** Uśmiechnięty od ucha do ucha od rana do wieczora

albo wręcz przeciwnie biczujący się publicznie do pierwszej lzy...

-człowiek otwarty na świat wypływający na głębie w kole ratunkowym pocieszenia...

dla swej próżności tłumiący wstyd poszukujący wspólnoty

-dla usprawiedliwienia... już nie wystarcza

Święty Sakrament Spowiedzi prosty rachunek sumienia

-wspólnota grzechu-

homo socialis

człowiek...

a nad nim

-bezmiar nieba

Sacrum

nie jest stanem

to droga na Golgotę...

piękny proces w którym kształtuje się diament

Świętość jest blisko

świat cały czuje

prawdziwa wspólnota to komunia - z Bogiem



S. DRYGAŁA / Agencja Onet

ANDRZEJ WAŚNIEWSKI

Andy W.

ja - człowiek:

nie dane mi było go spotkać. Wypełniłem przysłowie „być w Rzymie i nie zobaczyć papieża”. Kiedy był w moim mieście Wrocławiu, ja byłem w Gliwicach - brałem udział w koncercie „w oczekiwaniu na papieża” z udziałem Deus Meus, Oweyo, braci Golców, Roberta Friedricha, Tomasa Budzińskiego... Na spotkanie w Gliwicach nie dojechał, bo się właśnie rozchorował...

ja - chrześcijanin:

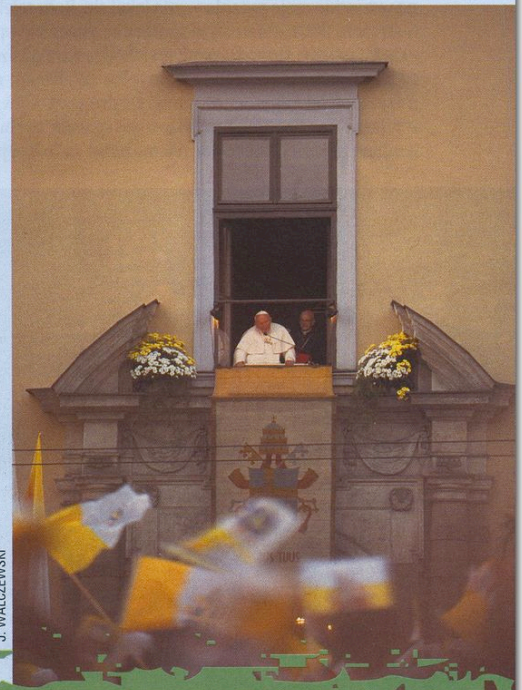
jeszcze wiele przede mną, bo wciąż jestem bliżej postawy „kremówki tak, encykliki nie”. Encykliki stoją bezpiecznie na półce i czekają aż do nich dojrzeję. Ale „List do artystów” czytałem i zrobił na mnie odpowiednie wrażenie. No i dobrze pamiętam, że to właśnie Jan Paweł II zatwierdził statuty Drogi Neokatechumenalnej.

ja - muzyk:

plyta „Abba Pater” jest świetna. To jedna z moich ulubionych, a singlowy przebój „Pater Noster”, jakkolwiek jest cover'em, muszę przyznać, w tej wersji głęboko we mnie zapadł. Cieszyłem się jak dziecko, kiedy „rządziła” (rulez) na „30 TON lista lista”. Za każdym razem, kiedy msza dochodzi do tego miejsca, mam w uszach Ojca świętego.

ja - showman:

był odważny w swoich poczynaniach, a nie było to ani trochę nieprzystojne. Ostatnio, podczas pamiętnych Rekolekcji Świątowych, oglądaliśmy kolejne coś i była tam słynna scena krećcia laseczką. Co za gość...



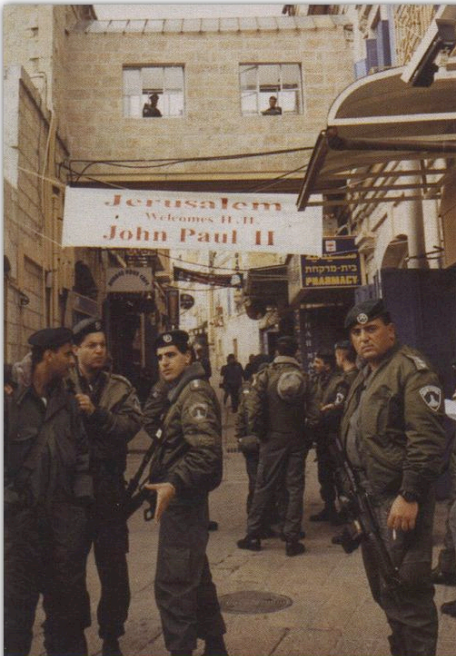
J. WALCZEWSKI

Życie
 najświętsza ofiara
 którą wszystko zwycięża
 -Miłość-
 Bóg Człowiek...

 Droga krzyżowa
 najpiękniejsza
 z dróg
 -Jestem szczęśliwy...
 i świat uwierzył!
 Ecce Homo -
 mów do nas
 Bóg

 Ostatnie -
 Święte Słowo...
 Dzieki Ci
 Dobry Pasterzu
 Polska
 zmarłych
 wstaje ...
 W górę serca
 nadejdzie kiedyś
 ten wielki dzień
 na naszych oczach
 spełnia się
 Boży Testament

 Ojciec Nasz
 - Niech nam się stanie
 wedle Słowa Twego...
 Rodacy
 - A m e n
 złożymy w ofierze
 nasze ... e g o
 w y t r w a j m y
 razem



I FLISIKOWSKA

BEATA POLAK
(2 Tm 2,3)

Ojciec Święty Jan Paweł II miał wielki wpływ na moje życie. To był rok 1997, czyli rok pielgrzymki do Polski. Wcześniej byłam daleko od Kościoła, ale od kiedy brałam udział w przygotowaniach do pierwszej Lednicy, coraz częściej uczestniczyłam w jego życiu. I wtedy Pan Bóg bardzo dotknął mnie słowami Ojca świętego – na Lednicy usłyszałam, by się nie lękać i iść w przyszłość przez Bramę, jaką jest Chrystus. I żeby wierzyć Jego słowom i Jego miłości, bo w Nim jest zbawienie. To było dla mnie wielkie odkrycie... bo moje życie w tamtym czasie było tak pogańskie, że brakowało w nim miejsca dla Boga. Ale słowa Ojca św. dopełniły się we mnie podczas homilii w Poznaniu – wtedy powiedział, że „człowiek nie może stać się niewolnikiem swoich różnych skłonności i namiętności, i że trzeba wybierać to, co jest prawdziwym dobrem”. Mówił „by nie dać się zniewolić i skusić półprawdami i pseudowartościami, od których później będziemy się odwracać z rozczarowaniem, poranieni, a może nawet ze złamanym życiem”... I tutaj zapłakałam, bo czułam, że Ojciec Święty mówi te słowa również do mnie – jak kochany tata, który widzi moje zagubienie i zranienia. I to był moment przełomowy. Tak bardzo wierzyłam w to, co mówił Papież, że chciałam naprawdę zmieniać moje życie... Wtedy to była jedyna osoba, będąca dla mnie tak wielkim autorytetem. Nie było rzeczy, o której by mówił, a której nie chciałabym słuchać, czy się z nią nie zgadzać... I tak jest do dzisiaj – mam dla Ojca świętego wielki szacunek i kocham go jak ojca. Dziękuję Bogu, że dane mi było spotkać się z nim twarzą w twarz, aż dwa razy – po pierwszej Lednicy, podczas wyjazdu z ojcem Janem Górą, i w 2000 roku, gdy graliśmy z Arką Noego w auli Pawła VI, a później już tylko dla Papieża w sali klemetyńskiej. Po koncercie każdy z nas podchodził do niego. Ja podeszłam z moją córką Kają, a on zapytał, jak żyjemy i co robimy, a później ucałował nas w czoło i włożył nam w rękę różaniec...

zycy o Janie Pawle II* muzycy o Janie Pawle II* muzycy o

ROBERT FRIEDRICH
Arka Noego, 2 Tm 2,3

Bywały dni, szczególnie te trudne, kiedy w myślach pisałem list do Ojca świętego. W tym liście chciałem opowiedzieć, kim jestem, co robię; że mam żonę i dzieci, jakie mam rozterki czy wątpliwości. Listy nigdy nie były wysłane, a zawsze przychodziły odpowiedzi... i w końcu ta odpowiedź na wszystkie moje pytania – „nie lękaj się, Robercie!”.

6 stycznia 2001 – nareszcie spotkanie, nareszcie opowiem to, co zawsze chciałem. Po krótkim koncercie Arki Noego na prywatnej audyencji, przedstawiamy się rodzinami, podchodzę z żoną i dziećmi do Ojca świętego i... i nie wiem, co powiedzieć. Jak w kilku zdaniach wyrazić wszystko, co leży na sercu? Podziękowałem tylko za „drogę”, miejsce w Kościele, gdzie mogłem się odnaleźć jako człowiek grzeszny i niewierzący. Na co usłyszałem od Papieża: „nie mów się droga, tylko wspólnota neokatechumenalna”. Zaraz potem zapytał resztę naszego zespołu, kto jeszcze jest w tej wspólnocie? Kiedy większość się zgłosiła, był bardzo zadowolony i nam błogosławił. Wróciliśmy do domów, do naszych wspólnot z przekonaniem, że lepiej dziękować nie możemy, za to wszystko, co dla nas zrobił Ojciec święty, jak tylko się nawrócić... dziś.



JULITA STARBAŁA
Puma

Ten tydzień po śmierci Jana Pawła II był dla mnie trudny, praktycznie nic nie robiłam, tylko oglądałam wszystkie filmy, jakie o nim były, nawet nie spotykałam się ze znajomymi, jedyne moje wyjścia z domu, to były msze za Papieża i spotkania na ulicach w modlitwie ze świecami. Dla mnie ten czas był jak rekolacje nawrócenia i spojrzania w głąb siebie. Coś się zmieniło i choć przyniosło śmierć, w tej śmierci przyniosło odrodzenie... Oglądając filmy dokumentalne o Janie Pawle II miałam możliwość poznać go bliżej, widziałam go, jak unosił głos nad uciskiem, jak przeciwstawiał się cierpieniu, jak nie brzydził się, ale przyjmował z miłością chorych na trąd, jak jego siła i odwaga pozwoliła mu mówić szczerą i twardą Prawdę przed dyktatorami i szaleńcami wielu państw Ameryki Południowej, choć mógł tam być zabity. Nie unikał, a wręcz nalegał na spotkania z żydami, muzułmanami, prawosławnymi, protestantami. I zawsze był człowiekiem czynu, nie zamknął się w pięknych ogrodach Watykanu, ale wyjeżdżał, wszędzie tam, gdzie go potrzebowali... Jego pracowitość i zatopienie w modlitwie zawstydzają mnie, a jego walka o wolność dla najbiedniejszych, sponiewieranych i chorych oraz niewolników w XXI wieku mocno mną wstrząsnęła. Nigdy wcześniej nie przyglądałam się mu tak uważnie, jak teraz, po jego śmierci. I pewnie nie tylko ja, bo w tych trudnych dniach wszystkie narody świata patrzyły na niego. Był naprawdę zatopiony w Duchu Świętym, jego czystość nie polegała na noszeniu białego habitu. Jego wielkość poraża i zasmuca tych, którzy widzą swój brud duchowy, a którzy chcieliby, jak on być czysti... To chyba były największe rekolacje mojego życia, bo najwięcej z nich zrozumiałam. Patrząc na żywy wzór Karola Wojtyły mogłam zobaczyć, ile jeszcze zmian mnie czeka. Teraz wiem, że największym moim grzechem jest zatwardziałość serca i wiara w kłamstwo, że nie jestem w stanie niczego zmienić w życiu świata. On jest tego najlepszym dowodem. Tylko, żeby nie dopadł mnie szatan ze swoją najskuteczniejszą bronią... zniechęceniem.

J. WALCZEWSKI



J. SZOT

ADAM RYMARZ

Nie było mi dane spotkać się osobiście z Janem Pawłem II, ale jego wielkie świadectwo i nieustrudzone głoszenie Chrystusa miało i ma realny wpływ na kształtowanie moich postaw i wyborów życiowych. Dla mnie pozostanie on na zawsze przykładem człowieka, który na serio potraktował zaproszenie Jezusa, by żyć Ewangelią i głosić Królestwo Boże po całym świecie. Papież pokazał mi, że życie miłością na wzór miłości Chrystusa jest wciąż możliwe, a świętość i dążenie do niej to nie jakieś legendy ze średnio-wiecznych ksiązek. Ojciec święty skutecznie zachęcił mnie do tego, by „wymagać od siebie, nawet jeśli inni nie będą ode mnie wymagali”, był też drogowskazem w sprawach etycznych. Dzięki niemu zrozumiałem, dlaczego poszanowanie godności życia ludzkiego i obrona rodziny jest tak fundamentalną sprawą dla dzisiejszego świata.

Szczególnym momentem była dla mnie pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w 2002 roku, skupiona na tajemnicy i darze Bożego Miłosierdzia. Poprzedziła ją przygoda z teledyskiem „Zaufaj Panu już dziś”, do którego zdjęcia powstawały w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach tuż przed jego konsekracją. Był to dla mnie czas ważnych doświadczeń. Do dziś pamiętam też modlitwę pod oknem „papieskim” na Franciszkańskiej w Krakowie, którą animował chór Voce Angeli. W zespole towarzyszył nam na basie Andrzej Cudzych... Wiadomość o śmierci Jana Pawła II zastała mnie w Płońsku, gdzie podczas wieczornego koncertu modliliśmy się z Saruelem w jego intencji. Wstaliśmy od kolacji i koronką do Bożego Miłosierdzia dziękowaliśmy za jego życie i niezwykle pontyfikat. Jestem wdzięczny Bogu, że w tym szczególnym czasie mogłem przebywać i modlić się właśnie z przyjaciółmi z zespołu i że dzięki temu doświadczyliśmy jeszcze pełniej zjednoczenia w byciu razem.

ADAM MOŚCICKI

Maleo Reggae Rockers

Dwie noce. Pierwsza, spędzona pod gołym niebem u stóp jasnogórskiego klasztoru. Wraz z bratem, przykryci folią w oczekiwaniu na coś, czego jeszcze nie rozumiałem, na kogoś kto był ważną postacią, a którego słowa nie były dla mnie czytelne... To był Światowy Dzień Młodzieży. Noc pośród thumu.

Druga noc. Po pogrzebie. Krakowskie Błonia. Setki tysięcy świec i ludzi, konkretnych ludzi, już nie tłum. To papież pokazał mi, że nie ma thumu, że jest konkretny człowiek, którego spotykam na drodze i mam szansę pokochać. Krakowskie spotkania w oknie na Franciszkańskiej nie były spotkaniami z tłumem, ale z każdym z osobna i do mnie osobiście przemawiał, dla mnie odkrywał na nowo słowa naszego Pana. Swoim życiem pokazywał, że śmierć nie ma mocy i że mogę odnaleźć na drodze Kościoła to wszystko, za czym tęskni moje serce, i że nie musi się to wiązać ze smutkiem. Wychowywałem się przy nim, razem rozkochani w pięknie przyrody i nią zadziwieni, w tym samym szeregu walczących o życie. Najważniejszą informację od Pana przekazał bardzo czytelnie. Te wszystkie noce są oczekiwaniem na światło poranka. Spotkamy się w domu.

*„Zatrzymaj się, to przemijanie ma sens”.
(Jan Paweł II, Tryptyk rzymski)*

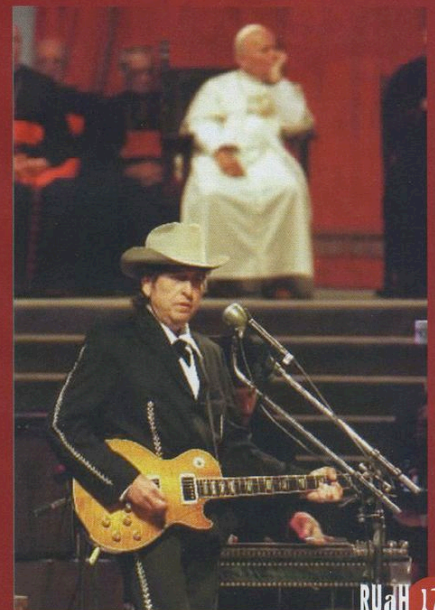
J. SZOT



YANINA

Chleb, którego nie ubywa

Jesienią 1978 roku zostałem zaproszony do gry w „orkiestrze” obsługującej X – jubileuszowy festiwal „Sacrosong”. Pierwszy raz w życiu miałem okazję brać udział w tego rodzaju imprezie. Koncerty odbywały się w różnych miastach Śląska oraz w Częstochowie. Inaugurację zorganizowano w Katedrze Częstochowskiej, a ostatni występ w Bazylice Jasnogórskiej. Oba koncerty zaszczylił obecnością, jeszcze wtedy kardynał, Karol Wojtyła. Po finałowym występie dostaliśmy zaproszenie na pożegnalną kolację, która odbywała się w jasnogórskim refektarzu. Niesamowite było to, że mogliśmy siedzieć przy jednym stole obok wielu dostojników Kościoła, był wśród nich także kard. Wojtyła. Wiele się o nim wtedy mówiło. Wiedzieliśmy, że jest twórcą tego festiwalu, i że za chwilę jedzie do Watykanu na konklawe. Po posiłku pobłogosławił wszystkich zgromadzonych i od razu wyjechał. Był to czas mojej „posuchy duchowej”. Jednocześnie w moim życiu następowało wiele zmian – latem 1978 roku zmarł mój tata. Kilka tygodni po tym biały dym pojawił się nad Kaplicą Sykstyńską – mieliśmy nowego papieża. Polaka. Myślę, że od tamtego momentu zaczął się też proces mojego duchowego dojrzewania, chociaż wtedy zupełnie nie zdawałem sobie z tego sprawy. Przy każdej możliwej okazji słuchałem, co mówi papież – odkryłem, że to wielka nauka. 4 XI 2003 roku zostałem zaproszony do Watykanu, by zagrać dla papieża koncert (wraz z zespołem Staszka Sojki) w auli Pawła VI. Z okazji 25. lecia pontyfikatu i jednocześnie imienin Karola graliśmy fragmenty dzieła papieża – poety Jana Pawła II. „Tryptyk Rzymski” – duchowa ucztą! Był to dla mnie kolejny przełomowy czas. Latem tamtego roku zmarła moja mama. Okres wielu refleksji dotyczących życia i przemijania. Po powrocie z Rzymu wielokrotnie pytano mnie o to, jak przeżywałem i czym dla mnie było spotkanie z Janem Pawłem II. Dla mnie (mimo niezaprzeczalnej wyjątkowości!) było to najprostsze i najpiękniejsze, w swej prostocie właśnie, spotkanie człowieka z człowiekiem. Refleksją przyszła dopiero później. Często porównuję to spotkanie i słowa papieża do odlamywania kawałków bochenka chleba, którego wcale nie ubywa. Jestem pewien, że ten „chleb” może dawać siłę na bezpieczne i mądre przejście drogi, jaka jest życie.



RUAH 17

SONG OF SONGS

Program
Festiwału

2005

Piątek, 24 czerwca, początek godz. 19.00

KONCERT „ARKA NOEGO MA 5 LAT”
Wystąpi: **ARKA NOEGO**

KONCERT „CIĘŻKIE JEST DOBRE”
Wystąpią: **PNEUMA, MAMMUTH** (Szwecja) oraz niespodzianka

KONCERT „GOSPEL UNPLUGGED”
Wystąpi: **A4** (Francja)

Sobota, 25 czerwca, początek godz. 17.00

KONCERT: „ROCKERSI NA OŚLETAŁACH”
Wystąpią: **40+30/70** oraz **MALEO REGGAE ROCKERS**

KONCERT: „U GOT 2 BELIEVE”
Wystąpi: **STAN FORTUNA** (USA)

KONCERT TELEWIZYJNY „SONG OF SONGS 2005”
Wystąpią: **DEUS MEUS, MIĘTEK SZCZEŚNIAK, MAMMUTH, STAN FORTUNA, DAREK MALEJONEK, BARTEK JASKOT, 40+30/70 I INNI,**
KIEROWNICTWO MUZYCZNE: **MARCIN POSPIESZAŁSKI**

KONCERT: „DEUS MEUS - KONCERT JUBILEUSZOWY”
Wystąpią: **DEUS MEUS I ICH GOŚCIE**

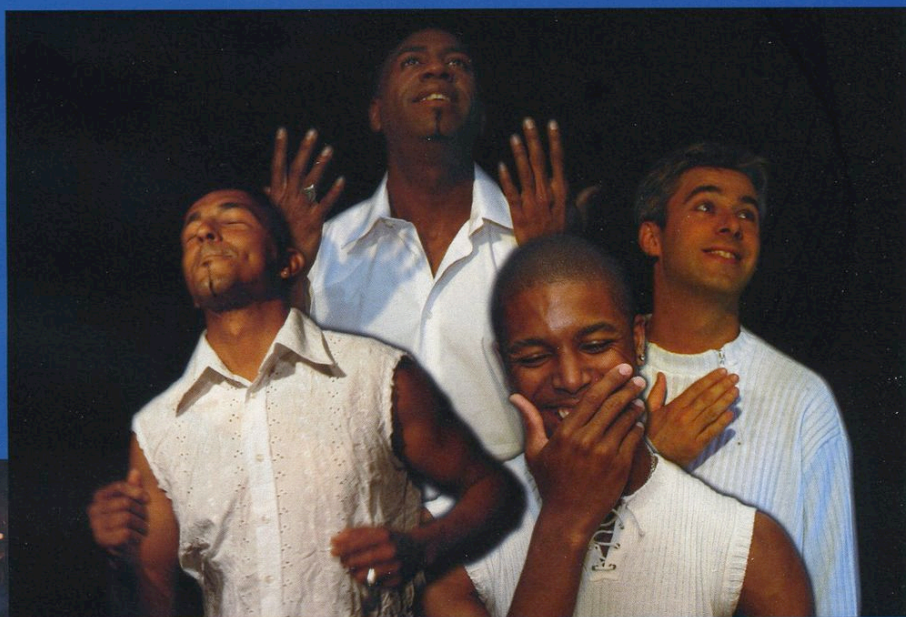
DODATKOWO W PROGRAMIE FESTIWALU:

1. WARSZTATY GOSPEL
2. MSZA ŚWIĘTA DLA ARTYSTÓW I UCZESTNIKÓW
3. NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE
4. SPOTKANIA I DYSKUSJE

artyści Festiwalu artyści Festiwalu artyści Fe S.O.S. 2005 S.O.S. 2005 S.O.S.

À4

Grupę À4, która powstała w 1995 roku, tworzą znakomici śpiewacy: Jeremie Virage, Adelino Alves, Emmanuel Cappellare oraz Jerry Fontanet. Ich pomysł opiera się na śpiewaniu muzyki gospel bez instrumentów, na cztery głosy. Znakomite brzmienie grupy oraz jej profesjonalizm sprawiają, że À4 koncertuje bardzo dużo nie tylko we Francji, ale i w całej Europie oraz Ameryce. Nagrali cztery albumy: Oh, Happy Day (2000), Amazing Grace (2002), Abba Father (2003), Peace (2004). W Polsce wystąpią, po raz pierwszy.



MAMMUTH

Szwedzka grupa, składająca się z pięciu muzyków, grająca muzykę hardcore - numetal. Powstała w 2000 roku. Wiele koncertują. Są bardzo popularni w Szwecji i Niemczech. Nagrali dwie płyty: Shine (2002) oraz Embrased (2004). W Polsce wystąpią po raz pierwszy.

Festiwalu artyści Festiwalu artyści Festiwalu
S. 2005 S.O.S. 2005 S.O.S. 2005



STAN FORTUNA

Fr. Stan Fortuna gra, odkąd ojciec kupił mu pierwszą gitarę elektryczną na Boże Narodzenie. Miał wtedy kilkanaście lat. W niedługim czasie grywał już w różnych składach muzycznych w Nowym Jorku. Chciał zostać zawodowym muzykiem. Ale jego życie ułożyło się inaczej. Usłyszał i odpowiedział na Boże powołanie wstępując do zakonu franciszkanów. Przyjął święcenia kapłańskie. Nigdy nie zrezygnował jednak z muzyki. Zrozumiał, że talent, którym został obdarzony, może służyć głoszeniu Dobrej Nowiny. W 1987 roku założył Fundację non-profit „Francesco Productions”, która wydaje jego płyty, kasety video oraz inne materiały ewangelizacyjne.

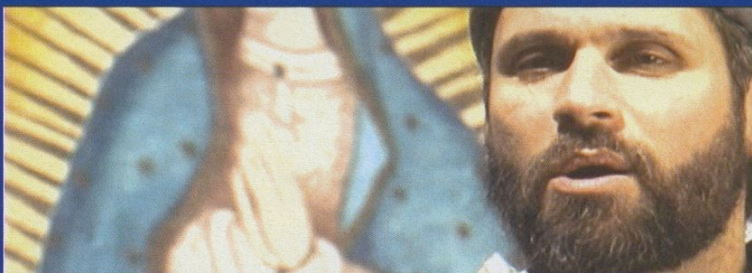
O. Stan Fortuna gra jazz, folk, reggae i hip-hop. Jest znakomitym basistą, gitarzystą, gra również na klawiszach i bębnach, świetnie śpiewa, komponuje i pisze teksty. Wszystkie dochody ze sprzedaży płyt i kaset oraz koncertów przeznaczają

na pracę z ubogimi. Jest duszpasterzem najtrudniejszych środowisk – afroamerykańskich mieszkańców południowego Bronxu, dzielnicy Nowego Jorku, w której biali pokazują się bardzo rzadko.

O. Stan Fortuna jest znany na całym świecie. Jego kalendarz koncertowy wypełniony jest z ponad rocznym wyprzedzeniem. Gra mnóstwo koncertów, nagrywa ze znanymi muzykami, uczestniczy w konferencjach, głosi rekolekcje i kazania, jest niesłychanie aktywny. W 1999 roku został poproszony o występ i głoszenie Dobrej

Nowiny dla setek tysięcy młodych ludzi w St. Luis, tuż przed ich spotkaniem z Ojcem świętym. Był gwiazdą Światowych Dni Młodzieży w Paryżu, Rzymie, Toronto. Jego idolem, jeśli tak można powiedzieć, jest Jan Paweł II. Stan Fortuna zadedykował mu większość swoich płyt, a nagrał ich już kilkanaście. Podobno dzięki Stanowi Ojciec święty polubił hip-hop i uznał go za nowe narzędzie ewangelizacji.

Warto odwiedzić oficjalną stronę internetową dzieła ewangelizacyjnego Stana Fortuny: www.francescoproductions.com





■ zipper zone

ZIPPER ZONE

STREFA ZAMKÓW BŁYSKAWICZNYCH

Stan Fortuna

tłum. Damian Dekowski

Ref.:

Ciało należy do Pana. Ciało nie jest Twoją własnością!

Media uknuły zły plan, by skierować cię w strefę zamków błyskawicznych.

1.

Uderzają cię ostro w radiu, bez końca mówią o seksie, próbując wpłynąć na twoje decyzje. Słowa stają się obrazami, perfidnie je przybliżają. ONI chcą, byś zapomniał o prawdzie, którą przecież znasz. W głębi serca wiesz, że jesteś dzieckiem Bożym. Kierujesz jednak swe kroki do sklepu RTV, by kupić sobie odtwarzacz video, złożyć kablówkę, podłączyć się, mieć więcej kanałów do wyboru. Chcą wpłynąć na twoje decyzje, wyrzucić zły wpływ. Obudź się, przemów głośno, nie zasłaniaj się tym, że chronisz przyjaciela! Wspólnie możemy zatrzymać spisek mediów! Koniec z telewizyjnym smogiem w twoim świętym domu. Dosyć wciągania nas w strefę zamków błyskawicznych!

2.

Ciało jest darem Boga i jest dobre. Nie mógłbyś nigdy wystarczająco chwalić Go i dziękować Mu, nawet gdybyś mógł. Wątpię, żebyś mógł... Duch naszej kultury ma wady i złe strony. Zwolennicy wolności wyboru – zwolennicy śmierci, okrutni, nie szanują życia.

Lekceważą święte współzycie. Odrzuć drwinę z życia rodzinnego, chroń je od złośliwych aluzji kreatorów największej oglądalności. Oni zatruwają i fałszują wartości w społeczeństwie. Długie godziny poświęcają kształtowaniu intelektu młodzieży. Strzeżcie się tego, co robią! Razem możemy to naprawić. Wyrzeknijmy się wspólnie terroru mediów! Dosyć wciągania nas w strefę zamków błyskawicznych!

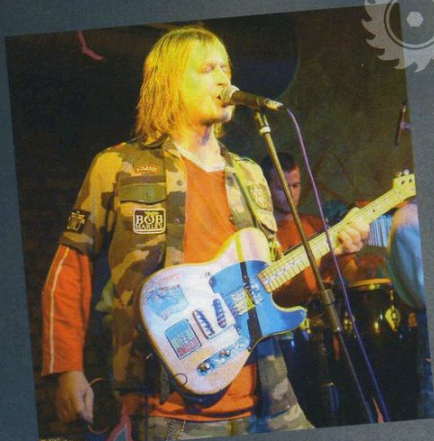
3.

Sprawiają, że płoniesz z pożądania, pobudzają twe złe intencje. Mówią: nie czekaj, nie wahaj się! Idź w stronę seksu! Weź pigułkę, załóż prezerwatywę, baw się bezpiecznie, po prostu – używaj zabezpieczeń! To jest wielkie kłamstwo, i tak możesz się zarazić AIDS! Co zrobisz? Spróbujesz zabezpieczenia przed HIV? - Pożyjemy, zobaczymy! Życie jest cenne, życie jest krótkie. Powstrzymaj się i bądź wolny! Zachowaj seks do małżeństwa, pokonaj chorobę! Nie czekaj aż padniesz na plecy, by paść na kolana! Dziękuj Bogu za swe ciało, módl się o samokontrolę, żyj według Bożej woli, znajdź wyższy cel! Słuchaj, co mówię do mikrofonu! Dosyć wciągania nas w strefę zamków błyskawicznych!

Strefa zamków błyskawicznych (piosenka z płyty „Sacro Song”)

tłum. Damian Dekowski, Andrzej Bujnowski OP

Festiwalu artyści Festiwalu artyści Festiwalu
2005 S.O.S. 2005 S.O.S. 2000



Maleo Reggae Rockers



40+30/70

Deus Meus



22RUaH



Bartek Jaskot



Jola Szczepaniak

artyści Festiwalu artyści Festiwalu artyści Fe **S.O.S. 2005 S.O.S. 2005 S.O.S.**

Mała Scena, piątek godz. 16.00



MIKTAM - RYENIK

Zespół powstał jesienią 2002 roku. Inspiracje muzyczne czerpie z muzyki folkowej, tekstowe – z Biblii. Członków zespołu łączy wspólna pasja muzykowania. Realizują ją, między innymi uczestnicząc w wielu festiwalach i przeglądach (Gloria Dei – Ruda Śląska, Festiwal Twórczości Chrześcijańskiej w Rybniku, Festiwal „Stróżów Poranka”, Mikołajki Folkowe w Lublinie).



GRAŻYNA RATAJCZAK Z ZESPOŁEM - TORUŃ

Tegoroczna absolwentka Akademii Muzycznej w Bydgoszczy spotykała się, przy różnych muzycznych okazjach, z kilkoma zaprzyjaźnionymi muzykami. W rezultacie powstał pomysł wspólnego grania. Główna myśl i nadzieja liderki i autorki utworów zespołu to nadzieja na tworzenie czegoś, co pięknie zabrzmie i będzie się wpisywać w Boży plan. Bardzo dobry wokale i ciekawe aranżacje to na pewno dodatkowe atuty tej grupy.



STRÓŻE PORANKA - POZNAŃ

Zespół istnieje od września 2002 roku i wywodzi się z Salezjańskich Wspólnot Ewangelizacyjnych. Historia tej grupy jest dość nietypowa – od piosenek, przez płytę do zespołu. Grupa stara się tworzyć własny styl, będący wypadkową wielu gatunków, realizowanych przez poszczególnych członków zespołu. Ich działalność jest odpowiedzią na wezwanie Ojca Świętego Jana Pawła II, który zachęcał młodych, aby stali się „stróżami poranka”, strażnikami Świata, którym jest Jezus Chrystus.



KARINA KALCZYŃSKA I ZESPÓŁ POD PRĄD - BYDGOSZCZ

Absolwentka Liceum Muzycznego w Bydgoszczy i studentka Akademii Muzycznej. Jest także autorką muzyki wykonywanych wraz z zespołem utworów. Wspaniała głos i wszechstronność wokalistki, jak również jej doświadczenie, które zdobywała zarówno w Polsce, jak i za granicą, stanowi o powstaniu wyjątkowo ciekawej i profesjonalnej propozycji muzycznej.



DELACORE - MIŃSK MAZOWIECKI

Zespół ten gra od 1999 roku. Ich muzyka to połączenie energetycznego rocka z tekstami o pozytywnym przesłaniu. Grupa uczestniczyła w wielu festiwalach i koncertach (często z sukcesami). Muzycy włączają się także w działalność charytatywną, uczestnicząc w projekcie Domu Muzyki „Pomóż dzieciom godnie żyć”. Zespół ma przygotowany materiał na swoją płytę, który można usłyszeć w niektórych stacjach radiowych.



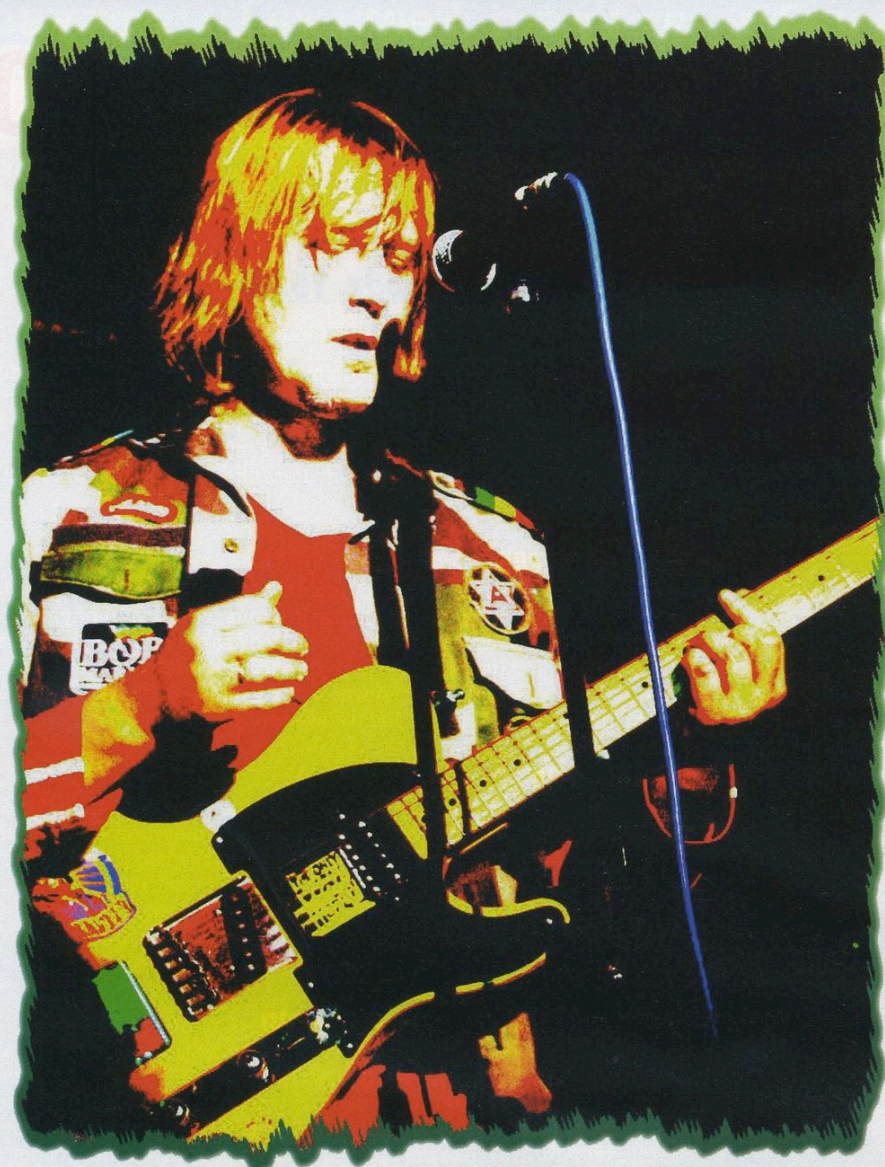
PRZECINEK - RACIBÓRZ

Zespół powstał w październiku 1998 jako zespół festiwalowy VII Raciborskiego Przeglądu Piosenki Religijnej „Spotkałem Pana”. Po kilku latach wypracował własny, trudny do określenia styl. Jest to mieszanka funk, popu, folku, jazzu i rocka, zresztą, nie jest to najważniejsze, bo...

...Ich muzykowanie nie jest celem samym w sobie. Jest formą modlitwy. Tworząc harmonię dźwięków, tworzą wspólnotę, która chociaż na trzy godziny tygodniowo jako jedno ciało staje przed obliczem Boga. Natchnieni Duchem Świętym przekładają Ewangelię na współczesny, najbardziej przystępny język – muzykę.

NOC JAK CO DZIEŃ - TORUŃ

Zespół zdobył główną nagrodę na I Przeglądzie Sceny Muzycznej Dla Młodych Bliźniego „Pieśń nad Pieśniami” w Toruniu 21 maja 2005.



Bóg ma rację

rozmowa Pawła Gzyła z **Darkiem Malejonkiem**

Nad czym obecnie pracujesz?

Kończę nagrywać nowy album Maleo Reggae Rockers, który będzie nosił tytuł „Reggaemowa”. Szkielety wszystkich nowych kompozycji są już gotowe. Została nam jeszcze rejestracja wokali i sekcji dętej.

Podobno zapraszasz na sesję interesujących gości.

To prawda. Przede wszystkim będzie kilku raperów – Vienio i Pele, Full Power Spirit, Vavamuffin i może ktoś jeszcze. Mam nadzieję, że pojawi się również ktoś spoza naszego kraju. Ale na razie nie chciałbym o tym mówić. Za wcześniej na to. Zresztą to mają być tylko

wstawki, takie smaczki. Wyjątkiem jest nowa wersja „Żyję w tym mieście”, gdzie zamiast śpiewanych zwrotek rymują wspomniani Vienio i Pele.

Skąd pomysł na zaproszenie raperów?

Lubię polski hard core hip hop. No, może nie cały, ale wielu warszawskich raperów cenię za ich przekaz. Jest on bliski temu, co ja robię. Dlatego cieszę się, że ta scena istnieje. Idziemy w tym samym kierunku. Jej przedstawiciele nie rymują o panienkach i kasie, ale o poważnych problemach. To świadome działanie.

Czy to są chrześcijanie, tak jak Ty?

Wielu z nich śpiewa i rymuje o Bogu. Robią to

jednak inaczej niż ja – po swojemu.

O czym będą opowiadać Twoje nowe teksty?

O moich wewnętrznych problemach, o tym, co jest dla mnie najważniejsze w życiu: miłości, przyjaźni i lojalności. Ale też o zniewoleniu systemem. Będę używał często biblijnej metaforyki, starając się jednak, żeby była dla wszystkich zrozumiała. Dziś dla mnie walka z Babilonem to wewnętrzna walka z własnymi słabościami. Oczywiście, jest ona bardzo trudna i obfituje w częste upadki, ale dzięki Bożej pomocy możemy powstawać i iść dalej. I o tym też będzie na płycie. Hipopowe rymy

pasują do moich tekstów. Ich twórcy prezentują nowe i świeże spojrzenie na te same problemy, które w nich poruszam.

Gdzie nagrywanie album?

W Puszczykowie u Litzy w studio. Pracujemy na starym sprzęcie analogowym. Te magnetofony i wzmacniacze dają niesamowicie głębokie i naturalne brzmienie. Część materiału nagraliśmy w warszawskim Studiu Elektra Adasia Toczeki, a wokale – u Edka Sosulskiego. Ostateczny miks zrobi specjalista od dubu – Activator Mario Dziurex.

A co z Houkiem?

Houk pozostaje w sferze zawieszona. Z tego, co teraz słyszę w muzyce rockowej, niewiele mi się podoba.

Może dlatego, że w muzyce rockowej jest dużo gloryfikacji zła?

Rock odwołuje się do emocji – a te mogą być pozytywne lub negatywne. Kiedyś ludzie z takich zespołów jak Black Sabbath czy Kiss zwrócili uwagę na to, że młodzież lubi ostrą muzykę i horrory. Postanowili połączyć te dwie fascynacje i wpadli na pomysł robienia scenicznych spektakli, w których pełno było diabłów, czarownic, wampirów, ognia, dymów i ogłuszającego rocka. Ponieważ zaczęło się to dobrze sprzedawać, szybko pojawili się ich naśladowcy.

To, o czym mówisz, jest bardzo powierzchowne i polega na skłonności człowieka do uczestniczenia w spektaklach, które pozwalają przeżyć chwile bezpiecznego strachu. Tymczasem istnieje w rocku silny nurt odwołujący się bezpośrednio do doktryny satanistycznej, propagującej skrajny indywidualizm wyrażony hasłem słynnego okultysty Alistera Crowleya – „Niech twoja wola będzie prawem”.

To wynika z popularności idei buntu wśród miłośników rocka. Odrzucenie wszelkich nakazów i zakazów, autorytetów i instytucji, prowadzi również do zanegowania Kościoła.

Przyczyn tego stanu rzeczy powinniśmy chyba szukać również w czasach rewolucji młodzieżowej w 1968 r. Jej „prorocy” mieli anarchistyczne poglądy, w efekcie czego wykreowana przez nich kontrkultura nabrała antychrześcijańskiego charakteru.

To sięga o wiele głębiej – do początków Oświecenia. Kartezjusz, ze swoim hasłem „myślę, więc jestem”, zabsolutyzował ludzki umysł. Przedtem rozum był w jakimś odniesieniu do Boga, do prawdy, rzeczywistości obiektywnej, natomiast od tamtego momentu ludzki umysł stał się jedynym podmiotem, który sam określa, co jest dobrem a co złem. Wówczas to sam człowiek zaczął decydować, czy Bóg istnieje, czy nie, czy mieści mu się w głowie, czy nie. I tak zostaliśmy wychowani. Wszystkie totalitaryzmy bazują na tej idei – w skrajnych wypadkach zwalczają Boga i przesładują Jego wyznawców. Bardzo dużo na ten temat pisał Jan Paweł II – szczególnie w swej ostatniej książce. W Polsce było jednak zawsze trochę inaczej – również w młodzie-

żowych subkulturach. Ruch hipisowski silnie odwoływał się do chrześcijańskiej tradycji, a punk jednoznacznie występował przeciwko komunistycznemu systemowi. Zdecydowała o tym nasza tradycja i rodzime realia – my nie mogliśmy walczyć z kapitalistycznym kultem pieniądza, jak czynili to nasi zachodni koledzy, ponieważ w Polsce nie występowało wtedy takie zjawisko. Oni głosili lewicowe hasła, a my śmialiśmy się z nich, bo wiedzieliśmy, jak skończyło się wprowadzenie komunistycznych idei w życie.

Podstawowym przesłaniem rocka jest hasło: „Nie pozwól sobą manipulować – zacznij myśleć samemu”. Sam je kiedyś głosiłeś, śpiewając w grupie Izrael. Czy dzisiaj również podpisałbyś się pod tym przesłaniem?

Oczywiście, że tak. Największym darem, jaki Bóg dał człowiekowi, jest wolność. Przecież mógł nas „zaprogramować” wyłącznie na czynienie dobra – ale nie: obdarzył nas wolną wolą i prawem wyboru.

Wielu ludziom chrześcijaństwo kojarzy się jednak z czymś przeciwnym: dogmatami, zakazami i nakazami, odebraniem możliwości samodzielnego decydowania.

Tak mówią ci, którzy nie doświadczyli żywej relacji z Bogiem. Dla nich wiara to zbiór martwych przepisów, które zmuszeni są wprowadzać w swe życie. Tymczasem nauka Jezusa jest tego przeciwieństwem – niesie miłość, która daje autentyczną wolność. Bóg nie zmusza nas do niczego – możemy wybrać dobro lub zło. Ponieważ kocha człowieka, uprzedza go jednak, co się stanie, jeśli wybierze to drugie. Jedni temu wierzą – i chwala im za to, a inni – muszą przekonać się na własnej skórze, że Bóg ma rację. Tak było ze mną.

Właśnie: wychowałeś się w rodzinie niewierzącej. Nie byłeś ani ochrzczony, ani bierzmowany. Nigdy nie byłeś u spowiedzi i nie przyjmowałeś komunii. Nie czułeś się wtedy wolny?

To była jedynie namiastka prawdziwej wolności, którą mam obecnie. Na początku lat 80. znalazłem się w środowisku punkowo-reggae'owym, zacząłem grać i śpiewać w kolejnych zespołach – Salut, Kultura i Izrael. Przez pierwsze dwa lata było wspaniale – czuliśmy się naprawdę razem, jednocześnie nas hasło – „Pokój i wolność”. Z czasem wszystko zaczęło się jednak psuć – pojawiły się narkotyki, kłótnie o pieniądze, kapele się rozpadały... Dziś ok. 20 osób z tego środowiska już nie żyje – wykończyły ich „drugi”. Wszystkie małżeństwa moich dawnych przyjaciół nie przetrwały próby czasu – obecnie ludzie ci są już po rozwodach i żyją osobno. „Po owocach ich poznacie” – mówi Pismo. Taka była tamta wolność – żadnej szczytnej idei nie da się zrealizować bez Boga. Jesteśmy na to zbyt słabi.

Bardzo znaczące jest w Twojej biografii to, że jako człowieka niewierzącego zafascynowała Cię muzyka reggae, niosąca mocne, duchowe przesłanie.

Myślę, że to Bóg postanowił mnie przycią-



gnąć do siebie w ten sposób. Gdzieś w moim wnętrzu tkwiła potrzeba Absolutu. Śpiewanie reggae było pierwszym etapem mojego duchowego rozwoju.

Czy byłeś wtedy rastamanem: wierzyłeś, że cesarz Hajle Selasje jest bogiem?

Nie... przecież śpiewaliśmy o Jahwe. Hajle Selasje uważaliśmy za wybitnego przywódcę etiopskiego i nic więcej. W polskich realiach byłoby to karykaturalne.

A jaki mieliście stosunek do Jezusa?

Pozytywny, czytaliśmy Ewangelię... Zasada była prosta: Chrystus – tak, Kościół – nie. Nigdy nie atakowaliśmy jednak ani Papieża, ani księży, ponieważ negując komunistyczną rzeczywistość staliśmy po tej samej stronie barykady, co oni.

Imię „Jezus” nie padło jednak ani razu w tekstach Izraela i Kultury.

A właśnie, że padło – i to nie raz. Robert Brylewski śpiewał w utworze „To jest reggae”: „Kiedy kładę się spać – zapalam jointa/ Słyszę, że złe siły chcą zniszczyć świat/ Lecz ja wiem – Jezus zwyciężył świat”. Dziś wykonuję tę piosenkę z Maleo Reggae Rockers, zamieniając „zapalam jointa” na „otwieram Biblię”.

No właśnie, jak to było wtedy z tymi jointami? Pamiętam, jak śpiewaliście w Izraelu o marihuanie: „Ziele – uzdrowienie narodów”.

Palenie jointów dawało nam poczucie odrębności i wspólnoty – nie można było wtedy łatwo dostać marihuany, palili jedynie wtajemniczeni.



Próbowałeś „twardych” prochów?

Kilkakrotnie, z wyjątkiem heroiny. Kiedy zjadłem bardzo mocnego kwasu, czyli LSD, pierwszy raz w życiu doznałem istnienia złych duchów. Czulem potworny lęk, ale Bóg pozwolił mi na to doświadczenie, aby pokazać, jak słaby jestem wobec zła, które czai się, aby mnie zniszczyć. Wtedy zrozumiałem, że tylko Jezus może mnie przed nim uratować. To był jeden z najmocniejszych momentów mojego nawracania się.

Kiedy zerwałeś z marihuaną?

To było 6 stycznia 1993 r. Przed koncertem w Białymstoku w ramach Orkiestry Świątecznej Pomocy podszedł do mnie młody człowiek i zaczął mówić o Bogu. W trakcie naszej rozmowy przyszedł kumpel z kapeli i zaczęli mnie wołać: „Maleo, chodź, mamy jointy, zapalimy przed koncertem!”. Już miałem iść, kiedy nagle mój rozmówca powiedział: „Przecież chrześcijanin nie musi palić”. Poczułem się wtedy, jakby mnie ktoś zdzielił pałką w łeb. Gdyby powiedział: „Nie wolno ci” albo „Nie powinieneś” – poszedłbym. Ale on powiedział: „Nie musisz!”. Tylko Bóg mógł postawić go na mojej drodze. Od tej pory nigdy nie zapaliłem, chociaż wielką pokusę miałem w 2000 r., podczas wizyty na Jamajce, cha, cha...

W pewnym momencie reggae przestało ci wystarczać – zaczęłeś grać ciężkiego rocka: najpierw w Moskwie, potem w Armii i wreszcie w Houku. Potrzebowałeś mocniejszej energii?

Fascynowały mnie wtedy dwa nurty w muzyce – ten spokojniejszy, bujający, związany z reggae i ostry czad – punk, hard core i grunge.

No właśnie – Houk był chyba pierwszym zespołem, grającym grunge w Polsce.

Kiedy zaczynaliśmy w 1990 r., prawie nikt nie słyszał u nas o grunge`u. Okazało się, że muzycy z Seattle fascynowali się po prostu tymi samymi wykonawcami, co my – The Stooges, Iggy Popem, starym hard rockiem. Ludzie z branży przyjmowali nasze pierwsze koncerty z dezaprobatą i mówili: „Eee, co wy gracie, co to za muzyka?”. Dopiero potem, gdy usłyszeli Nirvanę, Mudhoney czy Soundgarden, stwierdzili, że to, co gramy, jest super i okrzyknęli nas największym grunge`owym zespołem w Polsce.

Dzięki wielkim sukcesom Houka mogłeś poczuć się, jak prawdziwa gwiazda rocka.

Tak, graliśmy duże koncerty, a nasze płyty miały entuzjastyczne recenzje. Wystąpiliśmy na targach muzycznych w Cannes, MTV zrobiło o nas program, a fiński reżyser – Mika Kaurismaki – wykorzystał nagrania Houka w swych filmach – „Last Border”, „Condition Red” i hollywoodzkim „L.A. Without Map” z Johnnym Deppem. Wszystko to sprawiło, że moje ego poważnie się nadęło. Spadłem na ziemię, kiedy pomimo zaproszenia na prestiżowe występy do Stanów Zjednoczonych, odmówiono nam wiza. Miałem już spakowany plecak, byłem gotowy do wyjazdu i zrobienia kariery za Oceanem – a tu nagle taki cios. Po-

tem dotarło do mnie, że ten wyjazd mógł się dla mnie skończyć nieszczęśliwie – wiesz, Nowy Jork, prestiżowy klub, w którym mieliśmy grać z The Hole i Mudhoney, nocne życie, tyle pokus...

Gdybyś wtedy wyjechał, to może nie przeżyłbyś nawrócenia?

Możliwe – to stało się zimą 1994 r. Budzy zaprosił mnie wtedy na czwanie zorganizowane przez Odnowę w Duchu Świętym w warszawskim kościele ojców Paulinów. Doznałem tam traumatycznego przeżycia: otrzymałem skierowane bezpośrednio do mnie prorocтво, które brzmiało: „Przestań mnie szukać po omacku. Jeśli chcesz mnie złapać – zrób to teraz”. Stałem jak wryty przez prawie dwadzieścia minut... Po mszy ojcowie modlili się za mnie wstawienniczo i wtedy zstąpił na mnie Duch Święty, uwalniając mnie od wszystkich złych wpływów. Oddałem potem całe swoje życie i rodzinę Jezusowi. W 1995 r. przyjąłem sakramenty chrztu i bierzmowania oraz wzięliśmy z Elą ślub kościelny.

Nie tylko Ty przeżyłeś w tym samym czasie nawrócenie...

Tak, wspominałem już wcześniej o Budzym. Na tej samej mszy nawrócili się również dwaj inni ludzie związani z Armią – Stopa i Dzi-

ki. Dowiedzieliśmy się wkrótce, że głęboką przemianę przeżył Litza, grający wówczas w metalowym Acid Drinkers. Zaprzyjaźniliśmy się bardzo szybko – już po pierwszym spotkaniu czuliśmy się tak, jakbyśmy się znali od wielu lat. Wierzę, że to Bóg skrzyżował nasze ścieżki. Konkretnym efektem naszych rozmów stało się niebawem powołanie do życia formacji 2TM2,3, w której postanowiliśmy głosić Dobrą Nowinę przy akompaniamencie najcięższych odmian rocka – punka i metalu. A potem Robert zaprosił mnie do tworzenia Arki Noego...

Ty, Budzy, Litza i wielu innych nawróconych muzyków należycie do takich wspólnot, jak neokatechumenat czy Odnowa w Duchu Świętym. Czy to znaczy, że tradycyjny Kościół Wam nie wystarcza?

Ponieważ poprzez swoje wychowanie nie miałem zwyczajny uczestniczenia w niedzielnych mszach czy okolicznościowych nabożeństwach – zwykły Kościół do mnie nie przemawiał. Nic nie rozumiałem z liturgii i nie doświadczałem poczucia wspólnoty ze współwyznawcami. Doznałem jej dopiero bardzo mocno w neokatechumenacie.

Czy nie czujesz się przez to bardziej „wta- jemniczony”, lepszy od tych, których życie religijne opiera się na tradycyjnym



Maleo z synem Bartkiem

uczestniczeniu w niedzielnych i świątecznych mszach czy nabożeństwach?

- Nie - przeciwnie: podziwiam tych, którzy biorą w nich udział. Bo neokatechumenat jest dla tych, którzy są słabi i grzeszni. Dzięki temu, że nie ma w nim anonimowości, otrzymuję od braci i siostr ogromne wsparcie. Mogę się otworzyć, porozmawiać o swoich problemach, posłuchać dobrych rad. To bardzo pomaga. Nie twierdzą, że neokatechumenat jest lepszy od innych form uczestnictwa w wierze. W Kościele jest miejsce dla każdego.

Nie sądzisz, że młodzież ma dziś tyle możliwości atrakcyjnego spędzania wolnego czasu, że może nie mieć kiedy odczuć głodu wiary?

To, co się stało po śmierci Papieża, pokazało, jak bardzo mylili się różni spece od młodzieży, którzy na tym pokoleniu już dawno postawili kreskę. Nagle okazało się, ile w młodych ludziach pokładów prawdziwej wiary, która wybuchła jak wulkan. Mało tego - okazało się, że istnieje życie bez seriali, reklam i supermarketów, że można normalnie mówić, co się czuje, można publicznie przyznawać się do modlitwy. Weźmy choćby tych kibiców... To wszystko będzie dopiero wzrastać. Bo rzeczywistość kreowana przez media to taki „matrix”, czyli świat ułud. Prędzej czy później każdy się nim znudzi. I wtedy poczuje pragnienie czegoś lepszego, piękniejszego, mądrego. A wartości, które proponuje Chrystus, są zaprzeczeniem wartości lansowanych w współczesnym świecie: bogactwa, sławy, urody, zdrowia. Z punktu widzenia dzisiejszej mentalności Jezus był frajerem, który dał się zabić na krzyżu. Boża łaska sprawia jednak, że wierzymy, iż Chrystus zmartwychwstał i ofiarowuje nam życie wieczne. Dobra Nowina, którą niesie Ewangelia, daje radość w najtrudniejszych chwilach życia.

Jak odebrałeś ogromny sukces współtworzonej przez Ciebie Arki Noego?

To dar od Boga. Przecież na początku był to projekt skierowany do wąskiego grona naszych przyjaciół i znajomych. Tymczasem jego popularność przerosła wszelkie oczekiwania! Granie w Arce Noego daje mi ogromną satysfakcję bycia z całą moją rodziną. Wymaga to pewnych poświęceń - przecież jeżdżą z nami dzieci, które musimy nakarmić, ubrać, wykapać... Za nic bym nie oddał tych chwil spędzonych razem.

Wspólne granie i występowanie na pewno umacnia Was jako rodzinę.

Oczywiście! Od kiedy widziałem na filmie, jak Bob Marley wyrusza w trasę koncertową z całą rodziną, chciałem robić tak samo. Z Arką Noego stało się to wreszcie możliwe. Mimo, że trasa z dziećmi jest bardziej męcząca, to przynosi więcej radości i zadowolenia. ■

rozmawiał Paweł Gzyl



ON NICZEGO NIE ZABIERA, A DAJE WSZYSTKO!

30 kwietnia w Amsterdamie 2005 roku, 35 tysięcy młodych duchem braci i siostr z Drogi Neokatechumenalnej z całej Europy spotkało się z Kiko Argüello i Carmen Hernandez - jej inicjatorami. Spotkaliśmy się na stadionie Ajaxu Amsterdam, który tego jednego dnia w roku był zamknięty dla kibiców, w związku z narodowym świętem Holendrów - urodzinami Królowej.

Wyruszając w podróż mieliśmy jeszcze jeden cel - zaprosić mieszkańców Europy do Kolonii na światowe Spotkanie Młodych z papieżem Benedyktem XVI. Zatrzymaliśmy się w ponad 100 europejskich miastach. Niepewni przyjęcia, przygotowani na odrzucenie, chwaliłiśmy Boga śpiewem i słowem. Głosiliśmy, że Jezus Chrystus zmartwychwstał, pochyla się nad każdym z nas, oddanie się Mu - nie zniewala człowieka. *On niczego nie zabiera, a daje wszystko.*

Ja wyjechałam z braćmi ze wspólnot przy parafii Najświętszego Zbawiciela w Poznaniu. Zatrzymaliśmy się w Osnabrück w Niemczech. Zaskoczyliśmy mieszkańców miasta entuzjazmem i radością. Przyjęli nas z zainteresowaniem.

Tego dnia, zaproszeni przez proboszcza parafii św. Józefa w Osnabrück, razem z braćmi z Niemiec, Włoch, Rumunii i Szwajcarii, uczestniczyliśmy w uroczystej Eucharystii. Przekonaliśmy się, że dla zgromadzonych wokół Jezusa nie ma barier językowych. Wielu spośród napotkanych, poruszonych ludzi stwierdziło, że Kościół jest młody, jest żywy!!! Wierząc, że nasza „misja ewangelizacyjna” w Europie przyniesie dobry owoc, chcemy i Was zaprosić do Kolonii. Jezus Chrystus żyje! Nie lękajcie się Go spotkać! ■

tekst i zdjęcia: Magda Pawlak



wszystko jest darem

z **Adamem Rymarzem**
o idolach, konkurencji i darach
rozmawiają Judyta Syrek i Magda Wojacek

J.S.: Porozmawiajmy o zjawisku idola. Czy chciałeś kiedyś być idolem dla kogoś?

A.R.: Będąc nastolatkiem, jak większość ludzi w tym wieku, marzyłem, by być kimś wyjątkowym. Kimś, kto budziłby uznanie i podziw, ale nigdy nie dążyłem do bycia idolem sensu stricto... Jednak myślę, że wielu potrzebuje takiego zjawiska. Moim idolem z czasów szkolnych był Batman (śmiech).

J.S.: Do czego potrzebny jest idol?

A.R.: Idol pobudza wyobraźnię i inspiruje do działania. Jego osobowość angażuje, pociąga, ciekawi. Może być nim ktoś, kogo chcielibyśmy naśladować, kto jest odzwierciedleniem naszych dążeń do bycia zauważonym, docenionym i szanowanym. Ale równie dobrze idolem może być ojciec dla dziecka, starszy brat dla młodszego...

M.W.: A czy muzyk chrześcijanin może być idolem?

A.R.: Na pewno nie w takim sensie, w jakim funkcjonuje on w showbusinessie. Tam obserwujemy zjawisko swoistego kultu idola. Fani żyją życiem ulubionej gwiazdy, interesując się wszystkim, począwszy od kariery, przez elementy garderoby, aż po daleko posuniętą prywatność. Myślę, że wśród muzyków chrześcijan zjawisko idola może przybrać zdecydowanie inny kierunek. Osobiście chciałbym, żeby moje życie, wartości, jakie wyznaję, były inspiracją dla innych.

J.S.: Ta różnica wypływa chyba z przekazywanej treści?

A.R.: I z postawy serca. Obserwując ludzi z showbusinessu, dochodzę jednak do wniosku, że ich zachowanie na scenie w dużej mierze nie ma pokrycia z życiem codziennym. Wiele robi się pod oczekiwania fanów i pod nie również kreuje się barwność życia gwiazdy. A przecież oni na co dzień nie myślą tylko o wybieraniu ciuchów czy balowaniu na przyjęciach. Ich życie nie składa się tylko z estrady, wywiadów i sesji fotograficznych. Oni, tak jak my, potrzebują domu, relacji z innymi ludźmi. Jeśli zaś chodzi o scenę chrześcijańską, to z kreowaniem wizerunku mamy tu do czynienia w małym stopniu.

M.W.: To dobrze czy źle dla sceny chrześcijańskiej?

A.R.: Uważam, że dobrze. Tu artyści nie tworzą „produktów” do szybkiej konsumpcji. Nie ma też specjalistów od public relations, preparujących zespołom życiorysy i osobowości sceniczne.

J.S.: A czy muzyka chrześcijan nie po-

winna być „pożerana” przez szeroką publiczność?

A.R.: Chciałbym, żeby tak było i myślę, że mówię to nie tylko w swoim imieniu. Jednak to odbiorca wybiera, czym chce się karmić, co go porusza i przekonuje. W muzyce rozrywkowej najczęściej na pierwszy plan wysuwa się wizerunek artysty, a dopiero później zwraca się uwagę na przekaz. Natomiast w muzyce, którą tworzą chrześcijanie, to przekaz jest najważniejszy, a przynajmniej powinien być. Kiedy opowiadałem o Bogu, o wydarzeniach, w których namacalnie Go spotkałem, nie wyobrażałem sobie, abym mógł to przysłonić jakąś otoczką. Zależy mi na tym, żeby będąc przeźroczystym, wskazywać na Tego, który daje mi życie i inspirację. Oczywiście nie przeszkadza to w dbałości o to, aby płyta miała dobrą poligrafię, ładną okładkę i profesjonalnie przygotowane materiały prasowe. Myślę, że w tym wyraża się również szacunek dla odbiorcy. Są pewne wymogi i standardy, aby twórczość już na początku nie została skreślona.

J.S.: Wróćmy do Twojego życiorysu. Pani Zapendowska nie jest jedyną znaną osobą ze świata polskiej muzyki, u której szlifowałeś wokale. Jest także Grażyna Łobaszewska, Lora Szafran, a nawet nauczyciele zagraniczni: Karen Gibson, Cleas Wegener...

A.R.: ... i Susan Moninger. Tak pokrótce: z Lorą Szafran spotkałem się w Chorzwowie na tych samych warsztatach co z Elą Zapendowską. U Grażyny Łobaszewskiej szkoliłem się jazzowo, podobnie jak u Janusza Szroma. Natomiast z instruktorami zagranicznymi zetknąłem się dzięki warsztatom gospel. Z Karen nawet dwukrotnie. Od niej po raz pierwszy dowiedziałem się więcej o specyficznym sposobie wydobywania dźwięków i artykulacji stosowanej w muzyce gospel. Później doskonaliłem swoje umiejętności podczas kursu u Cleasa, który prowadził zajęcia dla solistów gospel.

J.S.: A dlaczego muzyka gospel?

A.R.: A dlaczego nie?

J.S.: Skończyłeś przecież krakowską Akademię Muzyczną, gdzie króluje muzyka klasyczna.

A.R.: Na Akademii studiowałem muzykę poważną i nie miałem żadnych złudzeń, że będę inaczej. Jednak cały czas pociągała mnie inna, mniej powściągliwa i konwencjonalna ekspresja. Gospel po raz pierwszy usłyszałem w jakimś starym filmie. Także chór licealny miał w repertuarze dwa Spiritual Songs: „Oh, Fre-



edom” i „Swing Low, Sweet Chariot”, które niegdyś śpiewali czarni niewolnicy. Obie pieśni zapadły mi tak głęboko w pamięć, że ciągle je sobie nucę. Te dźwięki coraz bardziej zaczynały we mnie żyć. Gdy dostałem się na studia do Krakowa, nie minęło dużo czasu jak trafiłem do Kraków Gospel Choir. Znalazłem muzykę, w której było coś na tyle frapującego i inspirującego, że stała mi się bardzo bliska.

M.W.: Ale nie jesteś związany tylko z tą muzyką, bo występowałeś również w Piwnicy pod Baranami, z Michałem Bajorem i Małgorzatą Walewską, Ewą Cuią...

A.R.: Występy, o których wspominasz, to muzyczne, czasem nawet jednorazowe przygody z okresu studiów, kiedy po prostu cieszyłem się muzyką i dopiero zaczynałem odkrywać, co chcę śpiewać. To był ważny czas, w którym dużo się uczyłem, nabierałem ogłady i pewności na scenie, poznawałem ciekawych ludzi. Po raz pierwszy zetknąłem się też z sytuacją, dzięki której dziś jestem mądrzejszy. Kiedy dwa lata temu uczestniczyłem w przeglądzie piosenki na Festiwalu „Pokój i Dobro” w Zielonej Górze konferansjer zażartował, że swoim życiorysem mógłbym obdzielić jeszcze trzy osoby (śmiech). Bo rzeczywiście, tych wydarzeń muzycznych było sporo. Wszystkie w jakiś sposób mnie kształtowały i dzięki nim jestem teraz w tym miejscu, w którym jestem.

M.W.: Czyli?

A.R.: Śpiewam, mogę utrzymać się z muzyki i jednocześnie wciąż traktuję ją jako swoją pasję. A przede wszystkim wiem, co chcę osiągnąć, na czym mi zależy bardzo, a na czym już w ogóle.

J.S.: Na czym Ci nie zależy?

A.R.: Nie zależy mi na byciu wokalistą, na którego „się przychodzi”, a którego się nie słucha. Nie zależy mi na zdobywaniu maso-

wej publiczności za wszelką cenę, bo szeroka popularność nie świadczy wcale o tym, że stworzyło się coś wartościowego i ważnego. Zrozumiałem natomiast, że muzyka daje możliwość dialogu z drugim człowiekiem, że poprzez dźwięki i słowa można poruszać w innych jakieś czułe struny. Chciałbym, aby to, o czym śpiewam, ubogaciło komuś życie, dawało radość, skłaniało do refleksji, wprawiało w zachwyt i wzruszało. To wszystko odkryłem, gdy zacząłem pogłębiać swoją relację z Bogiem. Pan Bóg dał mi wiele rzeczy, o których nawet nie marzyłem.

M.W.: Co szczególnego wydarzyło się w Twoim życiu, że zobaczyłeś tę Bożą perspektywę?

A.R.: Pozornie niewiele. Kiedyś koleżanka zaprosiła mnie do kwartetu wokalnego, który miał uświetnić uroczystą mszę św. ku czci Świętego Jana Kantego w Kolegiacie św. Anny w Krakowie. Myślałem, że będzie to jednorazowe wydarzenie, ale zaproszono mnie, żebyem przychodził częściej. I tak trafiłem do scholi przy Duszpasterstwie Akademickim. W D.A. poznałem ludzi, którzy odkrywali Bożą perspektywę w swoim życiu. Oni zachęcali mnie do wejścia głębiej w tę relację. Spotykaliśmy się na modlitwie, czytaliśmy i rozważaliśmy Słowo Boże, dzieliłiśmy się doświadczeniem obecności Boga w życiu codziennym. W tym czasie uczyłem się, na czym polega posługa muzyczna w kościele, oprawa Eucharystii, uwielbienie. Później były wyjazdy rekolekcyjne i stała formacja. Dzięki temu zaczęło prostować się moje życie. Myślę, że bez D.A. byłbym dziś w zupełnie innym miejscu i inne rzeczy miałyby dla mnie znaczenie. Wierzę, że nieprzypadkowo spotykamy na drodze takich, a nie innych ludzi.

J.S.: Porozmawiajmy teraz o nowym projekcie „Odpowiem”, w którym bierzesz udział.

A.R.: Cieszę się, że zostałem zaproszony do zaśpiewania kilku piosenek i chórków. Udział w nagraniach był bardzo twórczy, wymagał od każdego z nas poświęcenia czasu i wzajemnego zaufania. Wszystkie piosenki na płytę „Odpowiem” nagrywaliśmy w świadomości,

że być może nie ujrzą światła dziennego. Ale ludzie, którzy gromadzili się wokół projektu czuli, że powstaje coś naprawdę ważnego.

J.S.: A kto się tam zgromadził?

A.R.: Głównym napędem twórczym grupy Odpowiem są: Artur Kaszowski i Adam Szafrańiec, autorzy muzyki i tekstów. Kolejne osoby to: Ewa Broczek i Marta Florek – dwie młode, zdolne i bardzo obiecujące wokalistki oraz muzycy: Łukasz Kowalski – instrumenty klawiszowe, Andrzej Rajski – perkusja i Marek Buchowicz – bas, na co dzień występujący m.in. w Piaskiem, Magdą Steczkowską i Brodką. Jest także chór Voce Angeli Piotra Pałki i pan Jan Budziaszek, który nagrał swoje rozważania różańcowe i przeczytał kilka fragmentów Ewangelii.

M.W.: A dlaczego „Odpowiem”?

A.R.: W tytułowej piosence Marta Florek śpiewa: „Słowami Anioła pomilczę / Nadejdzcie zdumienie / A kiedy mnie spytasz – odpowiem / Ciszą, strumieniem”. Inspiracją do powstania płyty była osoba Ojca świętego Jana Pawła II. Na krążku usłyszymy m.in. pięć utworów nawiązujących do pięciu różańcowych tajemnic Świata, wspomnianą już kompozycję „Odpowiem” inspirowaną fragmentem „Tryptyku rzymskiego” oraz znane z RUaH piosenki „Twój Anioł” i „W Tobie jest światło”. Mamy też utwór „Na wieki”, poświęcony pamięci zmarłego w 2003 roku Andrzeja Cudzicha. Album ten, szczególnie dzisiaj, gdy Jana Pawła II nie ma już pośród nas, wyraża naszą wdzięczność za jego posługę, inspirację, a przede wszystkim za wiele dobra, którego dzięki niemu doświadczyliśmy.

M.W.: Występujesz też w trzech najbardziej znanych chórach: Deus Meus, TGD i Saruel. Sporo tego.

A.R.: Do śpiewania w Deus Meus i Saruelu zostałem zaproszony, natomiast do TGD sam się zgłosiłem na przesłuchanie. Koncertuję także z Kraków Gospel Choir, nagrywam z Pumą i B.A. oraz uczestniczę w wielu jednorazowych projektach, jak np. płyta „Tuż za progiem” Karmelitów Bosych i Przyjaciół, „Angelus Musicus”, czy „Ufam Miłosierdziu” z udziałem

Anny Dymnej. Mnóstwo osób żartuje mówiąc, że „Rymarz śpiewa wszędzie”. Z tym już chyba nic nie da się zrobić (śmiejch).

J.S.: Można powiedzieć, że śpiewasz u konkurencji.

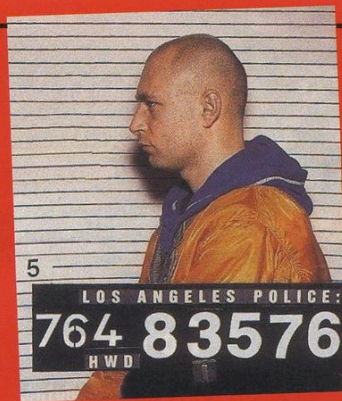
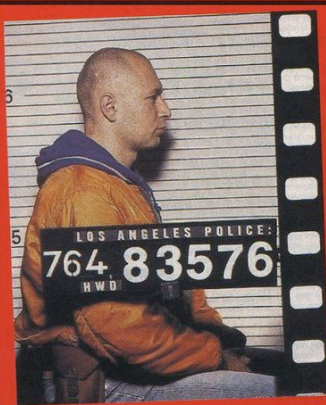
A.R.: Myślę, że na scenie chrześcijańskiej nie można, a właściwie nie powinno się mówić o konkurencji. Wszyscy strzelamy do jednej bramki. Naszym celem jest głoszenie prawdy o Chrystusie Zmartwychwstałym, pokazywanie, że relacja z Bogiem może być żywa i pełna radości. Czasem myślę sobie, że może właśnie po to funkcjonuję w tylu różnych zespołach, aby tę jedność głębiej rozumieć. Cieszę się też muzyczną różnorodnością każdego zespołu i tym, że w każdej grupie doświadczam Bożego działania. No i mam mnóstwo znajomych w całej Polsce (śmiejch).

J.S.: Z twojej opowieści wynika jasno, że wyznajesz dewizę: „Tak miało być, Pan Bóg tak chciał”. Pamiętam, że kiedy w dzieciństwie moja mama powtarzała mi takie słowa, strasznie się wtedy denerwowałam.

A.R.: Nie mam wcale pewności, że „Bóg tak chciał”, ale skoro dał... Przez długi czas nie potrafiłem się pogodzić z tym, że coś w życiu może być darem. Wydawało mi się, że na wszystko muszę sobie zapracować lub zasłużyć. Natomiast jeśli chodzi o te wszystkie wydarzenia: Deus Meus, Et In Terra, TGD, Odpowiem, Angelus Musicus, Kraków Gospel Choir i wiele innych, to przyjmuję je jako dar. Nigdy bym nie przypuszczał, że kiedyś będę miał radość śpiewać razem z Haliną Frąckowiak, Mieczem Szcześniakiem, który jest dla mnie muzycznym autorytetem, czy z rdzennymi twórcami i wykonawcami gospel: Ruth Lynch, Norrisem Garnerem, Geraldem T. Smithem... Teraz widzę bardzo jasno, że wszystko dostałem w prezencie. Jak tu nie wierzyć, że Pan Bóg jest hojny i że daje w nadmiarze przede wszystkim to, czego nawet sobie nie wymarzyliśmy? Wielu znajomych, czy to z lat szkolnych czy studenckich zadaje mi pytanie: „Jak tyś się tam wkręcił?”. I nawet im nie tłumaczę, że to nie moja zasługa, bo i tak nie wierzą...■

rozmawiały Judyta Syrek i Magda Wojczak





Gdy **Daniel Landa**, idol nastolatków nad Wełtawą, niesłyszanie popularny wokalista, rajdowiec, były lider neofaszystowskiej kapeli ogłosił publicznie, że odnalazł Boga w Kościele katolickim, czeskie media otworzyły usta ze zdumienia. Nic dziwnego, to kraj o najmniejszej liczbie wierzących w całej Europie. W ciągu dziesięciolecia (wedle danych ze spisu ludności z 2001 r.) ubyło ich w Czechach aż 1,27 mln (a za takich uznaje się zaledwie 32 procent ludności). Nasi południowi sąsiedzi patrzą na Landę z pewną niesmiałością i często pukają się czoło.

Wyly naziskinhead poszedł po rozum do głowy, poprawił się i wzywa teraz ducha narodu czeskiego słowami: Ojczyzna należy do Was! A do tego biskup Václav Malý asystuje tej opętanej kleronacjonalistycznej grze na rycerza" kpi w dzienniku „Lidové Noviny” słynny ze swego ironicznego pióra Jan Rejžek. „Z husyty templariuszem, ze skinheada – sekciarzem. *Damé, Damé, co ty nam robisz?*” – histeryzują fani. Daniel Landa, trzydziestosześcioletni aktor, twórca szeregu popularnych musicali, a zarazem długoletni lider faszystującego zespołu „Orlik”, ku zaskoczeniu publiki powołał do istnienia odwołujące się do wartości chrześcijańskich stowarzyszenie „Ordo Lumen Templi”. „*Chcę odrodzić ducha w narodzie*” – woła najpopularniejszy po Karelu Gottcie piosenkarz. Większość puka się w czoło.

Zaczął się od głośnego koncertu ku pamięci zmarłego przed jedenastu laty czeskiego barda Karela Kryla. Wystąpił w nim sam Landa. Organizatorzy do tego stopnia bali się agresywnych zachowań byłych fanów artysty, że na koncert można było wejść jedynie za specjalnymi zaproszeniami. Silnie chroniona impreza odbyła się w dokładnie rok temu roku w niezwykle ważnej dla czeskiej tożsamości bazylice św. Piotra i Pawła na praskim Vyšehradzie. W listopadzie ubiegłego roku koncert retransmitowała telewizja, a w grudniu ogólnokrajowa rozgłośnia radiowa. Gdy na półki sklepowe trafiły płyty CD i DVD rozpetęła się medialna histeria.

Skin w białym habicie

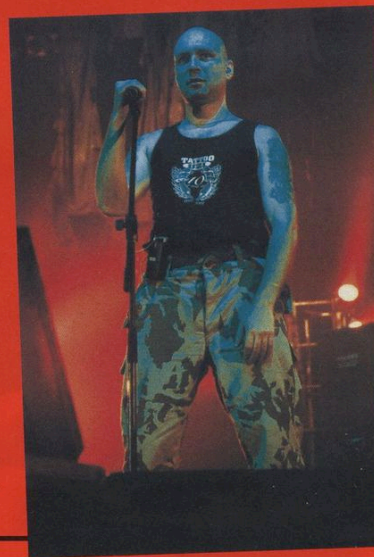
Koncert wywołał ogromną falę reakcji w prasie i na czatach internetowych. Nie komentowano formy klasycznych protest songów czy piosenek wykonywanych przez chór niewidomych dzieci. Wszyscy opowiadali o jednym: w czasie występu ubrany w biały habit Daniel Landa odczytywał fragmenty Ewangelii opatrując je autorskim komentarzem. Ludzie przecierali oczy ze zdumienia. Widzieli, że na scenie stoi skinhead, śpiewają-

Spowiedź skinheada

cy dotąd przede wszystkim o wyższości białej rasy. Pamiętali, że po jednym z koncertów Orlika i jego kapeli, fani brutalnie pobili zagranicznych turystów. I choć sam Landa po tym wydarzeniu zawiesił działalność zespołu, Czeši wciąż pytają: „Czy jego opowieść o odkrywaniu Boga jest szczerą?” Intelktualści oskarżają go o zwykłe sekciarstwo, uważając go za człowieka, „który stwarza wokół siebie aurę zbawiciela i odnawiciela, który staje się rzeźbiarzem iluzji”. To ciekawe: uderza podobieństwo do wypowiedzi, które przywitały przed laty w Polsce nawracanie się na katolicyzm czołowych muzyków rodzimego undergroundu: Tomka Budzyńskiego, Piotra „Stopy” Żyżelewicz, Darka Malejonka czy Roberta „Licy” Friedricha. Ich zachowanie i ewangelizacyjny zapal media traktowały z ironią jako zwykły koniunkturalizm. Biskup Václav Malý, ogromny autorytet moralny, ceniony za swą nieugiętą postawę w czasach komunizmu, wierzy w szczerą intencję rockmana i błogosławi jego religijnym poszukiwaniom: „*Odniosłem wrażenie, iż on naprawdę pragnie nadać własnemu życiu duchowy wymiar i że nie chodzi tu z jego strony o jakąś grę*”. Wierzy mu także pracujący w Czechach polski ksiądz Zbigniew Czendlik, kapłan zwany „duszpasterzem gwiazd medialnych” opowiada: „*Danielem spotkałem się kilka dni temu. Naprawdę wierzę w jego szczerść. Nie jest to żadna poza, on po prostu szuka. Ale nie wróżę mu radosnej przyszłości. Dlaczego? Bo jest samotnym prorokiem. Nie jest nawet ochrzczony, jest wychowany w totalnie ateistycznym świecie. Od osiemnastu lat związany był ze środowiskiem skinheadów, dla których był wielkim autorytetem. Dziś to już komplet-*

ne inny człowiek. Czyta Jana od Krzyża, szuka ciszy w klasztorze karmelitów, ale wciąż jest sam. Jest na drodze. Co ciekawe, ogromnym szacunkiem darzy Maryję. Jest dla niego bardzo ważna – podkreśla to na każdym kroku. Otacza się ludźmi z kręgów katolickich, co nie wzbudza zaufania mediów. Prowokuje – znają go uszyscy i nikt nie pozostaje obojętny wobec jego deklaracji. Daniel napisał właśnie w Pradze 31 marca. To dzieło o poszukiwaniu Boga. Píše właściwie o sobie, bo sam odbył podobną drogę. Drogę ewolucji, nie rewolucji. Bóg spokojnie uszedł w życie tego bardzo, bardzo impulsywnego człowieka”.

Marcin Jakimowicz



Przystanek ŚREMSONG 2005

Wielkopolskie Spotkanie z Piosenką Religijną



ŚREM wszedł na trwałe do krajobrazu ogólnopolskich spotkań z piosenką religijną. Wskazaniem i drogowskazem są dla nas słowa Jana Pawła II mówiące, że wiara, która nie

staje się kulturą, jest wiarą pustą i przeżyta w sposób niedostateczny. Skoro tak, to muzyka i piosenka mogą i powinny być wyrazem naszej wiary; to one mogą w sposób cudowny nieść przesłanie, że „Bóg jest miłością”.

W tym roku na XIV Wielkopolski Przegląd Piosenki Religijnej – ŚREMSONG 2005 zjechało 1854 osób. Byli soliści, zespoły i chóry reprezentujące przedszkola, szkoły podstawowe, gimnazjalne i ponadgimnazjalne. Uczestnicy przybyli m.in. z Gdańska, Szczecina, Poznania, Leszna, Gniezna, Wałcza, Wrześni i Pakosławia. Przywieźli jak zwykle swoją radość, a nie tylko głosy.

Każdą prezentację (poza grupą przedszkolaków, która nie podlega ocenie), oceniało jury pod przewodnictwem Pani Benigny Jaskulskiej (pedagog Wydziału Wokalnego Akademii Muzycznej w Poznaniu), w skali 0-30 punktów. Taki system oceniania pozwala wykonawcom na dokonanie czytelnej analizy swoich możliwości, motywuje do twórczych poszukiwań i podnoszenia poziomu. Tym celom służy również spotkanie jury z opiekunami, prowadzone każdego dnia po zakończeniu prezentacji. Wykonawcy, którzy uzyskują powyżej 24 punktów, otrzymują wyróżnienia, a najlepsi spośród wyróżnionych otrzymują na Koncercie Laureatów Statuetkę ŚREMSONGU – postać grającego Franciszkanina.

Spotykamy się w okolicach urodzin Ojca świętego, aby być dla Niego żywym prezentem. Pamiętamy o życzeniach, które swego czasu przesłał nam Jan Paweł II: „Chwalcie Boga z całego serca, niech wielbi Boga nie tylko wasz język i głos, ale także wasze sumienie, wasze życie i wasze czyny”.

Jan Paweł II zmienił zamieszkanie – z domu na Watykanie na dom Boga Ojca w niebie. Płonąca świeca była znakiem, że był i jest dla nas Światłem. Każdy z uczestników tegorocznej edycji mógł wpisać do specjalnej księgi to, co chciałby powiedzieć Janowi Pawłowi II. W środę 18 maja – w dzień urodzin Jana Pawła II – odbył się koncert pt. ŚREM – SONG PAMIĘCI JANA PAWŁA II. Wystąpił na nim Chór Akademicki UAM pod dyr. Jacka Sykulskiego. Podczas tego koncertu zaprezentowano utwór: „Szukałem was, a teraz wy przychodzicie do mnie”. Jacek Sykulski ułożył do tych ostatnich słów Jana Pawła II muzykę i nauczył śpiewać publiczność zgromadzona na koncercie. Na zakończenie wszyscy zgromadzeni schwycili się za ręce i zaśpiewali hymn „Abba Ojczy” skomponowany przez Jacka Sykulskiego.

W piątek odbył się koncert zespołu CHILI MY.

Całość zakończyła sobotnia Msza święta, w której dziękowaliśmy za pontyfikat Jana Pawła II, a po niej nastąpił uroczysty koncert laureatów.

Tego roku liczba wszystkich uczestników wszystkich edycji ŚREMSONGU przekroczyła 20 tys.

Spotkanie młodych

Nie można było ograniczyć się do tego, aby młodzież szkół ponadpodstawowych przyjechała, odśpiewała swoje i pojechała. Trzeba było to spotkanie przedłużyć. Tak już po raz dziesiąty w ramach Przeglądu odbyło się Wielkopolskie Spotkanie Młodych. Najważniejsze w nim jest to, że jesteśmy razem i że mamy pragnienie, aby być bliżej Boga i siebie.

Od maja do maja

Na pożegnanie uczestnicy przynoszą kwiaty, swoje wiersze i maskotki. Wymieniamy ostatnie spojrzenia, uśmiechy i uściski rąk. Mówię im: Do zobaczenia – najpóźniej w niebie.

– Wyjeżdżamy stąd bardziej uduchowieni – powiedziała jedna z opiekunek.

– Miałam myśli samobójcze – mówiła jedna z dziewczyn. – Po tym Przeglądzie chce mi się wreszcie z pasją żyć.

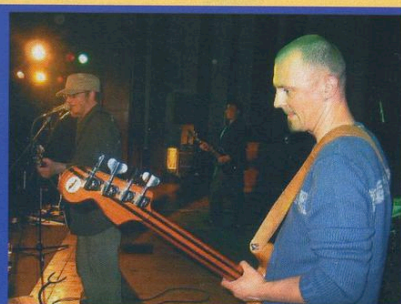
Inni piszą i dzwonią, że „ten czas Przeglądu przybliżył ich do Boga”, że „to było pięć dni wyśpiwanych rekolekcji”, że „bardzo uduchowili się”, że odkryli sami, że „Bóg uśmiecha się, kiedy widzi, że człowiek śpiewa”.

Wiem jedno: połączyły nas te SPOTKANIA i oczekiwanie na nie. I wiem, że wielu z nas zaczyna łapać się na tym, że liczy czas od maja do maja – od jednego Przeglądu do drugiego. I wiem, że to wszystko bardzo cieszyło Ojca świętego. Wśród otrzymanej korespondencji mamy list: „(...) Ojciec święty jest Wam wszystkim wdzięczny za modlitwę i za Waszą pracę wśród młodzieży. Błogosławi serdecznie (...)”. A skoro tak, to chyba dobrze, że ten Przegląd w Śremie jest.

DO ZOBACZENIA W ŚREMIE za rok.

Historię ŚREMSONGU można przesłać w Internecie na stronie www.sremsong.kdm.pl

Janusz T. SKOTARCZAK
Dyrektor artystyczny Przeglądu



GOSPEL

na warsztacie

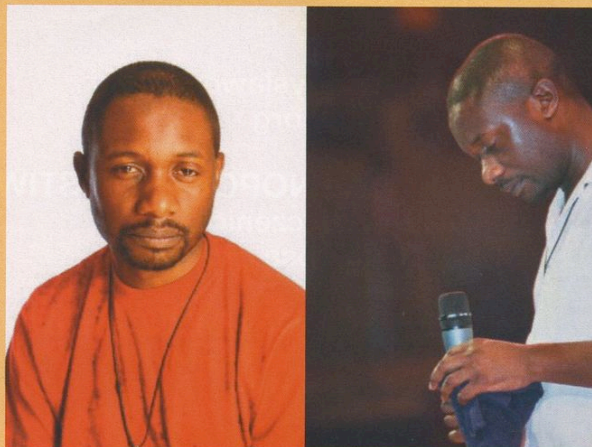


MARK BESWICK & Power Praise Worship Band

Tym razem „na warsztacie” artysta kojarzony raczej ze stylem praise & worship. Jednakże jego obecność na stronach naszego działu jest jak najbardziej uzasadniona!

Mark Beswick, jak większość twórców gospel, rozpoczął swoją muzyczną drogę od śpiewania w kościele. Miał wówczas osiem lat i wychowywał się w rodzinie pastorów w Londynie. Dorastał słuchając czołowych amerykańskich artystów gospel – Jamesa Clevelanda, Andrae Croucha, The Winans czy Commissioned. Jako nastolatek występował z chórami gospel, w tym także ze słynnym London Community Gospel Choir – z czasem stając się jednym z jego czołowych wokalistów. Równoległe podjął pracę jako wokalista sesyjny, a niedługo potem jako nauczyciel śpiewu, autor piosenek, aranżer i producent. Pod koniec lat 80-tych związał się ze środowiskiem brytyjskiej muzyki pop. Współpracował między innymi z grupami Take That i Spice Girls (!) oraz Michelle Gayle, Jamelią i Damage. Mimo, iż praca w tym środowisku wróżyła mu niemałą karierę, w sercu Marka pogłębiało się poczucie przygnębienia i niezadowolonia z pracy w świeckim przemyśle muzycznym. Poszukując na modlitwie Bożych planów dla swojego życia, wkrótce zrozumiał, że jego dotychczasowe doświadczenia były przygotowaniem do posługi uwielbienia. Jako moment przełomowy i jednocześnie potwierdzający tę wewnętrzną intuicję Mark przywołuje spotkanie z Grahamem Kendrickiem podczas jednej z licznych tras koncertowych z London Community Gospel Choir. Miało to miejsce na plenerowym festiwalu gdzieś w Europie. Tam właśnie natknął się na grającego na gitarze akustycznej Kendricka, który prowadził w uwielbieniu wielki tłum słuchaczy. W trakcie modlitwy Mark upewnił się, że takie właśnie jest jego zadanie – tworzyć i udoskonalać oblicze prawdziwego uwielbienia, sprawiając, by wierni zwracali się ku Bogu.

W 1997 roku Mark Beswick wraz z Howardem Francisem stworzyli Power Praise Worship Band, aby skuteczniej rozpowszechnić przesłanie prawdziwego, jednoczącego uwielbienia wśród ludzi w różnym wieku, różnych ras i narodów, wywodzących się z różnych chrześcijańskich kościołów. Od początku zespół składał się z najlepszych muzyków brytyjskiej sceny gospel. Dziś trzon grupy, obok samego Beswicka, tworzą m.in. Phillipa Thorpe, Angela Hodge i Brendan Guyatt. Ostatnio razem z Power Praise występują także, znani nam doskonale, Ruth Lynch i pastor David Daniel (pisaaliśmy o nim w poprzednim



numerze RUaH). W dorobku zespołu znajduje się wydana w 1998 roku płyta live zatytułowana „True Praises” oraz najnowszy album „The King is Coming – Live worship from London”. Grupa może też pochwalić się licznymi wyróżnieniami – jak choćby zdobyte w ubiegłym roku nagrody Caribbean Gospel Music Marlin Awards za «Nagranie Roku Praise & Worship» oraz za «Chóralne Nagranie Roku».

Power Praise Worship Band uczestniczy w wielu koncertach, konferencjach i akcjach charytatywnych (ostatnio mocno zaangażowali się w pomoc ofiarom klęski Tsunami). Prowadzą także warsztaty praktyczne i biblijne, przygotowujące wiernych i wspólnoty kościelne do uwielbienia. W kwietniu br. Mark Beswick z zespołem odwiedził Polskę.

Magda Florek

Współpraca: Adam Rymarz



W DNIACH 8-10 KWIETNIA br. Mark Beswick i Power Praise Worship Band prowadzili warsztaty uwielbienia w Kaliszu. W odróżnieniu od warsztatów gospel, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni, ten weekend był w większości wypełniony znakomitym i praktycznym nauczaniem, modlitwą (również poprzez śpiew) oraz nauką roli, jaką ma słuchanie głosu Bożego w uwielbieniu. Weekend był wspaniały.

„Uwielbienie to więcej niż moment w czasie śpiewu, muzyki i tańca... to przeżywanie życia ze świadomością Bożej Wszechobecności i kochanie Go za to”

Jak pisze Mark Beswick na okładce swej płyty: „*Oto co odkryłem: uwielbienie zanoszone tu na ziemi powinno odzwierciedlać to, które odbywa się nieustannie w niebie, według niebiańskiego protokołu*” „Obecność Boża musi stać się priorytetem dla człowieka”, „Wierzący są powołani by służyć Bogu jako Jego kapłani **Obj 1,6** poprzez styl życia, którym jest uwielbienie **Kol 3,17**” oraz „*Prawdziwe uwielbienie zawsze przynosi Objawienie*”. Moje klaskanie, śpiew i taniec to nie jest uwielbienie – to jest zaledwie jego wyraz!

Nauczanie Marka Beswicka oparte na starotestamentalnym porządku oddawania czci Bogu prowadziło od prostych i wstępnych etapów uwielbienia po głębsze i coraz radośniejsze. Nauczanie zachęcało do praktykowania nowego zrozumienia od razu, tak więc większość czasu upłynęła na wspólnym staniu przed Obliczem Króla chwał.



Kroki, które prowadzą przed tron

1. **Dziękowanie**, które początkowo wypływa nie tyle z emocji, co jest **aktem posłuszeństwa** i wdzięczności za Jego opiekę i dobroć; to rodzaj ofiary.
2. **Dziękczynienie** następujące po nim, w **które angażują się nasze emocje**, jakby nadażając za wolą. To uwalnia z kolei -
3. **Uwielbienie pełne spontaniczności**, czyste i niezawstyżone. Według przykładu króla Dawida nie zwracającego uwagi na otoczenie, gapiów i to, 'co uchodzi'.
4. **Adoracja** - na kolanach lub nawet leżąc przed Nim, w pokorze, w przepelnieniu tym, czym ja jestem a kim jest Bóg.
5. **Uwielbienie muzyką**. Dopiero na tym etapie, gdy serce jest gotowe i naprawdę wielbi Boga wchodzi miejsce muzyki i śpiewu. Pieśni dają wyraz, gdy nam już brakuje własnych słów. Mark Beswick tłumaczył i przestrzegał, że muzyka zbyt długo musiała wprowadzać w uwielbienie. „*To nie muzyka nas inspirowa do uwielbienia, ale nasze uwielbienie ma wypełniać muzykę!*” To tylko pomoc, inaczej straci swe miejsce i funkcję. „*Muzyka nie da ci niczego, czego już nie masz*”. „*Rozwiń styl życia, jakim jest uwielbienie i gdy ci się skończą słowa, wtedy chwytaj za instrument!*” W przeciwnym razie emocje towarzyszące śpiewaniu ulecą szybko, mimo przeżyć nie wprowadzą trwałych zmian, ani nie poprowadzą przed oblicze Najwyższego. Często muzycy ulegają pokusie, że to dźwięk instrumentu zastępuje ich słowa. Uwielbienie zaś to nie tylko nasze emocje – to także nasza deklaracja, nasze obietnice, wyznania grzechów. Modlitwa słowami również dla muzyków jest ważna!
6. **Okrzykami radości**; głośne i entuzjastyczne, takie, przy którym runęły mury Jerycha. **Ogłasza** ono nadejście Króla – Zwycięzcy!
7. **Modlitwą w Duchu**, otwarciem na Boże Objawienie itp. Jest to przechodzenie do tego, co fizyczne i naturalne do tego, co duchowe.

W Biblii przyjęcie przez Boga uwielbienia jak i ofiary są determinowane przez serce dającego; taka jest wartość naszego śpiewu jak głębia związku między nami i Stwórcą. „*Ofiara-dar nie znajduje się w dłoniach lecz w sercu i charakterze dającego*”

„Zbliża się zaś godzina – nawet już nadeszła – kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać Ojcu cześć w Duchu i w prawdzie. I tylko takich pragnie mieć Ojciec.” Jana 4:23 (BW-P)

Alina Krajewska

„Będę śpiewał duchem, będę też rozumem” (1 Kor 14:15b BW)

Mark Beswick gościł w poprzednim numerze ze swoją piosenką *Let the Praises Go First*, która znalazła się na płycie Davida Daniela. W tym numerze prezentujemy sylwetkę samego kompozytora, muzyka i pastora. Podczas VI Warsztatów Gospel w Krakowie śpiewaliśmy tę piosenkę równocześnie machając kolorowymi chustkami, teraz spróbujmy się nad nią razem pochylić.

Wave Your hands *Mark Beswick and Howard Francis*

Chorus:

Wave your hands and praise the Lord 2x
If you know the Lord's been good to ya
Wave your hands and praise the Lord
Don't you know the Lord will bring you through
Just wave your hands and praise the Lord

Verse 1

When trial they come to discourage
You cry when will it end
Wait Jesus said I will deliver you from all of them
There's no need to worry about it
Just believe God will bring you out yeah

Verse 2

The devil he tries to defeat you
You need to understand the victory's already yours
So praise the Lord yes wave your hands
There's no need to worry about it
Just believe God will bring you out yeah

Teksty gospel mówią o Chrystusie! Mówią słowami psalmów, Starego i Nowego Testamentu. Słuchamy ich i zgadzamy się z nimi. Poczekajmy teraz, aż wzbudzą nam pytania w sercu.

Proszę, słuchając utworu podkreślcie sobie te fragmenty w tekście, które są zastanawiające, niezgodne z dotychczasowym doświadczeniem lub jeszcze nam się nie wydarzyły. Dokąd nas nasze pytania prowadzą?

CO MNIE OSOBIŚCIE UDERZA

Just wave your hands and praise the Lord

Zaczyna się od radości i płąsu, po czym mówi o dziwnym sposobie walki z problemami. Wydaje mi się to nieco powierzchowne. Odsyłam sama siebie do kroku 6 w nauczaniu Marka o uwielbieniu i do wielu psalmów np. Ps. 34

trial they come to discourage

Zniechęcenie to wróg nr 1 - weapons formed against us (jak śpiewa R Kelly)

The devil he tries to defeat you, you need to understand the victory's already yours

Rola wiary, bo zwycięstwo – to wiara nasza! 1 Jan. 5:4; 2 Kor. 2:14; Rzym. 8:35-37

There's no need to worry about it just believe

Nie martwcie się! Które fragmenty w Biblii przypominają się nam w związku z tym stwierdzeniem?

(sprawdźmy: Filipian 4, 4-7, Mat 6,25-34)

Wciąż to samo pytanie - kto tu rządzi? Bóg, świat, okoliczności czy ja sam? Ps. 60:14; Przyp. 21:31. Komu lub czemu ufać gdy walczysz? Czy wystarczy pomachać ręką a problemy znikną?

Francis Frangipane pisze z niepokojem: „*Płytkie uwielbienie dominuje w dużej części dzisiejszego chrześcijaństwa. (...) Wróg ma bardzo łatwy dostęp do duszy nie chronionej przez prawdziwe uwielbienie Boga. Bożym celem na pustyni było wydoskonalenie prawdziwego uwielbienia, które opiera się na Bożej rzeczywistości, a nie na okolicznościach.*”

Tak skomentował zależność między uwielbieniem a walką: „*Kanałem, przez który Pan sięga nawet do naszej przeszłości jest nasza miłość i uwielbienie*”, „*żaden człowiek nie będzie uwielbiał podczas jutrzejszych wielkich bitew, jeśli dzisiaj narzeka w czasie zwykłych potyczek*”

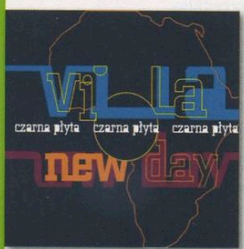
Przesłuchajmy jeszcze raz ten utwór

Francis Frangipane, *Trzy pola walki*, Kielce 1999

NEW DAY Czarna Płyta

BONI ART PRODUCTION 2005

„Czarna płyta” wydana w maju tego roku to kontynuacja krążka „Tam Tam i Tu” nagranych przez New Day w 2003 r. Longplay jest na wskroś przesiąknięty Afryką poprzez czarną muzykę, kontekst powstania, brzmienie bębnow i naturalnych etnicznych śpiewów. Inspiracją do powstania tej płyty była podróż Rafała Boniśniaka, lidera New Day, do afrykańskiego Malawi. Tam powstawały kompozycje i teksty zakorzenione w sercu Afryki. Część materiału na płytę została zarejestrowana w prowizorycznym studio w salezyjańskiej szkole w Malawi. Tam też nagrano głos Paula Chawingę, śpiewaka reggae, i klawiszowca Preciousa Liphesa, których możemy usłyszeć w utworze „Chisoni”. Utwór „Hosanna” został zarejestrowany podczas Mszy św. dla uczniów w Lilongwe, na której śpiewał zwykły szkolny chór.



Chciałoby się, by nasze szkolne tak śpiewały. I choć brak znajomości narzęcza chichewa, którym posługują się na co dzień mieszkańcy Malawi może być pewnym problemem, to dialog instrumentalny jest zawsze skuteczny, jak w utworze „Djembe Story”, gdzie autor zabiera nas w dziką i spontaniczną podróż w odległe rejony świata przy użyciu swego ukochanego bębna djembe. Płyta jest opowieścią o człowieku idącym przez życie z Panem Bogiem. W tekstach poruszane są tematy bliskie każdemu, kto prawdziwie szuka Boga i nie boi się własnych potknięć. Co by się w życiu człowieka nie działo, Pan Bóg jest z nim na zawsze. „Nawet, gdy nie bardzo wiesz, co masz robić – nigdy nie lękaj się!”. Po powrocie z Afryki był czas na pracę nad aranżacjami i tekstami. Doskonalefortepiany i inne „klawiszowe” dźwięki to zasługa Jarka Bielickiego. W kilku utworach na instrumentach perkusyjnych Rafała wspomagał perkusista Mirek Chojnicki, a na basie zagrał Bartosz Mielczarek. Akordeony i harmonijka ustna to dzieło Przemysława Łososia. Głos Violi Brzezińskiej dopełnia tę idealną fuzję muzyczną. Viola jak zawsze wywołuje drżenie, koł, daje siłę i ostateczny wyraz całości. Piosenkę „Perelka” zaśpiewał Marcin Oleksy, autor utworu (40+30/70). Nad ostatecznym kształtem płyty Rafał pracował z Jarkiem Bielickim, analizując i poprawiając godzinami każdą piosenkę. Autorowi udało się utrzymać harmonię w stylistyce muzycznej, żaden element nie jest przesadzony, czuje się dynamizm przy równoczesnej delikatności w formie muzycznej, dźwiękowej i stylistyce wokali. Piosenki są pełne nadziei, modlitwy, prostoty, co sprawiło, że płyta jest autentyczna i szczerą. Jest to najlepsza płyta, jaką słyszałem w ostatnim czasie. Zero nudy. Nieustanne napięcie. Za każdym razem odkrywam coś innego. Szczercze polecam.

sk. Grzegorz Ułamek

RÓŻNI WYKONAWCY Z ufnością i miłością

2005

Gdy wędrując po świecie relikwie Małej Tereski trafiły do Polski, czekała na nie świeża płytka, przygotowana specjalnie na peregrynację tej najbardziej popularnej świętej świata. Mniszka przed swą śmiercią obiecała, że gdy tylko trafi do nieba, stanie się złodziejką, wykradającą

Panu Bogu to, co najlepsze. Leciała już wojskowym śmigłowcem, była niesiona na ramionach rosyjskich żołnierzy, jechała między ogromnymi drapaczami chmur Ameryki, lichymi chatkami Syberii i zrujnowanymi domami Bośni i Hercegowiny. Relikwiarz odwiedził już kilkadziesiąt krajów. Odwiedzał sanktuaria, klaszory, hospicja a nawet więzienia.

W Polsce prócz tłumów w krakowskich Łagiewnikach przywitał ją wydany przez karmelitów krążek. Na albumie „Z ufnością i miłością” znajdziemy czternaście pieśni do słów Świętej zwanej popularnie Małym Kwiatuskim. Nie jest to okolicznościowa, odpustowa płyta wydana przez pierwszą lepszą parafialną scholę. To starannie przygotowany krążek, na którym znalazły się specjalnie napisane na tę okazję kompozycje, które zaczynają powoli żyć własnym życiem i niebawem powinny się znaleźć w repertuarze wielu polskich scholi liturgicznych. Tytułowa pieśń zaśpiewana przez Ewę Urygę jest hymnem polskiej części podróży relikwiarza. „Mała Tereska dziewczyna niebieska” – śpiewają dzieciaki z Arki Noego. Na płycie znajdziemy również muzykę do Mszy świętej skomponowanej przez krakowianina Piotra Pałkę na otwarcie peregrynacji w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Kilka utworów (m.in. „Życie jesteś chwilką”; „Miłość doda ci skrzydeł”) jest dziełem Pawła Bębenka. Jego debiutancka płyta „Missa de Misericordia” przyniosła świeżą dawkę pięknie wykonanej muzyki liturgicznej. Podobne klimaty znajdziemy na „małym” krążku... „Nowe pieśni z pewnością będą wykorzystywane podczas czuwań modlitwowych wokół relikwii Świętej, a płyta może być więc świetnym przygotowaniem do spotkań” - opowiadają krakowscy karmelici, wydawcy albumu.

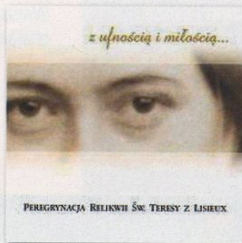
(jak)

MAGDA ANIOŁ Lolek

PAGANINI / KSIĘGARNIA ŚW. JACKA 2005

„Nie ma lepszego od Jana Pawła II” – skandowali polscy kibice w czasie ogromnych plenerowych modlitw zorganizowanych tuż po śmierci polskiego papieża. Na jednym z takich zlotów na stadionie chorzowskiego Ruchu, gdy trzydzieści tysięcy ludzi modliło się za duszę papieża, stał Adam Szewczyk. Gdy kibice „niebieskich”, GKS-u, Górnika Zabrze i innych śląskich drużyn głośno ryknęli refren, oczy muzyka rozbiły się. Po powrocie do domu natychmiast napisał piosenkę „Lolek” – rapowaną biografie Karola Wojtyły. Wykorzystał refren śpiewany przez kibiców, Magda Anioł dośpiewała zwrotki i powstał szlagier opowiadający w kilkunastu zwrotkach życie Jana Pawła II.

Ostatnie strofy piosenki dotyczą już wyboru nowego papieża, Benedykta XVI. To piosenki do tańca i do różańca. Radosna, pogodna płyta w klimatach, do



których Magda Anioł przyzwyczaiła nas już od lat... „Napisałem tę piosenkę i nagrałem krążek przede wszystkim dla siebie. Dlaczego? Bo chciałem mieć na półce pamiątkę z tych niesamowitych dni odejścia papieża” – tłumaczy Szewczyk. Zaskakująca jest pełna ognia melodia do znanego profetycznego wiersza Juliusza Słowackiego – „Stowiański”. To czardas, jakby wyjęty zycwem z filmów Kusturicy. Nową twarz ma też popularna „Barka”. W ostatniej zwrotce Magda śpiewa wprost o tym, że Pan kiedyś stanął nad Wisłą. Płytę zamyka najbardziej rozpoznawalna „anielska” piosenka: „Zaufaj”, która stała się nawet niepisany hymnem ostatniej papieskiej pielgrzymki do ojczyzny. Zaśpiewana jest przez znakomity, znany z teledysku skład: m.in. s. Annę Balchan, Violę Brzezińską, Patrycję Gołę, Kasię Kurzawską, Emilię Derkowską, Jacka Dworakowskiego, Kubę Mańkowskiego z metalowej Pneumy i Adama Krylika z Chili My.

(jak)

RÓŻNI WYKONAWCY Miosierdzie Boże

AGENCJA ARTYSTYCZNA LUMEN 2004

Autor przedsięwzięcia nazwał swe dzieło: „pop-oratorium”. Trudno ten materiał z czymś porównać, bo muzycy w Polsce bardzo rzadko tworzą pop-oratoria o religijnej tematyce. Dobrze więc, że taka pozycja pojawia się na rynku. Po przesłuchaniu krążka nasuwa się jednak wiele pytań. Pierwsze, i do niego się ograniczę – czy język św. Faustyna jest przekładalny na muzykę pop? Jest w nim prostota, bo ta cechowała Świętą, ale zarazem głębia, jej zapiski dotyczą bowiem ogromnie poważnych spraw: śmierci i życia po niej, miłosierdzia i sprawiedliwości Boga. Są to wielkie i odwieczne tematy inspirowane twórców różnych epok, obecne także w muzyce chrześcijan ostatnich lat. Słuchając płyty „Miłosierdzie Boże”, ma się nieodparte wrażenie, jakby jej autor nie znał jej dokonań. Co różni jego świat od dorobku muzycznej sceny, o której pisze Ruah? Muzyce promowanej przez magazyn obcy jest sentymentalizm i kliwłość, z którą kojarzona jest zwykle sztuka niższych lotów. Młodzi artyści wyrażający prawdy o Bogu za pomocą rocka, jazzu, reggae, hip-hopu czy gospel, opowiadają (czasem wręcz krzyczą) o swych doświadczeniach spotkań z Bogiem często dramatycznym, a zarazem autentycznym i obiektywnym językiem. Brak w nim słodkawej egzaltacji, ta spłycałaby i ośmieszałaby ich przekaz. W pop-oratorium, o którym mowa, niestety, kliwłości i egzaltacji jest zbyt dużo, by współczesny młody odbiorca, wychowany na muzyce wyżej wymienionych gatunków mógł poważnie przejąć się jego treściami. Nie można czytać, ani śpiewać tekstów Faustyna teatralnym i pełnym zdziwienia głosem, jak nie interpretuje się aktorsko tekstów Ewangelii czytanych z ambon w kościołach. Słowa Biblii mówiące o rzeczach ostatecznych są najczęściej tak mocne i pełne treści, że nadmierny subiektywizm traktowania ich przez interpretatorów (w kościele – lektora, kapłana, organisty), wręcz odwracałby ich znaczenie. Błąd ten popełnili wykonawcy pop-oratorium interpretując materiał literacki Faustyna. Obronną ręką wychodzą może tylko dobrze zaaranżowane i przygotowane chóry. Znalazł można tu też kilka momentów, kiedy czuje się autentyczne natchnienie kompozytora i dreszcz religijnych emocji. A gdyby wokaliści i narratorzy potraktowali dzieło mniej operetkowo...?

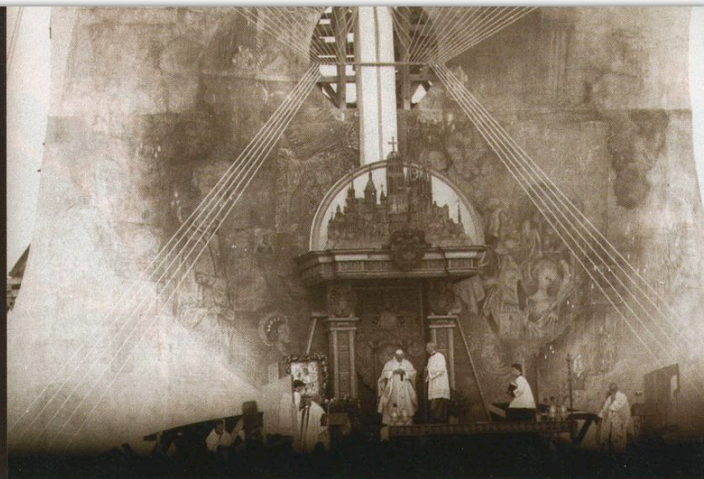


Katarzyna Kowalczyk

Jacek Kowalski

*Żyje Bóg,
Stwórca nasz,
króle podający*

SARMACJA WNIĘBOWIĘTA 9



Chciałbym zaśpiewać ku czci i pamięci Papieża (tego jednego jedyne, którego Polacy już chyba zawsze pisać będą z dużej litery) i z radości po wyborze Benedykta XVI (tego, który – jak wolno przypuszczać – złotymi zgłoskami dopisze ciąg dalszy). Nie rzucam tu słów na wiatr, ani nie gadam gołosłownie i od rzeczy: tak sądzę, tak czuję i z tego się cieszę. Ale że mój felieton ma być sarmacki, od razu przejdę do Sarmacji. Śmierć Jana Pawła II przeżywałem przecież – bez blagi! – w kręgu Stowarzyszenia Umarłych Poetów Staropolskich. I gdybym naprawdę miał zaśpiewać ku chwale Wielkiego Odchodzącego, użyłbym bez wahania wiersza, którym Wespazjan Kochowski pożegnał Jana Kazimierza:

*A którakolwiek mieć cię będzie strona,
W którejś sędziwie przyjdzie pędzić lata,
Niech ci w pamięci tkwi Polska korona,
W którejś się w wielką wbił stawę u świata;
Ani zapomni (wierz mi) ciebie ona,
Póki pić będzie swą Wisłę Sarmata...*

W odpowiedzi, jakbym słyszał płynący z niebios „Testament Katolicki” tegoż samego poety – prośbę człowieka, który w obliczu śmierci troszczy się nie o siebie, lecz o Ojczyznę (małą – Polskę i dużą – Kościół) tudzież o tych, którzy będą nią wkrótce władać:

*A Korona Polska w wspomnieniu Twoim gdy od
bisurmańskiej ma zaszczyt szabli: o jako służna,
aby Cię uznawała, Boże, mocnym obrońcą...*

*Abys zgromadzenie wiernych podwyższał:
płosząc dzikie bestyje, które pustoszą winnice
Chrystusowe.*

*Rozkaż aniołom Twoim o koronowanej głowie:
aby jej strzegli we wszystkich drogach i zawo-
dach jej.*

*Niech ją sprawujące duchy na ręku noszą;
a przezornego oka Twego opieka niechaj nad
nią nieustannie zostaje.*

*Po schizmatycznej zmijej, jad pod językiem ma-
jącej, niechaj chodzi: i niech podepce bazyliuszka
oryentalnego...*

Potem pogrzeb i kazanie. Czyż nie nasze, sarmackie? Oczywiście mądrze sarmackie, nie rubaszne, nie panegryczne. Poprzedni raz to przecież Skarga grzmiał do nas o wspólnej łodzi, którą jest Rzeczpospolita. Taką łodzią jest i Kościół, wstrząsany falami historii, herezji, głupoty. I to usłyszeliśmy podczas pogrzebu. Aż się iza w oku zakreśliła. Zresztą jak wów-

czas, tak i dzisiaj odezwali się na takie dictum acerbum katolicycy malkontenci:

*Rzekł niesprawiedliwy sam w sobie, aby grzeszył:
a zmrzywszy oczy, nie chciał się oglądać
na bojaźń Bożą.*

*Nie chciał zrozumieć przewrotności umysłu
swego: ani uważał, że w zgubie ojczyzny i same-
mu zginąć przyjdzie.*

*I tak zdradliwie mówił przeciwko matce
własnej: a gorszy pasierba, te piersi lżył, które
go ukarmiły.*

Wreszcie przyszło do wolnej elekcji, czyli do konklawe. Kolejna, zabawna – a może znacząca? – zbieżność: Kościół jest – jak niegdyś była Rzeczpospolita – monarchią elekcyjną, w której wybrany kandydat rządzi dożywotnio. Choć oczywiście właściwym Królem Kościoła jest tylko i wyłącznie sam Chrystus. Zresztą i w Polsce jasne było, że ziemski król królem, a tytuł królowej należy się tylko i wyłącznie Matce Boskiej. Skoro ma się takich wielkich i nieśmiertelnych monarchów, nie warto się niczym niepokoić. Mimo tego, wara nie czuć. Z jednej strony byłem więc o wybór przyszłego papieża spokojny, czy raczej usiłowałem takim być, powtarzając za Kochanowskim:

*Nie frasuj sobie, Mikołaju, głowy,
Kto ma być królem, już dekret gotowy
Przed Bogiem leży; nie piórem pisany,*

Lecz w dyjamentcie twardym wykowany.

Z drugiej strony trudno przychodziło zachować spokój. Mierzyla mnie i gniołta prasowa przepychanka rozmaitych dziennikarskich mędrków, którzy musieli popisywać się durnymi komentarzami na temat... Myśląc o tych wszystkich pismakach, czytałem – żeby sobie ulżyć – scenę wolnej elekcji z pamiętników Paska:

*Dopiero różni różnie dają sentencyje, ten tego,
ten zaś inszego [kandydata] chwalać. Ozwie się
jeden szlachcic z województwa łęczyckiego...:
„Nie odzywajcie się, konduszowie [zwolennicy
Francuza], bo tu będą kule koło łba latały.” Sena-
tor jeden odpowiedział mu coś crude [ostro]. Kie-
dy to poczną ognia dawać: senatorowie z miejsc
w nogi między karety, pod krzesła, rozruch,
tumult... Obstąpiono circumcirca [wkrąg] koło
[senatorskie]. Kiedy to poczęło egzorty prawić:
„Zdrójcy! wytniemy was, nie wypuścimy was
stąd; darmo mieszacie Rzplita; inszych senato-
rów constituemus [postanowimy], ex gremio*

*[z grona naszego] sobie króla obierzemy, jakiego
nam P. Bóg poda do serca.”*

Prawdę mówiąc, życzyłem sobie i innym, żeby naszym najwyższym pasterzem został właśnie kardynał Ratzinger. Nawet razem z całą rodziną modliliśmy się o to. Wiadomo jednak: człowiek myśli, Pan Bóg kryśli. Nie zamierzałem mieć Panu Bogu za złe jakiegokolwiek innego wyboru, jakiegokolwiek niespodzianki. Zwłaszcza zaś nie pragnąłem naśladować owych mazowieckich szlachciurków, którzy pisząc do biskupa Rzymu, zaczęli ponoć w ten deseń:

*Ojczy Święty! Nie osmielamy się pisać do Waszej
Świątobliwości „Panie Bracie”, bo nie wiemy,
czyś szlachcic.*

Tak oczywiście nie wypada; Wola Boska przede wszystkim, a wiadomo, że Spiritus flat, ubi vult. Więc programowo byłem „otwarty” i czekałem, co będzie dalej. Aż tu prezent od Opatrzności!

*Chwalcie Pana wszystkie narody: śpiewaj
mu i dziękuj z radością słowienińskiego Lecha
pokolenie!*

*Niech się po równinach polskich tubalne echo
rozchodzi: a odgłos wesolego „vival!” niechaj
niebiosa przebijają.*

*Żyje Bóg, Stwórca nasz, króle podający: niech
i król długowiecznie żyje, od Boga podany.*

*Którego nie żywot niewieści albo marna kolebka
na tronie posadzi: ale wola Boga zastępów przez
głosy mnogiego rycerstwa panem uczyni...*

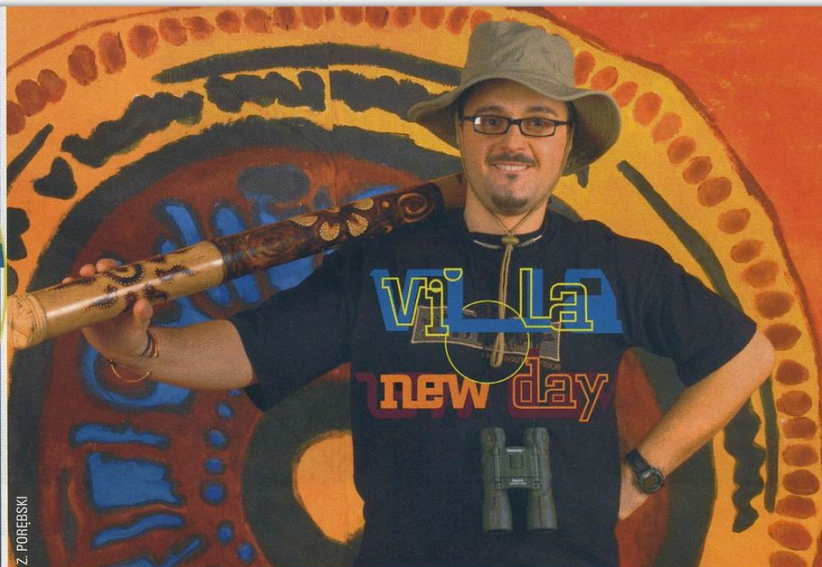
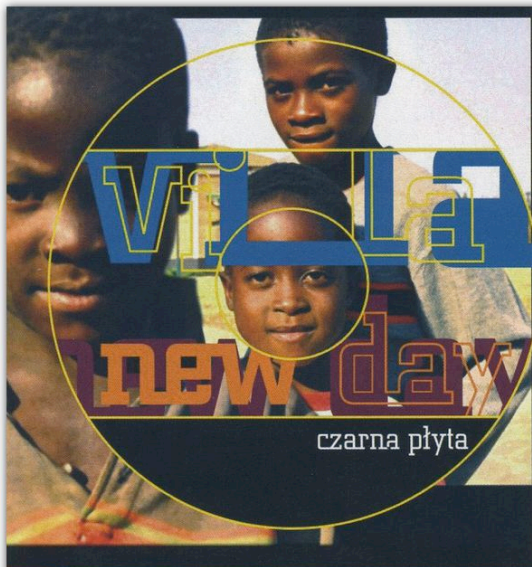
*Ale i ty, wolności nasza, wielbiciel Imię Boskie:
które zdarzyło, że przez wolną elekcją obrali-
śmy upodobanego niebu.*

*Że w huku i w odgłosie tak siłu zgromadzonych
głów: a przecie i na górze Synaj we grzmocie
i bicu piorunów podawał Bóg Izraelowi zakon
i zakonodawcę...*

*Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu.
Jako była na początku, tak i teraz, i zawsze, na
wieki wieków. Amen.*

Do tego radosnego fragmentu „Psalmodii polskiej” Kochowskiego dodam tylko, że zaledwie przez „huk i odgłos tak siłu zgromadzonych głów” przebiły się słowa pierwszego błogosławieństwa Benedykta XVI, postawiliśmy na stole butelkę przedniego, hiszpańskiego wina. Wypiliśmy je do kolacji, oczywiście po dziękczynnej modlitwie. To na dowód szczerzej radości – bo in vino veritas. ■

Jacek Kowalski



Z. ROPĘSKI



Muzyka z gorącego serca świata

z Rafałem Boniśniakiem o „Czarnej płycie” rozmawia ks. Grzegorz Ułamek

Gdy usłyszałem pierwsze dźwięki Twojej nowej płyty, a zwłaszcza „pokładowe przywitanie” z samolotu, pomyślałem, że ten krążek to zaproszenie do podróży w odległe zakątki ziemi, serca, uczuć, problemów.... Skąd się wziął pomysłu na tę płytę?

Wielką inspiracją do jej powstania była niewątpliwie podróż do Malawi. To właśnie tam, podczas miesięcznego pobytu, powstawały pomysły i teksty inspirowane dniem powszednim spędzonym z naszymi afrykańskimi przyjaciółmi. Rodziło się to bardzo spontanicznie, np. podczas wspólnego muzykowania, wspólnych wypraw do odległych misji, czy podczas udziału we Mszy świętej.

Piosenka „Nie lękaj się”, która promuje „Czarną płytę”, opowiada o lękach współczesnego człowieka... Powiedz jakie, Twoim zdaniem, lęki trawią nasze czasy...

Dla wielu ludzi życie w współczesnym świecie to przede wszystkim poszukiwanie wygody i tzw. łatwego życia. Szczególnie dla ludzi młodych. Często towarzyszy temu lęk przed życiem w prawdzie – o sobie samym, o tym, jakim jestem człowiekiem. Oczywiście, lęk przed życiem wiara, lęk przed zawierzeniem swojego życia Panu Jezusowi. Piosenka, o której wspominałeś, mówi o tym, że czasem warto mieć własne zdanie, własne myśli, nie te pożyczone z reklam i wreszcie warto kroczyć drogą prawdy. Drogą, o której naucza Jezus Chrystus. Można doświadczyć wtedy odwagi, o jakiej się nawet nie marzyło, dotrzeć aż na krańce świata.

Sluchając tej płyty mam wrażenie, jakbyś ją w całości nagrywał w jakimś studio na

skraju buszu. Skąd wzięłeś te wszystkie afrykańskie dźwięki? Biegałeś z minidyckiem, wleciałeś czy komputerem po Afryce?

To prawda, wiele rzeczy zostało nagranych w Afryce, a nawet podczas lotu samolotem do Malawi, tu np. wspomniany pilot linii lotniczych South Africa, który w pierwszym utworze wita nas w Lilongwe. Z potrzeby nagrania kilku piosenek zaaranżowałem specjalnie w szkole salezjańskiej małe studio. Tam też udało mi się zaprosić wspaniałego śpiewaka reggae Paula Chawinge i klawiszowca Preciousa Liphesa, z którymi nagrałem piosenkę „Chisoni”. Biegałem z mikrofonem i kamerą wyposażoną w niezwykle czuły mikrofon, a czasem zaciągałem człowieka prosto z ulicy, by zarejestrować rozmowę z nim. To było bardzo fascynujące doświadczenie. Resztę śladów dogrywałem już w studio w Polsce.

„Czarna płyta” to kontynuacja krążka „Tam Tam i Tu”. Czy taki tytuł wybrałeś tylko ze względu na kontekst powstania jej na ziemi afrykańskiej, czy chodzi tu także o formę muzyczną, dźwiękową, stylistykę wokali?

Zatytułowalem ją „Czarna płyta” – ponieważ jest przesiąknięta Czarnym Lądem, a przede wszystkim muzyką inspirowaną afrykańskim kontynentem. To płyta „czarna” poprzez brzmienie afrykańskich bębnow i naturalne etniczne śpiewy. Także poprzez niezwykłych gości z Afryki, m.in. najpopularniejszego śpiewaka reggae w Malawi – Paula Chawinga, oraz licznych mieszkańców afrykańskich wiosek! I oczywiście tytuł w kontekście Afryki, ale i też okładki, na której widnieje zarys kontynentu afrykańskiego z wpisanym logo zespołu.

Projekt zrobiła specjalnie dla nas znakomita artystka Joanna Nowrot.

Jak najtaniej dotrzeć do Afryki? Może ktoś chciałby się tam wybrać?

Szczegółowo opisuję mój pobyt w Afryce w cyklu artykułów, które zamieszcza ostatnio RUaH. Na Czarny Ląd najlepiej dotrzeć samolotem, ale nie jest to niestety tanie.

Utwór „Hosanna” nagrałeś chyba w czasie nabożeństwa...Gdzie to było?

Zgadza się. Utwór został zarejestrowany podczas Mszy św. w Lilongwe. Była to Msza dla uczniów, szkolna. Uczniowie szkoły, zwykły szkolny chór, ale jak oni śpiewali! To tylko fragment ich możliwości. Na każdej Mszy doświadczaliśmy dziwnego wrażenia. Bardzo chcieliśmy śpiewać razem z nimi, gdyż ich śpiew był bardzo porywający. Afrykańscy potrafili cieszyć się śpiewem jak nikt inny. Nieznajomość narzcza chichewa, którym posługują się na co dzień, był pewną przeszkodą, by razem pośpiewać. Za to często graliśmy razem i tu nie było problemów z dialogiem.

Opowiedz o „Perełce” i innych piosenkach z tej płyty...

Faktycznie, jest taka jedna „Perełka” na na-



szej najnowszej płycie. Śpiewa ją nasz gość i przyjaciel z Wrocławia – Marcin Oleksy, który jest jej kompozytorem. Postanowiliśmy ją zaranżować i wysłać nam z tego taka „perelka”. Ona jest najmniej afrykańska na tej płycie, ale bardzo ją lubimy. Sama płyta jest opowieścią o człowieku idącym przez życie z Panem Bogiem. W tekstach poruszam tematy bliskie każdemu, kto prawdziwie szuka Boga i nie boi się własnych potknięć. Co by się w życiu człowieka nie działo, Bóg jest z nim na zawsze. Nawet, gdy nie bardzo wiesz, co masz robić – nigdy „nie lękaj się!”. W piosence „Nim zabraknie” dotykam bardzo poważnego problemu aborcji. Jest też utwór instrumentalny – „Djembe Story”, gdzie chciałem zabrać wszystkich w dziką i spontaniczną podróż w odległe rejony Afryki. Płyta kończy się liryczną balladą „Patrząc na niebo”, która jest wyciszeniem na koniec tej radosnej muzycznej podróży do gorącego serca świata, jakim jest Malawi.

Gdy słucham piosenek z „Czarnej płyty”, zastanawiam się, jaki jest ich główny temat. Jest coś takiego? Myślę, że streszczeniem ich wszystkich jest piosenka „Podaruj siebie” – wtedy człowiek jest lepszy, gdy idzie do innych, gdy oddaje życie, nie zatrzymuje się na sobie i nie odwraca się od innych. Wciąż szukamy tych, którym możemy pomóc...

Piosenka „Podaruj siebie” porusza wezwanie Ojca świętego do pielgrzymowania w stronę drugiego człowieka, do ofiarowania się potrzebującemu człowiekowi. Spełnieniem człowieczeństwa jest na pewno ofiarowanie się drugiemu. Istotą miłości, o której w różnych aspektach opowiadam na tej płycie, jest również ofiarowanie siebie. Miłość bowiem jest nam nie tylko dana, ale i zadana. Jest to też wezwanie do świętości dla każdego z nas. Mam nadzieję, że te przesłania będą świadomie odczytane przez wielu ludzi, którzy sięgną po płytę. Bardzo bym tego pragnął. To znaczyłoby, że cel został osiągnięty, a płyta zrozumiana.

Możesz opowiedzieć o tych piosenkach, które są śpiewane w dialektach afrykańskich? Kto je śpiewa? Czy są to specjalne piosenki na płycie, czy przetworzone piosenki śpiewane we wspólnotach chrześcijańskich w Afryce?

Piosenka „Chisoni” jest śpiewana w połowie przez Paula Chawingę w narzeczu chichewa. Piosenka powstawała z myślą o płycie i Paul wiele do niej wniósł. W Malawi bardzo popularne jest reggae. On sam na co dzień śpiewa właśnie reggae. Tekst opowiada o biedzie i o

tych, że nasze życie doczesne, tak naprawdę, jest dopiero początkiem podróży do domu naszego Ojca. Kilka melodii czy zaśpiewów zostało nagranych jako inspiracja do niektórych piosenek. Czasem był to np. pięcący kogut w miejscowości Nhkotakota. Co dzień o czwartej rano pod moim oknem rozlegało się jego pianie. Słychać je w piosence „Podaruj siebie”. Same piosenki powstawały w trakcie pobytu w Malawi, ale nie były inspirowane śpiewami wspólnotowymi. Hosanna jest oczywiście fragmentem śpiewów nagranych podczas Mszy świętej. To bardzo nam pasowało do zakończenia piosenki „Nim zabraknie tej miłości”. Należy go rozumieć jako zwycięstwo nad śmiercią.

„Rozkodu” tytuł „Djembe story”...

„Djembe story”, to opowieść grana na djembe – moim ukochanym afrykańskim bębnie. W tle wstępu piosenki słychać rybaków nad jeziora Nyasa – w Malawi. Siedziałem wtedy na gorącym piasku, nad brzegiem jeziora, zapadał właśnie zmierzch. Na jeziorze zapalały się migotliwe lampki na łodziach rybaków i wtedy właśnie usłyszałem taką historię: Pewien człowiek imieniem Coster, mieszkający na co dzień w Zambii, rzucił pewnego dnia pracę i wyrusza 400 km pieszo do Tanzanii. Musi podjąć trud dotarcia na grób swego ojca w pierwszą rocznicę jego śmierci. Tradycja nakazuje mu przybyć w tym terminie na miejsce pogrzebu przodka, w innym przypadku będzie posadzony o przyczynienie się do śmierci ojca. Chcąc nie chcąc, wyrusza w wędrowną podróż przed przepadającą rocznicą. Po drodze może liczyć jedynie na siebie, a przy odrobinie szczęścia, na to, że ktoś go podwiezie. Na miejscu zbiera się cała najbliższa rodzina i zaczyna ucztować na grobie zmarłego, wspominając go. Jeśli usłyszą na grobie swego ojca ryk lwa, to znak, że przodek przyszedł do nich w ciele króla puszczy. I jak tu inaczej opowiedzieć taką historię?

Powiedz o instrumentalistach z płyty, pięknych wokalach i urokliwych fortepianach...

Fortepiany to zasługa Jarka Bielickiego, który oprócz tego gra na płycie na różnego rodzaju innych klawiszach. W kilku utworach na instrumentach perkusyjnych dołączył do mnie świetny perkusista Mirek Chojnacki, który gra z nami od roku na koncertach. Na basie zagrał młody i zdolny basista – Bartek Mielczarek. Akordeony i harmonijka ustna to dzieło Przemka Łososia. Natomiast Viola Brzezińska to głos, który od dawna wywoływał dreszcze, a na nowej płycie zabrzmiał z niespotykaną wcześniej siłą i cudowną barwą. Z gości specjalnych trzeba wymienić Marcina Oleksego

oraz Paula Chawingę, oraz wielu naszych afrykańskich przyjaciół, którzy czasem nieświadomie brali udział w nagraniu płyty.

A kto pisał teksty?

Wszystkie teksty oprócz „Perelki” (jej tekst zaczerpnięty jest z Psalmu) są mojego autorstwa. Ale tak naprawdę, to zostały mi podarowane z góry, za co Panu Bogu bardzo dziękuję.

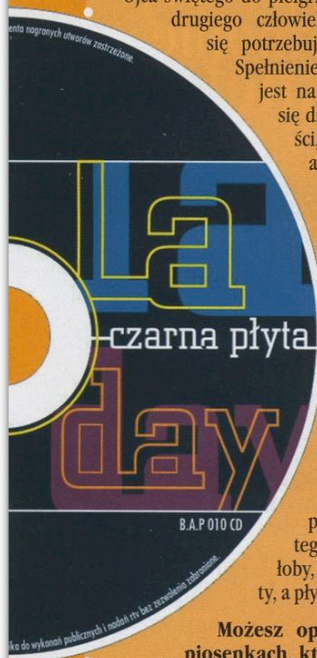
Choć loopy i instrumenty perkusyjne w tych utworach są ważne, udało ci się utrzymać harmonię w jednolitej stylistyce muzycznej. Żaden element nie jest przesadzony, w muzyce czuje się dynamizm i delikatność... Długo pracowałeś nad aranżami i miksami?

Praca nad płytą zaczęła się na dobre w lipcu 2004 roku. Podzielona została na dwa etapy: malawijski i polski. Po powrocie z Afryki, w miarę możliwości i w przerwach między koncertami, cały czas pracowałem nad aranżacjami i tekstami. Każda z tych piosenek to dla mnie szczególna historia i każdej poświęciłem wiele czasu, by mieć pewność, że za pół roku nie będę żałował, że czegoś nie dopatrzyłem, że coś odpuściłem. Niektóre piosenki rozwijały się przez 6 miesięcy, aż do ostatniej chwili. Sam mix trwał około trzech tygodni. Siedzieliśmy godzinami z Jarkiem Bielickim nad każdą piosenką, słuchając, analizując, poprawiając itd. Jarek, który odpowiadał za cały mix i brzmienie, wykonał bardzo dużą pracę. To jemu zawdzięczamy to, jak ciekawie brzmi ta płyta.

Piosenki są pełne nadziei, modlitwy, prostoty.... Jest jakaś recepta na dobrą, autentyczną i szczerą płytę, wywołującą duchowe poruszenie?

Mam nadzieję, że takie są, nie potrafiłbym napisać piosenki na zamówienie, na zadany temat. To, co dzieje się we mnie jako człowieku, który szuka Boga każdego dnia, potrafię chyba najłatwiej wyrazić poprzez muzykę, tekst czy piosenkę. Czasem modlitwa nie jest prosta i łatwa, wtedy gram na pianinie lub bębnie. Wtedy w każdym dźwięku szukam Boga i znajduję oczywistą prawdę, że nie trzeba szukać na krańcu świata, ale tuż obok. Obok mnie czy ciebie, w sobie i w tobie. Tak właśnie powinno być. ■

rozmawiał: ks. Grzegorz Ułamek





Otacza mnie muzyka,
niesamowite harmonie.
To jest piękne!
Nie śpię po nocach...

z **Lidką Pospieszalską** rozmawia ks. Grzegorz Ułamek

Wiem, że zawsze lubiłaś śpiewać...

To prawda. Dzieciństwo to był taki okres, kiedy bardzo lubiłam śpiewać. Mój dom rodziny w Parkowie blisko Poznania wybudowany jest przy polnej drodze. Przechadzając się po niej, wracając np. ze szkoły, wydierałam się na całe gardło. Bardzo lubiłam się popisywać przed innymi dziećmi. Może też dlatego, że dziecko w tym wieku niczego się nie lęka. Niczego się nie krepowałam. Nigdy nie bałam się publicznie występować. Czuję, że muzyka w moim życiu była zawsze. Zawsze też byłam wrażliwa na dźwięki. Tak, jakby to już było we mnie od dawna.

Odnosiłaś już wówczas jakieś sukcesy?

Biorąc udział w kolonijnych czy obozowych konkursach piosenki, niekiedy je wygrywałam, nieraz zajmowałam drugie miejsce. Na pierwszej kolonii, było to w III klasie szkoły podstawowej, nagrodą było wykonanie utworu z prawdziwym zespołem. Było to dla mnie bardzo fascynujące. Plakałam ze szczęścia. Pamiętam, że dostałam wtedy ogromne oklaski,

wręcz owacje, aż zawróciło mi się w głowie ze szczęścia. Tlum szalał, wszyscy klaskali. Było mnóstwo dzieci. Również w szkole podstawowej występowałam we wszystkich możliwych sytuacjach. Wszyscy bali się nauczyciela muzyki, bo ówczesny poziom nauczania muzyki w naszej wiejskiej szkole podstawowej był bardzo wysoki. Wszystkie dzieci musiały znać nuty. Żał mi było tych, które nie miały słuchu. Nauczyciel zorganizował chór i zespół instrumentalny mu towarzyszący. Często występowaliśmy, jeździliśmy na rozmaite konkursy. To były pierwsze doświadczenia. Później do naszej szkoły sprowadzono organistę, który uczył gry na pianinie. Pod koniec szkoły podstawowej zaczęłam jeździć do Poznania na prywatne lekcje. To już była bardziej zaawansowana nauka. Niestety w liceum w Rogoźnie, do którego poszłam, nie miałam możliwości dalszych ćwiczeń, bo mieszkalam w internacie, a tam nie było instrumentu. Żałuję, że w tym okresie, kiedy człowiek jest bardzo chłonny, nie zdobyłam teoretycznej wiedzy muzycznej. Musiałam przerwać naukę gry na

pianinie. Trochę żałuję tych lat, gdy mój rozwój muzyczny stanął w miejscu. A później rozpoczęłam studia z zakresu geografii na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Dlaczego geografia? Przeznaczenie, zamiłowanie czy przypadek?

Poza muzyką interesowało mnie wiele innych rzeczy. Wtedy nie byłam jeszcze świadoma tego, że istnieje kierunek wokalny dla absolwentów liceum ogólnokształcącego. Dopiero później dowiedziałam się o Piątym Wydziale w Katowicach. Poza tym, chciałam zdobyć jakieś solidniejsze wykształcenie. Lubiałam matematykę, geografię, miałam w sobie ciekawość świata. Co pół roku zmieniałam kierunek. Chciałam studiować historię sztuki, architekturę wnętrz. Był nawet handel zagraniczny (śmiech) – tego to już kompletnie nie rozumiem. Pociągały mnie również języki obce. W ogóle wówczas byłam bardzo ambitna. Nauka była dla mnie bardzo ważna.

A jak trafiłaś w końcu na geografię?

Dostałam indeks, bo należałam do czołówki

najlepszych uczniów. To mi ułatwiło dokonanie wyboru. Wiadomo, każdy trochę się boi egzaminów wstępnych. Tutaj miałam pewność, a poza tym geografia to ciekawy kierunek. Pamiętam, że wyzwoliła we mnie wyobraźnię, której wcześniej nie miałam. To, o czym się uczymy w podręcznikach lub będąc na lekcji, to jest zupełnie coś innego niż to, z czym możemy zetknąć się na studiach. Zaczyna się inaczej myśleć, inaczej wyobrażać procesy zachodzące w przyrodzie, trzeba zrozumieć mechanizm ich powstawania. I to było bardzo pasjonujące. Szczególnie pociągał mnie bardziej naukowy kierunek – geomorfologia, czyli nauka o kształtowaniu ziemi. Taką specjalność sobie właśnie wybrałam.

Co po studiach? Czy pracowałaś w swoim zawodzie?

Już w trakcie studiów czułam, że praca w tym zawodzie nie jest moim powołaniem. Lubię wciąż poznawać świat. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżam, biorę ze sobą mapy, staram się dużo czytać na dany temat. Na III roku czułam, że nadszedł czas, by zająć się czymś, co tkwi we mnie znacznie głębiej. Wróciło pragnienie, spychane dotychczas na bok. Studiując geografię, śpiewałam w klubach, starałam się coś robić w kierunku wokalu, ale czułam, że potrzebna jest mi konkretna wiedza, że to, co wiem i umiem, jest niewystarczające. Zrozumiałam, że czas ucieka i muszę coś zrobić. I zaraz po ukończeniu studiów, startowałam na Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach. Niestety, nie dostałam się od razu. Myślę, że niesłychanie trudno jest oceniać i decydować, kto ma się dostać, a kto nie. Sama znalazłam się kilka razy w roli jurora i wiem, że jest to bardzo trudne i stresujące. Nie lubię decydować, kto ma dostać nagrodę. Czasami są jasne sytuacje, ale gdy jest kilka ciekawych propozycji, to trudno jest wybrać. Byłam „trzecia”, a zostały przyjęte tylko dwie osoby. Wtedy uważałam to za wielki sukces przy moim poziomie wykonawczym. Bardzo mnie to podbudowało. Teraz z perspektywy czasu stwierdzam, że

byłam kompletnie nieprzygotowana. Miałam bardzo silną determinację, pragnienie i chęci. Bardziej chyba wygrał mój upór. Zostałam przyjęta jako wolny słuchacz z możliwością uczestnictwa we wszystkich zbiorowych zajęciach. Niestety, z tych indywidualnych nie mogłam korzystać. Jednocześnie przygotowywałam się do egzaminów. Kiedy je zdałam, zostałam przyjęta od razu na drugi rok. Zawdzięczam to ówczesnemu dziekanowi, Andrzejowi Schmidtowi, który zauważył, że jednak coś zrobiłam. Później bardzo się zaprzyjaźniliśmy i do dzisiaj mamy bardzo bliskie relacje, do tego stopnia, że Marcin został chrzestnym córki Andrzeja, a Nikodem, mój syn jest jego chrześniakiem. W ogóle jest to człowiek bardzo lubiany i ceniony wśród studentów.

Jak długo studiowałaś na tym wydziale?

Na III roku wyszłam za mąż i zamieszkałam w Częstochowie. Później urodził się Nikodem. Więc musiałam dojeżdżać do Katowic, ale nie mogłam przebywać tam na co dzień. Studia już ukończyłam eksternistycznie, bo nie mogłam uczestniczyć we wszystkich wykładach.

Miłość zawsze wygrywa z innymi planami... Co Cię urzekło w tym blondynie z Częstochowy?

Gdy zeszłam po raz pierwszy do słynnej „czwórki”, tj. sali, gdzie odbywały się egzaminy, próby i wszelkie granie, spostrzegłam jakiegoś „licealistę”, grającego świetnie na gitarze basowej z towarzyszącym mu równie świetnym perkusistą. Jak się później dowiedziałam, Andrzejem Ryszką (zespół Krzak, pierwszy skład Voo Voo). To była bardzo dobra sekcja. Zaimponował mi swoją grą, a kobiecie mężczyzna musi czymś zaimponować (śmiech). Tym bardziej, że wielu szeptalo, że to będzie jeden z najlepszych basistów w Polsce. Porwało mnie to, ale jeszcze wtedy się nie zakochałam. Marcin wyglądał bardzo młodo, strasznie dziecinnie. Później, po półrocznym egzaminie, a moim pierwszym, gdzieś w jakimś pokoju w akademiku odbywała się

sięgająca odległych tradycji impreza z okazji udanych egzaminów. Siedzieliśmy obok siebie, długo rozmawialiśmy i pamiętam, że zachwylił mnie jego sposób myślenia. Nie zdarzyło mi się wcześniej spotkać kogoś tak podobnie czującego jak ja. Mieliliśmy podobne spojrzenie na temat sztuki, muzyki, świata. Byłam bardzo zaskoczona, że mamy taką samą wrażliwość wobec rzeczy, które były dla mnie bardzo ważne. Sama lubiłam malować, ale zauważyłam, że Marcin też świetnie rysuje architekturę. I to również mi zaimponowało. Kolejny powód – Marcin był bardzo religijny. Zazwyczaj młody człowiek ma rozmaite dylematy, a on ich nie miał. Zobaczyłam, jak uczestniczy we Mszy świętej, że jest to u niego bardzo naturalne, bez pretensji. I wtedy skończyły się również i moje dylematy. Zobaczyłam, że wahania, które tkwiły we mnie, dla niego nie miały żadnego znaczenia. Marcin miał bardzo dobre przygotowanie w domu, na co dzień obcował z modlitwą w swojej rodzinie. W moim domu bywało różnie, ale bardzo dużo zawdzięczam mojej babci, która zmarła, gdy miałam 12 lat i wtedy mój rozwój religijny trochę został zachwiany. Rodzice byli zajęci pracą i nie uzewnętrzniali swej religijności. Dopiero później przekonałam się, jak niezwykle byli religijni. Jako młody wymagający człowiek też zawiedziona sposobem nauczania religii w szkole.

Wracając do Marcina i wczesnych wspólnych początków. Pamiętasz jakąś wspólną „udaną” randkę?

Tego wieczora, kiedy spotkaliśmy się na imprezie, zakochałam się w Marcinie. Od tamtej pory tkwi to we mnie cały czas.

A w sensie muzycznym, czy mieliście jakieś wspólne działania?

To był czas, kiedy wpadłam w straszliwe kompleksy, że muszę zaczynać wszystko od nowa i że tak niewiele umiem. Bardzo dużo uczyłam się, korzystając z wiedzy i umiejętności Marcina, a także swoich kolegów z roku. Wraz ze mną studiował Piotr Wojtasik, Grzesiek



Lidka na koncercie z Deus Meus

Nagórski, Maciek Sikala, znakomici muzycy, którzy później zrobili karierę. Wtedy studenci już gdzieś grali. Dostałam ostro po nosie. Wydawało mi się, że operowanie głosem nie wymaga tak ogromnej wiedzy jak gra na instrumencie, że to jest w głowie, że wystarczy sam talent. Wówczas kierowałam się wyłącznie intuicją, a to za mało. Języka muzycznego trzeba się dobrze nauczyć, żeby móc swobodnie nim operować i przekazać to wszystko, co się chce przekazać drugiemu człowiekowi. Wszyscy, którzy robią kariery muzyczne, zaczynają w chórach, od dzieciństwa trenują głos, dużo śpiewają. A u mnie to wszystko było sporadyczne. Widziałam dużą różnicę między mną, a kolegami ze studiów. Dziś wiem, że to bardzo długa i ciężka praca. Może uczniowie szkół muzycznych uświadamiają sobie to wcześniej. Chociaż z tym szkoleniem bywa różnie i czasem poprzez silne trzymanie się techniki można zabić spontaniczność i indywidualizm.

Zazwyczaj żony wielkich mężów są w cieniu. Tak pokazuje historia. Czy ten cień czasem Cię nie przytłacza, nie męczy?

Raczej cieszy mnie to, co Marcin robi. Zawsze cieszyłam się z jego sukcesów, udanych rzeczy, np. muzyki do filmu, która świetnie zabrzmiała. Jestem dumna z jego poczyniń. W normalnym małżeństwie kobieta i mężczyzna są zespoleni i czują siebie nawzajem. Matka jest dumna ze swoich dzieci, żona jest dumna ze swojego męża. Nigdy nie odczuwałam zazdrości z tego powodu, tym bardziej, że ja

mam swój język muzyczny, Marcin ma swój i gdy razem pracujemy, to się raczej uzupełniamy. Gdybym poszła do szkoły muzycznej i znała biegle nuty (moja znajomość jest niewystarczająca) może zostałabym kompozytorem muzyki klasycznej. Odzywają się we mnie czasami takie niespełnione marzenia. Ale ponieważ do tego dojrzałam zbyt późno, więc nie wystarczyło już czasu. Mój najstarszy syn obecnie zdecydował się zdawać na kompozycję, choć wcześniej też miał trudności z wyborem kierunku studiów. Nie zawsze decyzja dotycząca przyszłego życia jest łatwa. W moim przypadku podejmowana chyba za długo.

Wróćmy do muzyki. Opowiedz o swoich muzycznych fascynacjach. Jaka muzyka powoduje, że chce Ci się dalej żyć, tworzyć. Co Ci daje nadzieję, Co cię inspiruje?

Ostatnio byliśmy z Marcinem i dziećmi na koncercie prawykonań pt. „Muzyka pięciu kontynentów”, w ramach XV Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Sakralnej „Gaude Mater”. W czasie tego koncertu śpiewał wybitny Polski Chór Kameralny „Schola Cantorum Gedanensis” pod dyrekcją Jana Łukaszewskiego. Wśród bogatego repertuaru najbardziej zapadły mi w serce kompozycje Borisa Alvarado. Tak prawdziwych struktur, pięknych brzmień i harmonii, dawno nie słyszałam. W radiu niestety rzadko słyszymy dobrą muzykę. Nie mam jakiegoś szczególnie ulubionego gatunku muzycznego. Jest tak wiele pięknej muzyki na świecie. Fascynuje mnie zarówno muzyka

poważna, a w niej również śpiew klasyczny, jak i muzyka jazzowa w szerokim pojęciu tego słowa, rodzima ludowa i etniczna różnych kultur, a nawet rockowa. Nie starczyłoby miejsca, aby wymienić wszystko. Najmniej uwagi mam do muzyki pop, ponieważ jest uproszczoną wersją różnych gatunków muzycznych.

A czego nie znosisz w muzyce?

Muzyka musizawierać myśl. Jeśli jej nie ma, staje się chałturą, muzyką wyłącznie komercyjną. Powstaje wiele takich wypranych z wszelkich myśli „produkcji”, które na co dzień słyszymy w radiu. Dlatego oboje z Marcinem najczęściej słuchamy programu 2 Polskiego Radia.

Czy można usprawiedliwić ludzi, którzy nie lubią „dobrej” muzyki, nie mają potrzeby chodzenia na koncerty, nie poznają odmiennych kręgów kultury... To się przecież wiąże z edukacją społeczeństwa. I zawsze znajdują się zwolennicy techno, clubbingu czy disco polo...

Nawet ci ludzie, którzy nie mają słuchu, ale mają dobre wzorce, wyniesione z dzieciństwa, nie będą sięgać po coś prymitywne. To jest kwestia przygotowania ucha. Pamiętam, czego słuchałam w dzieciństwie. Miałam kuzyna, który zaraził mnie dobrą muzyką bluesową i rockową. Do jazzu sama dorosłam. Ale w wieku 12 lat słuchałam muzyki, którą i dzisiaj szanuję, np. Jimiego Hendrixa, Muddy Watersa, Johnny Lee Hookera, trochę później Franka Zappę itd. Miałam to szczęście, że ktoś



A. BILINOWSKI

mi ją pokazał. Nawet nauczyciel w szkole podstawowej uczył nas piosenek ludowych, ładnych melodyjnie. A to, co się teraz dzieje w szkole, to mnie przeraża. Nie ma „muzyki”. Zastąpiła ją „sztuka”, przedmiot, który wymaga od nauczyciela bycia zarazem muzykiem, plastykiem i historykiem sztuki. Poza tym obserwuję, jak się teraz uczy dzieci śpiewu. Przynosi się podkłady, robione na prymitywnych keyboardach, uczy się sztucznego, plastikowego brzmienia i ucho przyzwyczaja się od początku do tandetnej muzyki, pozbawionej dobrego rytmu i melodii.

Muzyka w kościołach też pozostawia wiele do życzenia...

Niestety tak. Za czasów mojego dzieciństwa w naszym kościele wiejskim był chór, który miał swojego dyrygenta i była orkiestra dęta. Chór śpiewał na głosy. Było to bardzo cenne.

Masz na swoim koncie udział w wielu płytach, koncertach, wydarzeniach muzycznych. Opowiedz o spotkaniach, muzykach, płytach. Wspomnij o muzyce filmowej, którą Marcin robił... Które z tych wydarzeń, nazwisk, osób czy sytuacji spowodowało Twój rozwój, zmianę nastawienia do życia, do muzyki?

Chyba wszystkie, bo każde z nich niesie nowe wyzwania. Zawsze jest inny utwór, inny koncert, czasami są inni ludzie. Wiem, że zawsze muszę się przygotować do tego na nowo. Każda rzecz jest dla mnie świeża i zawsze zostawia jakieś cenne doświadczenie. Nie za bardzo lubię brać udział w dużych koncertach, gdyż trochę przeraża mnie większa ilość ludzi na scenie. Łatwiej jest mi odnaleźć się muzycznie w małych składach i warunkach raczej kameralnych, gdzie bliższy jest kontakt z muzykami i publicznością. Jednakże biorąc udział w projektach rodzinnych np. kołędach, koncertach z okazji Dnia Papieskiego, etnicznym - „Muzyka źródła”, dużych koncertach uwielbieniowych z kierownictwem muzycznym Marcina, doświadczam ogromnych emocji. Szczególnie podczas prób, gdy wszystko

zaczyna razem współbrzmieć: chóry, orkiestra smyczkowa, instrumentalisci, otaczająca zewsząd muzyka, niesamowite harmonie. To jest piękne. Nie śpię wtedy po nocach. Zawsze mnie inspiruje to, co robią Marcin czy Mateusz. Jak już wspomniałam, Marcin i ja bardzo podobnie czujemy muzykę i nieraz mogłam mu być pomocna przy tworzeniu muzyki filmowej. A to jest wielka przygoda, móc obserwować, jak pod wpływem dźwięku zmienia się nastrój, tempo czy wymowa danej sceny z filmu.

Wreszcie dojrzał Twój projekt. Odkąd pamiętam, zawsze mówiłaś, że chciałaś nagrać coś swojego, osobistego...

Niektóre z moich piosenek pojawiły się np. na ostatniej płycie Deus Meus, New Life M, jednej z płyt Anny Marii Jopek, wspomnianych wcześniej koncertach, a nawet na nowej płycie, „Zakopower Musichal”, kwartetu góralskiego Sobka Karpiela Bulecki, którą wyprodukował Mateusz Pospieszalski. Jednak dotychczas byłam włączona w czysze projekty i nie wykonywałam swoich utworów, a tego trochę się nagromadziło. Dlaczego piosenki? To dziwne, ale kiedyś marzyłam o śpiewaniu muzyki bardziej „free”, raczej bez tekstu, ale do tej pory nie miałam okazji znaleźć się w takim zespole. Czasem doświadczam takiej wolności podczas uwielbień na rekolekcjach dla muzyków.

Płyta, którą chcesz wydać, to zbiór Twoich kompozycji?

W większości tak. Niektóre są współkompozycjami z Marcinem i jest jedna, która powstała wspólnie z Jankiem i Mateuszem na warsztatach rodzinnych.

A aranżacje?

Aranżacje są wspólne. Bywało, że sama aranżowałam, ale Marcin np. dopisał smyczki. Są też aranżacje z większym udziałem Marcina.

Kwestia płyty to również sprawa doboru muzyków. Są wśród nich jakieś osoby, które odpowiadają Ci wrażliwością, poczuciem rytmu, muzyki itp.?

Marcin zaprosił muzyków, z którymi graliśmy koncerty. Więc jest to na tyle logiczne, że znają ten materiał i bardziej czują. Ale to nie oznacza, że nie pojawiają się osoby zupełnie obce, które będą mi pasowały do kompozycji.

A więc, kto się już pojawił, a kto się pojawi?

Spoza kręgu zespołu pojawił się Mateusz Pospieszalski. Myślę, że pojawi się również Robert Cudzych, Janusz Irański, Mirek Kirczuk z Full Power Spirit. Naszą płytę wesprze także Mieciu Szczesniak. Natomiast w zespole grają Marcin Pospieszalski na basie, Joachim Mencil na instrumentach klawiszowych, Kamil Cudzych na bębnach, Thomas Sanchez lub Łukasz Moskał na instrumentach perkusyjnych, Daniel Pomorski na trąbce, Łukasz Klucznik na saksofonie. Na koncertach pojawia się również Tamara Kasprzyk w chórkach.

Płyta z piosenkami to też płyta z tekstami. Teksty ograniczają, ale w pewnym sensie muszą też pasować do Twojej konwencji muzycznej. Mówiłaś, że u Ciebie pierwsza jest muzyka, a później szukasz tekstu.

Sama nie potrafię pisać tekstu, więc gdy powstanie muzyka, ktoś inny musi napisać słowa. Myślę, że trudniej jest napisać tekst do gotowej muzyki, chociaż niektórzy twierdzą, że muzyka ich inspiruje. Na płycie ukażą się teksty m.in. Beaty Mencil, o. Andrzeja Bujnowskiego, Roberta Cudzicha, Andrzeja Schmidta, Adama Nowaka, Rafała Boniśniaka.

Ale co powoduje, że „cudzy” tekst staje się Twoim?

Najpierw muszę go poczuć i zaakceptować, aby te słowa mogły stać się moim językiem. Nie zawsze mi się to udaje. Zdarzało mi się, że nie wzięłam jakiegoś tekstu, ku mojemu ubolewaniu, bo zawsze ciężko mi podjąć taką decyzję. Nie zawsze potrafię zaśpiewać dany tekst i nie zawsze on jest na tyle nośny, żeby pociągnął moją melodię. To są dosyć skomplikowane rzeczy, ale ważne. Po prostu chodzi o frazowanie. Dużo łatwiej się śpiewa wybierając sobie sylaby, jakie bądź, bo wybiera się je intuicyjnie, aby niosły muzykę. Ale gdy jest tekst, to frazowanie nagle się zmienia i od



G. GIELERT

nowa trzeba się uczyć piosenki. Ten proces powoduje, że tekst w ciebie wchodzi i zaczynasz go czuć.

Na płycie, którą tworzysz, jest piosenka o roboczym tytule „Nie zapomnę cię”, do tekstu Beaty Mencil, opowiadająca o śmierci kogoś bliskiego z jej rodziny... Też straciłaś nie tak dawno ojca...

Ten tekst jest ładny, bardzo życiowy, naturalny, dzięki Bogu, nie pasuje do sytuacji związanej ze śmiercią mojego ojca. To nie jest o nim i to nie jest ten język, który wyrażałby mojego ojca. Bo inaczej nie mogłabym tego śpiewać. Jeszcze nie teraz. Nie umiem sobie radzić z takimi rzeczami. To są dla mnie zbyt duże emocje.

Może to jest duże uproszczenie, ale odnoszę takie wrażenie, że dla mnie każda dobra płyta z piosenką jest o miłości, rozmaicie pojmowanej. Jeżeli człowiek już coś wyraża, podejmuje próbę osobistego otwarcia na drugiego człowieka, to musi mówić o rzeczach ważnych.

Miłość to jest najważniejsza rzecz w życiu.

No właśnie. I takie mam wrażenie, słuchając kilku Twoich utworów, które już zostały nagrane, że taka będzie Twoja płyta.

Mam nadzieję, że tak będzie. Piosenki są melancholijne, ale chciałabym, żeby niosły pocieszenie.

Melancholia niekoniecznie zawsze musi być błędem. Potrzebujemy czasem refleksji, zadumy, nadziei, poezji. Boisz się, że ludzie w dobie techno i clubbingu nie będą chcieli takiej muzyki?

Tak. Dlatego, że to jest trochę muzyka w starszych klimatach. Nie wiem, czy ludzie przyzwyczajeni do innych rodzajów brzmień, będą chcieli słuchać takiej muzyki. Ta płyta na pewno nie będzie ich zaskakiwała.

Ale dlaczego myślisz, że nie będzie ich zaskakiwała?

Bo paru ludziom ją prezentowałam i nie widziałam w nich entuzjazmu. To są moje obawy, dylematy. Zdaję sobie sprawę, ile mam lat, na jakiej muzyce wyrosłam i co we mnie tkwi.

Jeżeli chcesz wydać płytę autorską, to jest to Twoja wizytówka, wyraz Twojej duszy... Jeżeli ktoś uzna ta płytę za dobrą, to tylko wtedy, kiedy Ty sama będziesz się z nią „zgadzać”. Bo jeżeli sama się z nią nie zgodzisz, i poszłabyś w stronę komercji, to też nie będziesz zadowolona.

Nie, ja tego nigdy nie zrobię.

Właśnie chcę Cię uspokoić. Bo ludzie czekają nie na to, co im się podoba, tylko na coś, co jest Twoje i pod czym chcesz się podpisać.

Niewątpliwie tak, ale każdy ma obawy przed wydaniem płyty. To nie jest próżność, ale zawsze człowiek myśli, że jeżeli coś już robi, to żeby to miało sens, bo jeżeli nikomu się to nie przyda, to po co to robić? Ja wiem, ile muzy-

ka dla mnie znaczyła. Czasami pomagała mi przeżyć jakiś trudny dzień. Wyrwała mnie ze smutku. Byłam tak bardzo wtedy wdzięczna. Chciałabym, by te moje piosenki dały komuś radość.

Mam wrażenie, że ludzie na koncertach odbierali Cię pozytywnie.

Muzyka wykonywana na żywo jest zawsze inna, niż nagrywana w studio.

Ale jedno ciągnie drugie.

Tak i dlatego muszę ją nagrać. Mam za sobą 3 koncerty, więc bardzo mało. Wiem, że aby koncertować, muszą być nagrania i potrzebna jest reklama.

Masz już jakiś przedwstępny plan na wydanie tej płyty?

Jeśli uda się w czerwcu zgrać kilka utworów, wtedy możemy udać się z nagraniami do wydawców. Nie jestem znaną, rynkową osobą, więc żeby ktoś chciał wydać płytę, musi ją usłyszeć. To nie może być jakiś półprodukt.

A masz już jakiś roboczy tytuł płyty?

Nie. Bo jeszcze muszę nagrać trzy piosenki, do których piszą się słowa. W całości będzie 11 lub 12 piosenek.

Czy Twoją muzykę można nazwać „chrześcijańską”?

Uważam, że jest to muzyka chrześcijańska, bo ja jestem chrześcijanką.

Powiedziałbym, chrześcijańska, to nie znaczy religijna, czyli nie na nabożeństwa...

Raczej to nie są takie piosenki, które nadają się na uwielbienia, ale pozostają w „konwencji” chrześcijańskiej. Może to, co powiem, jest zbyt śmiałe. Uważam, że sztuka, jej piękno i harmonia zbliżają do Pana Boga. Te odczucia nieważnie również wtedy, gdy muzyka, której słucham, tworzona jest przez ludzi niebędą-

cych chrześcijanami. Chciałabym, żeby to, co stworzyłam z Marcinem i innymi, przybliżyło ludzi do Pana Boga, żeby dawało nadzieję, radość, pocieszenie.

I przede wszystkim, ważne jest to, co muzyka wywołuje w człowieku.

O! to jest strasznie ważne, co powiedziałaś, jaki rezonans wywołuje w człowieku.

Chciałaś coś wcześniej powiedzieć o swoich latach...

Ten materiał montuję w momencie, kiedy mam bardzo duży dystans do tego, co w ogóle robię w życiu. Nie myślę o tym, żeby ta płyta rozeszła się w 100 tys. egzemplarzach. Nie jest to dla mnie celem. Nie chcę wielkiej popularności, nie nadaję się do tego. Chciałabym od czasu do czasu grać koncerty i tyle. Nie lubię występować w telewizji, za bardzo się stresuję, to nie jest ten czas dzieciństwa, kiedy lubiłam się popisywać.

A teraz „klasyczne” pytanie „na zakończenie”... W jaki sposób lubisz odpoczywać? Co powoduje, że nabierasz chęci do życia?

Lubię pracować w ogródku mojej mamy, gdy jestem na wsi w Parkowie. Potrzebuję kontaktu z przyrodą i brakuje mi tego bardzo. Śmiejemy się często z Marcinem, że mieszkamy w Częstochowie na dworcu, bo w domu słychać wszystkie kolejowe komunikaty, więc jest to dokuczliwe. Człowiek jest cały czas w centrum miasta, wśród dużego ruchu, a ja wychowana na wsi, czuję niepokój, nie wypoczywam tu najlepiej. Gdy wracam do siebie, do rodzinnego domu, zaczynam inaczej funkcjonować. Jak słyszę krowy, szczekanie psów, dopiero odpoczywam. Nawet nie przeskadzają mi traktory i kombajny. ■

rozmawiał ks. Grzegorz Ułamek





Kapłańska i rodzinna wspólnota

KAPELI PRZYJACIELA

Moje pierwsze spotkanie z księżmi grającymi w Kapeli Przyjaciela to Orliki, pięknie położone miejsce, kilkanaście kilometrów od Gdańska, wręcz stworzone do medytacyjnych spotkań, z daleka od wielkomiejskiego pędu życia. Pamiętam przede wszystkim grającego z wielką pasją na kongach ks. Mateusza Warmijaka – wtedy jeszcze studenta piątego roku gdańskiego seminarium.

Początki Kapeli Przyjaciela sięgają 1997 roku, kiedy to po raz pierwszy ks. Zbyszek „Zibi” Ptak – wokalista zespołu, razem z kolegami z seminarium – wspomnianym Mateuszem (instr. perkusyjne), Mańkiem Mianowskim (harmonijka) i basistą, Wojtkiem Szornakiem, zagrali w kawiarence parafialnej u jednego ze znajomych księży... Koncert, ku zdziwieniu występujących, został przyjęty żywiołowo i entuzjastycznie. A Paweł Sokołski, perkusista, jak wspominają muzycy, „sam się wtedy znalazł”... w czasie koncertu. Przełomowym momentem w historii Kapeli było wspólne zagranie w Ludźmierzu, na Spotkaniach Muzyków Chrześcijań, kiedy to zespół zyskał basistę, Marcina Damięckiego. Wkrótce dołączyli do niego również bracia Mateusza Warmijaka – Michał, grający na saksofonie, oraz Tomek – na instrumentach klawiszowych. Z czasem Pawła zastąpił – Marcin Ciesielski, a Tomka – Mirek Halenda. Zespół powiększył się też o Michała Cieślńskiego, grającego na instrumentach perkusyjnych. Warto podkreślić, że specyficzny bluesowy klimat nadawała Kapeli od samego początku harmonijka ks. Marcina Mianowskiego i wokół ks. Zbyszka. Pomysłów na nazwę, jak mówi ks. Mateusz, było wiele, ale nikt nie chciał, aby od razu kojarzyła się wprost z zespołem ewangelizacyjnym... *Myslałem i myślałem. Nawet nie mogłem się skupić na wykładach w seminarium... Aż w końcu wymyśliłem – „Kapela Przyjaciela”! Nazwa naszego bandu to doświadczenie obecności i przyjaźni z Jezusem, a także przyjaźni między nami, grającymi w zespole.*

– Każdy z nas wnosi do Kapeli cząstkę swojej duszy, wzajemnie się inspirujemy.

Kapela, to my wszyscy, to jeden team – dodaje Zibi. – To fenomen, że ten „trzon” trzyma się od ponad 7 lat i spotyka się co tydzień w Gdyni. Wszystkim nam wiadomo i to dla nas naturalne i niezmiennie, że w poniedziałek jest próba.

– *W jakimś sensie jest to budowanie głębszego doświadczenia wspólnoty – mówi Marcin Damięcki. – Ubogacamy się wzajemnie, księża i my z rodzinami. – Jesteśmy jedną wielką rodziną – dodaje Zibi. – To wzajemne przenikanie się i poznawanie dwóch różnych dróg – kapłańskiej i rodzinnej.*

Przy okazji spotkania zadaje chłopakom kilka pytań.

Czy istnieją w Polsce zespoły, w których grają muzycy świeccy i księża?

Kapela Przyjaciela: Jest chyba taki zespół, nazywa się „Wielebny Blues” – pozdrawiamy go!

Podobno ostatnio nagraliście materiał na nową płytę...

Zrobiliśmy pierwszy krok, warto więc postawić i drugi. Jak Pan Bóg pozwoli, będą następne. Czujemy, że bardzo dojrzeliliśmy we wspólnym graniu. Każdy znalazł swoje miejsce w Kapeli. Każdy z nas aranżuje, korzystając z własnego doświadczenia muzycznego. Po prostu nadajemy na tych samych falach. Jesteśmy wewnętrznie scaleni.

Czy występujecie na koncertach w kolo-ratkach, np. na plaży (śmiech), bo przecież i takie koncerty bywały...?

Ważne jest dla nas wszystko, o czym wcześniej mówiliśmy, również i nasze przesłanie bluesowo-rockowe. Na koniec koncertu „odkrywamy” się i mówimy wprost, że jesteśmy księżmi i chcemy naszych słuchaczy pobłogosławić,

zwłaszcza po modlitwie uwielbienia. Ciary przechodzą po plecach...

Jak wyglądają Wasze trasy koncertowe?

Trzeba wcześniej wszystko uzgodnić z proboszczem parafii... Ale nasze koncerty to przecież głoszenie Słowa Bożego! Mamy nadzieję, że Pan Bóg chce, abyśmy grali taką muzykę, jaką tworzymy – bluesowo-rockową.

Jak powstawała Wasza najnowsza płyta: „Już idę”?

Po części w warunkach domowych. Gitarę i klawisze nagrywaliśmy w domu, a np. perkusję w studio nagraniowym u ks. Pawła Rąbcy. W sumie wszystko trwało ponad 2 miesiące. Dużo nowego wniósł do naszego zespołu Mirek, zwłaszcza jeśli chodzi o melodykę. W jednym z kawalków niespodzianka! – gra kapela góralska, a Pan Jezus chodzi po wodzie w rytm & bluesie... Płyta już niebawem znajdzie się w sprzedaży. Uważamy, że to niemożliwe, aby sprzedało się 50 tysięcy jej egzemplarzy, ale jeśli sprzedamy 3 tysiące, to już będzie dla nas sukces!

Jak bardzo Waszym zdaniem muzyka może mieć wpływ na ewangelizowanie poszukujących młodych gniewnych?

Najważniejsze, aby mówić do nich ich własnym językiem, na przykład hip-hopowym lub właśnie bluesowym. Istotny jest też autentyczność grupy, która gra i przekazuje Słowo Boże. Nasz team ma również charakter wspólnotowy, modlimy się przez muzykę. Mirek np. jest organistą. Wierzymy, że życie we wspólnocie umacnia. Bóg uzdrawia, mamy nadzieję, że również w czasie naszych koncertów. ■

o. Roman Ziola OFM, Iwona Flisikowska

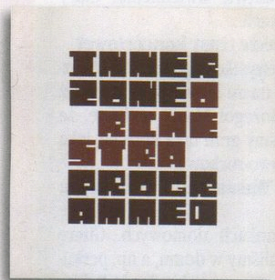
20

dobrych
płyt

odcinek 2

Innerzone Orchestra „Programmed”, Planet E / Talkin' Loud 1999

Właściwie trudno uczciwie napisać, że jest to płyta z muzyką elektroniczną. Wypełnia ją oryginalna mieszanka różnych stylów, w których najmocniej zaznacza się jazz. Pojawiają się również elementy hip-hopu, funku (tego spod znaku Stevie Wondera z lat 70.), ambientu i oczywiście duża dawka doskonałych brzmień cyfrowych. Kto za tym wszystkim stoi? Oczywiście maestro Carl Craig. Innerzone Orchestra to projekt,



w którym jeden z największych czarnoskórych innowatorów techno daje upust swej fascynacji poszukiwaniem jazzem. Na płycie – w jednym z tekstów – pojawia się np. nazwisko Coltraina. W samej muzyce wyraźnie słychać inspirację Herbie Hancockiem (co ciekawe, Craig uczestniczył w nagraniu jednej z ostatnich jego płyt). A płyta „Programmed”? Jest ona chyba najlepszym dowodem, jak na pozór tak odległe stylistyki, jak jazz i techno, można połączyć z pożytkiem dla jednego i drugiego.

V/A „Intermission”, Plug Research 2001

Kolejna w tym zestawie udana próba łączenia elementów jazzu z muzyką elektroniczną. Tym razem jednak z jej specyficzną – klikająco-zaszumioną – odmianą. Również jazz tutaj jakby inny – lżejszy, czasem ocierający się o bossanowę, czasem kameralny. Zdarza się, że jest to ledwie nawiązanie do jazzowych patentów rytmicznych i kompozycyjnych. Na tej płycie oba gatunki zlewają się jakby w jedną organiczną całość. Eksperymenty pokrewne tym z „Intermission” wykonywali

już chociażby tacy muzycy jak Burnt Friedman (solo) czy (w duecie) Flanger. Jednak to właśnie poniższa płyta mieni się różnorodnymi barwami i umyka jednoznacznym klasyfikacjom. Jej atutem jest również doskonały dobór artystów. Na pozór tworzą oni w podobnych stylistykach, a jednak znacznie różnią się od siebie. Czasem szala zainteresowania kompozytorów przechyla się bardziej w stronę jazzu, czasem czystej elektroniki. Całość prezentuje się jednak niezwykle spójnie, a przede wszystkim ciepło i lirycznie.

Infiniti „The Infiniti Collection”, Tresor 1996

Pod pseudonimem Infiniti ukrywa się jeden z trzech ojców założycieli detroit techno. A jeśli detroit techno, to i techno w ogóle. Juan Atkins to postać niezwykła. Człowiek, bez którego muzyka elektroniczna może i rozwijałaby się, ale na pewno brakowałoby w niej tego specyficznego – bardzo ludzkiego – charakteru. To właśnie Atkins wraz z Derrickiem Mayem i Kevinem Saundersonem „uczłowieczyli” muzykę techno, włączając ją w funkowy rytm, ciepłe harmonie i łatwo wyczuwalne emocje. Być może dlatego, nazywany był przez dziennikarzy „spacey” lub „romantyczny techno”.

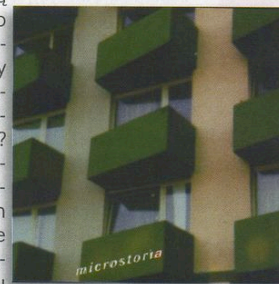


Poniższa płyta to pozycja przełomowa. Obecne są tu utwory z lat 1991-1996 nagrane pod szyldem

Infiniti. Właściwie same perełki – nagrania kluczowe dla zrozumienia fenomenu ambitnego techno. Pozycja obowiązkowa dla każdego, kto tym rodzajem muzyki chciałby się zainteresować.

Microstoria „Init Ding”, Mille Plateaux / Thrill Jockey 1995

Bardzo dziwna płyta. Prawie bez rytmu i melodii. Dominują tu dźwięki psujących się maszyn elektronicznych, buczenie wzmacniaczy, zniekształcone, zaszumione odgłosy poszukiwania odpowiedniej fali radiowej. Na pierwszy rzut oka, taka całość powinna być synonimem muzycznego chaosu. Jednak wielkość płyty „Init Ding” polega na tym, że w miejscu, gdzie inni – pozał się Boże – eksperymentatorzy popadają w trudny do zniesienia przrost formy nad treścią, Microstoria daje słuchaczowi poczucie ładu i spójności. Wszystkie te przedziwne ciągi dźwięków bez wątpienia są kompozycjami! Co z tego, że „algoritm” zastosowany w procesie ich tworzenia daleko odbiega od tradycyjnego? Ta muzyka po prostu intryguje. Ponadto jest ważnym głosem w debacie nad wszechobecnością maszyn w życiu współczesnego człowieka. W odróżnieniu od głosów wiążących dominację nowych technologii cyfrowych z rychłą apokalipsą, Microstoria pokazuje w swojej muzyce swoiste ciepło i urok kryjący się w układach scalonych.

**Photek „Modus Operandi”, Science 1997**

Płyta przełomowa dla gatunku drum'n'bass. Udowodniła wszystkim niedowiarkom, że w dość hermetycznej stylistyce można zamknąć uniwersalne piękno i unikatowy kunszt techniczny. Rupert



Parkes (Photek) dał na tej płycie upust swojej fascynacji orientem, a dokładniej Japonią i kulturą samurajów. Słychać tu świszczące miecze, samplewane gongi i szelest kimon.

Czasem muzyka staje się aż gęsta od „ciętych bitów”, ale nigdy nie nuży, bo znać w niej rękę myślącego kompozytora, który wie, co to przestrzeń muzyczna, cisza, szacunek do faktury dźwięków. Na koniec ciekawostka – Piotr „Stopa” Żyżelewicz przygotowując się z zespołem Voo Voo do nagrania płyty „Oov Oov” czerpał in spirację do stworzenia sekcji rytmicznej (oczywiście przy użyciu „żywej” perkusji) właśnie z tej płyty!

Plastikman „Musik”, +8 / Nova Mute 1994

Jedna z najważniejszych płyt szeroko rozumianego techno. Kanadyjczyk Richie Hawtin (Plastikman) do dzisiaj tworzy dzieła inspirowane dla całego świata muzyki elektronicznej. Utało się uznawać płytę „Musik” za manifest minimalnego techno.



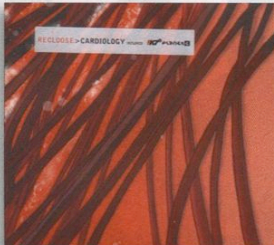
Wbrew tej opinii trzeba stwierdzić, że minimalizm made by Plastikman jest zaskakująco... złożony. Słuchałem tej płyty w Studiu Eksperymentalnym Polskiego Radia i okazało się, że

posiada ona znacznie więcej przestrzeni muzycznej niż słychać to na zwyczajnych słuchawkach. Hawtin oszczędnie dobiera dźwięki, ale układa je w tak pasjonujący sposób, że doprawdy trudno tę muzykę nazwać minimalną. W każdym utworze dzieje się więcej niż w niejednej kompozycji rockowej czy jazzowej, pomimo że można tam znaleźć raptem pięć dźwięków na krzyż! A takie legendarne perełki, jak „kriket” czy „fuk”, poruszają każdego.

Reclouse „Cardiology” K7 / Planet E 2002

Czy Prince, Stevie Wonder czy James Brown mogą mieć coś wspólnego z muzyką techno? Płyta „Cardiology” ze stajni niezastąpionego Carla Craiga pokazuje, że najważniejsza ze sztuk nie funkcjonuje w próżni, a młodzież chętnie opiera się na tradycji. Matt Chicoine (aka Reclouse) pełnymi garściami czerpie z funkowego kotła, swoje danie urozmaicając aromatycznymi techno-przyprawami. Co najciekawsze, całość nie jest dziełem eklektycznym. Przeciwnie – jako rzecz przemyślana i innowacyjna, potrafi wpompować

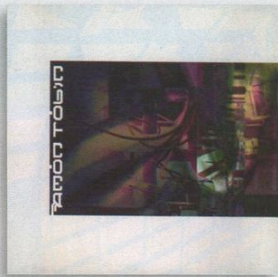
świeży krew zarówno w funk, jak i techno. Na płycie pojawia się bardzo dużo śpiewu. To między innymi użycie wokaliz przesądza o niesłychanej oryginalności „Cardiology”. Z kronikarskiego obowiązku muszę wspomnieć o artystach z kręgu muzyki elektronicznej, którzy przyjęli podobną do Chicoine’a filozofię – King Britt i jego Sylk 130 (z tym, że jest to projekt znacznie mocniej osadzony w hip-hopie i soulu)



oraz duet Super_Collider, które u niestety braknie ducha i serca. Płyty tego ostatniego są po prostu przeintelektualizowane. Na „Cardiology” jest za to całe mnóstwo witalności i dlatego ten krążek aż porwya do tańca.

Amon Tobin „Permutation”, Ninja Tune 2001

Tobin wiezie prym wśród wirtuozów samplera. Jakkolwiek prace innych mistrzów obsługujących tę „kultową” maszynę – duetu Coldcut, DJ Shadowa czy Davida Holmsa, są bardzo interesujące, Brazylijczyk przerasta ich rozmachem artystycznej wizji. Najlepszym przykładem jest właśnie płyta „Permutation”. Czego tu nie ma? Tobin sampluje wszystko ze wszystkim – jazz z muzyką poważną, drum’n'bass z hip-hopem i sambą, a nad całością unosi się duch kontrolowanej improwizacji. Jest to pozycja szalona i genialna, kipiąca brazylijskim temperamentem, a przy tym niebywale zwarta i poddana rygorom kompozycyjnym. Co istotne, mimo wielkiej różnorodności ta płyta nie robi wrażenia po składanych ze sobą, przypadkowych elementów. A niestety często się to zdarza w muzyce tworzonej głównie przy pomocy samplera...



To Rococo Rot „Amateur View” City Slang 1999

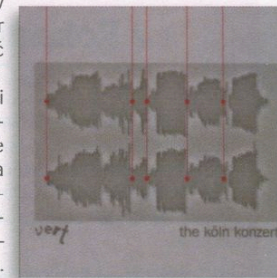
Niemiecki zespół To Rococo Rot (obok zdecydowanie bardziej rockowego Toroise) to jedna z nielicznych pozostałości po bardzo wpływowym w latach 90. nurcie tzw. postrocka. Było to połączenie brzmień charakterystycznych dla nowej elektroniki z awangardowymi formami rockowymi. Wspomniana tutaj płyta nie

jest reprezentatywna dla całego nurtu. TRR zalicza się raczej do epigonów gatunku. „Amateur View” jest zdecydowanym krokiem w kierunku poszukiwań elektronicznych. Nie zmienia to jednak faktu, że zespół (również na tej płycie) tworzą muzycy grający na „żywej” perkusji, gitarze basowej i instrumentach elektronicznych. Takie połączenie daje niezwykle ciepły efekt w postaci muzyki kameralnej i bardzo nastrojowej. Całość osadzona jest zarówno na ambientie, jak i repetytywnym (posługującym się metodą powtórzenia) krautrocku. To Rococo Rot zaliczają się do najlepszych uczniów w elitarnej szkole założonej; przed laty przez prekurzorów electro – supergrupę Kraftwerk. Do wypracowanego przez nich modelu dorzucają także swoje 3 grosze m.in. w postaci nietuzinkowej wyobraźni muzycznej.



Vert „Köln Konzert”, sonig 1999

Vert nagrał na tej płycie własną wersję legendarnego kolońskiego koncertu Keitha Jarreta. Takie przeróbki nie są pomysłem nowym. Niegdyś np. słoweński Laibach dokonał reinterpretacji ostatniego longplaya Beatlesów „Let It Be”, zaś niemiecki Oval zdekonstruował jedną z płyt Aphex Twin. Koncepcja na pierwszy rzut oka wydaje się karkołomna – koncert Jarreta to w 80 procentach improwizacja. Jak dokonać przeróbki materiału, który z zasady wymyka się wszelkim formalnym rygorom? Jak to zrobić, nie zatracając niepowtarzalności materiału źródłowego? Vert zmierzył się z tym wyzwaniem i wygrał. Zinterpretował legendę jazzu w sposób arcyciekawy, angażując w tym celu zaszumioną, „klikającą” elektronikę, w centrum pozostawiając fortepian. Koncert Jarreta, uznawany przez część krytyki za najlepszy przykład mainstreamowego jazzu, zyskał w inepretacji Verta drugie, XXI-wieczne echo. Dodajmy – echo, które tchnęło w pierwowzór nową jakość i dramaturgię. Artysta, dzięki tej płycie pokazał, jak wiele wciąż można zrobić z kostyczną – wydawaby się – formułą jazzu. Tym samym wytyczył również zupełnie nowy – dotąd przekonująco niekontynuowany – obszar poszukiwań dla muzyki elektronicznej. ■



Marek Horodniczy

ARKA NOEGA



od rana do wieczora

z Robertem Friedrichem 'Litzą rozmawia Andrzej Dziewit

Nowa płyta Arki Noego zawierająca tradycyjne pieśni kościelne była dla mnie zaskoczeniem, bo po nagraniu dwóch nowych piosenek „Mama królowa” i „Oby, oby” spodziewałem się innego repertuaru. Skąd ta nagła zmiana?

Mam nadzieję, że nowa płyta Arki „z normalnymi, zwykłymi” piosenkami ukaże się już we wrześniu, bo rzeczywiście teledyski z nimi są już puszczane w „Ziarnie” od roku. Od samego początku, oprócz naszych trochę dzikich arko-

wych piosenek, śpiewaliśmy koledy, a na naszych płytach pojawiło się kilka tradycyjnych pieśni, oczywiście w naszym „arkowym” klimacie. Okazało się że, kiedy jesteśmy w naszej parafii na Mszy i organista gra coś, co znamy, łatwiej naszym dzieciom śpiewać wszystkie zwrotki i co bardzo ważne – melodię! Jednak większość pieśni śpiewanych podczas liturgii znamy słabo, najwyżej jedną zwrotkę. Wiele traci sama liturgia, gdy nie ma w niej radoznego śpiewu. Na koniec tej Mszy usłyszałem

pieśń i to pierwszy raz w życiu (choć jest ona znana i podobno stara) „Powiedz ludziom, że kocham ich, że się o nich wciąż troszczę...”. Akurat te słowa bardzo mi pomogły tego dnia, poczułem, że Pan Bóg bardzo mnie, grzesznika, kocha! A jak pojawia się Dobra Nowina, to chce się żyć, pracować, służyć rodzinie i wszystko ma sens, dlatego natychmiast po wyjściu z kościoła miałem plan, by szybko nagrać płyte z tradycyjnymi pieśniami. Żeby w końcu nasze dzieci mogły je śpiewać do-



brze i w całości. Spotaliśmy się potem w „małym studio” z Darkiem Malejonkiem, Marcinem Pospieszalskim, Maćkiem Starostą, Michałem Garsteckim i w kilka dni zrobiliśmy dziewięć piosenek. W tym też naszą piosenkę o św. Teresce od Dzieciątka Jezus.

Co zdecydowało o doborze piosenek na ten projekt? Czy posłużył do tego jakiś klucz?

Wybraliśmy właściwie najpopularniejsze piosenki z repertuaru naszej parafii. Prawdę mówiąc to mało je znam i gdyby nie rzutnik w kościele, to pewnie nie brałbym w ogóle udziału w śpiewie. Jednak tych kilka najbardziej znanych wciąż dzwoni mi w uszach. A „Kiedy ranne wstają zorze” – pamiętam jak jeszcze moja babcia śpiewała co rano. Mam nadzieję, że nasze opracowania wniosą coś nowego do tych piosenek.

Przyznam się, że te arkowe interpretacje piosenek kościelnych pomagają mi na nowo usłyszeć zawartą w nich prawdę oraz pasję dla Jezusa, a jednocześnie tradycja zyskuje, otrzymując radosny entuzjastyczny, barwny koloryt zespołu. Gębucha sama się śmieje...

I to to chodzi! Żeby śpiewać głośno i radośnie, bo nie ma lepszej „odtrutki na smutki”, ale to jest możliwe, kiedy zna się dobrze tekst i melodie.

A skąd się wziął tytuł płyty?

To zaproszenie żeby śpiewać „rana do wieczora”.

Powiedz, proszę, coś więcej o

Waszej pracy nad tym materiałem.

Cieszę się, że znowu mogliśmy się spotkać ze starą załogą w studio i razem popracować. Pomysłów nam nie brakowało, ale trzeba było pogodzić stare z nowym. Każda nagrana piosenka ma w sobie jakiś kolor, np. postanowiliśmy, że „Kiedy ranne wstają zorze” musi być radosne i budzić człowieka do życia. Stąd właśnie ten utwór rozpoczyna pianie koguta, a Marcin zagrał na skrzypcach melodię, która jednocześnie przypomina „Bolka i Lolka” i motyw wiosny z „Czterech pór roku” Vivaldiego. „Idzie mój Pan” – to melodia żydowska, z kolei „Powiedz ludziom, że kocham ich” jest bardzo romantyczna, dlatego zaśpiewały ją maluchy, dziewczynki. Chłopcy natomiast śpiewają „Cóż Ci Jezu damy?” co bardziej do nich pasuje. Mi najbardziej podobają się „Chrystus Pan karmi nas” i „Jeden chleb”. Utwory te są tak mocne i głębokie, że trzeba je było specjalnie zaaranżować. Co też uczynił nasz kontrabasista, Michał Garstecki.

Na „Od rana do wieczora” debiutuje kilku nowych „wokalistów” zespołu. Szczególnie urzekł mnie chłopczyk, który śpiewa „Wszystkie nasze dzienne sprawy”...

To jest Jasiu Garstecki, syn Michała. Byłem zaskoczony kiedy przyszedł ze swym tatą do studia i znał na pamięć wszystkie zwrotki tej piosenki, chociaż ma dopiero 4 lata. Podszedł do mikrofonu i zaśpiewał od razu. I już wiedzie-

liśmy, że na koniec płyty i dnia mamy wielką pomoc w Jasiu: gdy on dziękuje Panu Bogu i prosi o wsparcie w imieniu nas wszystkich. Dzięki temu chłopczykowi po raz pierwszy usłyszałem, o co chodzi w tej piosence. Myślę, że po całonocnych trudach i zmaganiach człowiek na koniec jest już taki mały, jak ten Jasiu. I to jest chyba najważniejszy „rozmiar”, żeby podziękować Bogu za cały kolejny przeżyty dzień. ■

rozmawiał: Andrzej Dziewit



List do Ojca

Historia Breakdance (4) || Maciej Syka



Siedzę przy moim biurku. Zdjęcie w ramce, obok zapalona świeczka, kawałek papieru, długopis. Miałem zamiar podsumować nasze rozważania na temat break-dance'u i capoeiry, ukazać sens i potrzebę ich ćwiczenia. Jednak zmieniam swoje plany. Mija właśnie tydzień od śmierci Ojca świętego. Postanowiłem napisać do niego list...

Drogi Papieżu – Ojczu święty!

Dwa lata temu napisałem do Ciebie list. Wiem, że dostajesz i ciągle będziesz dostawał ich wiele, dlatego zdaję sobie sprawę, że pewnie leży on jeszcze i czeka na przeczytanie... Miał on cztery strony. Pisałem go w czasie, w którym moje życie diametralnie się zmieniło. Dziękowałem Ci w nim za Światowe Dni Młodzieży, które pokazały mi ogromny entuzjazm przeżywanej wiary, a których Ty byłeś pomysło-

dawcą. Dołączyłem także do niego zdjęcie przedstawiające mnie i mojego brata Tadeusza z grupą naszych przyjaciół. List i fotografię włożyłem do koperty, zaadresowałem i wysłałem do Watykanu. To wszystko miało miejsce wtedy, gdy, Ojczu, żyłeś tutaj na ziemi razem z nami. W obecnym liście ponownie chcę Ci powiedzieć „Dziękuję!”. Zaraz powiem, za co.

Kiedy piszę te słowa, naszego papieża nie ma już pośród nas. Nie ma, ponieważ

wszedł po raz ostatni na ambonę. Głosił w niej największe swoje rekolekcje, których my, wszyscy ludzie na ziemi, jesteśmy adresatami. Widzę Jana Pawła II w oczach i twarzach setek ludzi, setek tysięcy młodych ludzi. Ojciec święty uśmiecha się w nich do nas siedząc na Piotrowym tronie. Widzę Go przejeżdżającego w papa-mobile, wreszcie przemawiającego do nas z okien papieskich apartamentów. Jednak szczególnie noszę w sercu jego ostatnie



„przemówienie” w dzień Wielkanocy. Ze względu na stan zdrowia i cierpienie, nie był w stanie skierować do nas wtedy ani jednego słowa. Tak naprawdę, była to jednak najpiękniejsza Jego mowa. Niby nic nie słyszeliśmy, a usłyszeliśmy tak wiele. Podobnie zresztą jak w obecnych dniach. Nie ma go między nami, a przecież jest bardziej niż kiedyś. W sercach milionów ludzi, w tym także i moim, czeka na niego miejsce!

Dziękujemy za to, że byłeś z nami, że zawsze miałeś dla nas czas i dobre słowo. Przyjmowałeś nas, gdzie mogłeś i kiedy mogłeś! W swoim domu w Watykanie, w Castel Gandolfo, podczas licznych pielgrzymek do różnych krajów. Szczególnie jednak dziękuję Ci za SŁOWA. To one stanowią istotę rozważań nad swoim i Twoim życiem. Bóg zapłać za to, że zawsze mówiłeś do nas i z myślą o nas!

No właśnie, drogi Ojczec...

W Polsce jest wielu wspaniałych ludzi tworzących kulturę, dbających zarazem, by tkwiła ona mocno korzeniami w naszej tradycji. Mam na myśli wszelkich artystów – muzyków, malarzy, pisarzy, tancerzy, rzeźbiarzy i wielu, wielu innych. Ludzie ci posiadają niezwykle talenty, ich różnorodność powoduje, że wszyscy cudownie się nimi uzupełniają. To Ty, Ojczec, podkreślałeś ważną rolę artystów i znaczenie ich misji w społeczeństwie i świecie!

Papieżu, Ty zawsze widziałeś w nas więcej dobra, niż my sami. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy odpowiedzialni za tych, którzy niedawno się urodzili i wkrótce się urodzą. Za dzieci, za młodzież, za siebie nawzajem. Za tych, dla których często gramy, występujemy, piszemy, dla których... żyjemy. Obyśmy umieli dać im nadzieję, której często nam samym brak. Wyprasza nam u Boga siły, byśmy obdarowywali ich „promieniowaniem ojcostwa”, czego przykład dałeś nam Ty.

Drogi Janie Pawle II, wczoraj byłem na tre-

ningu mojego najmłodszego brata, Wojtka. Grupka chłopców, parkiet – ogromna hala sportowa jednego z klubów Bydgoszczy. Grali w basket – koszykówkę, która dzisiaj jest elementem tzw. „kultury hipopowej”. Dziesięcioletni zawodnicy, najmłodsi w Polsce na parkiecie. Wymiatali naprawdę niezłe. Trening odbywał się pod okiem doświadczonego trenera. Małolaty wiedziały, że z ich klubu wyszło wielu znanych polskich koszykarzy. Ojczec święty, ci młodzi wiedzą także, że jeśli chcą coś osiągnąć w tym sporcie i być jak ich sportowi idole z NBA, muszą iść w myśl powiedzenia „trening czyni mistrza”. Tak więc siedziałem na trybunach i podziwiałem ich wysiłek, a może bardziej pasję i wiarę, z jaką mu się oddawali. Bez wątpienia, koszt jest ich pasją i głęboko wierzą, że coś osiągną... Piszę o tym, bo zastanawiałem się, czy ja mam jeszcze tak gorącą wiarę jak te dzieciaki. Oni także przeżyli i przeżywają bardzo Twoje odejście. Rok temu kilku z nich oglądało w telewizji, jak przyjąłeś w Watykanie breakdancerów – Bożka, Kwiatka i Wezy-

ra i jak „kręcili się oni na głowach” przed Tobą.

Ojczec święty, ci młodzi chłopcy – koszykarze, zaczną niedługo wchodzić w młodzieżowe życie. Zaczną słuchać muzyki, mieć swoich idoli. Spraw, byśmy, często od nich o wiele starsi, jako ich ojcowie, matki, bracia, siostry, wujkowie, ciocie – umieli zaszczepić w nich tego „bakcyła wiary”. Spraw byśmy pamiętali, o tym, czego uczyłeś nas Ty – wybitny „artysta tej ziemi”. Artysta, którego sceną były ludzkie serca, a repertuarem Twoje „Totus Tuus”. Pomagaj nam z Nieba, byśmy pamiętali, że tym, co dostaliśmy od Ciebie, mamy się dzielić z innymi.

Drogi Ogrodniku w białej szacie, kończę już mój list. Nie wiem, kiedy znów do Ciebie napiszę. Jest już późna noc. W świetle świeczki przeglądam teraz album ze Świątowych Dni Młodych w Rzymie 2000. Patrę na zdjęcia i pod jednym z nich dostrzegam umieszczone małymi literkami Twoje słowa: *Budowanie cywilizacji miłości wymaga wyraźnej i wytrwałej gotowości do poświęceń, pragnienia, by otworzyć nowe drogi społecznego współżycia, przezwyciężając podziały i przeciwstawne formy materializmu, Na tym właśnie polega konkretna odpowiedzialność współczesnej młodzieży, z której wyrosną mężczyźni i kobiety jutra, u progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa.* (Orędzie na Świątowy Dzień Młodzieży, 1987)

Z Panem Bogiem. Maciek Syka

p.s. I jeszcze jedno, Drogi Ojczec. Trzy dni temu na katechezie w szkole młodzież miała na kartkach odpowiedzieć na pytanie: „Co powiedziałbyś Ojcu świętemu, gdybyś znalazł się o 21:30 (czyli 7 minut przed Twoją śmiercią) przy jego łóżku?” Jeden chłopak, znany w szkole rozrabianka, napisał: *Powiedziałbym, że chcę iść, Drogi Ojczec, tą drogą co Ty. Chcę zostać kapłanem. Co z tego wyjdzie? – nie wiem.* Ta kartka leży teraz na moim biurku i to ona sprowokowała mnie, by napisać do Ciebie... ■





...trafiamy na pustą, grafitową plażę. Przed nami rozpościerają się fale, przypominając nasze Bałtyckie morze, kamienisty brzeg upstrzony jest różnokolorowymi kamieniami – po prostu raj. To wszystko wydaje się tak nierealne. Cisza, spokój i tylko słońce jest tak bardzo zdradliwe, bo po paru minutach nasze plecy są spalone. Łodzie rybackie na brzegu to proste, zwykle wydrążone pnie drzew. Połatane blachą z każdej strony wypływają każdego dnia, by zapewnić byt wielu rodzinom...



BONI 3 NA CZARNYM LĄDZIE

Malawi – Lilongwe – Mbusunu

NHKOTAKOTA – DALEKA MISJA

Kolejny tydzień w Lilongwe upłynął nam znów dość pracowicie. Oprócz warsztatów metodycznych, w naszym studiu powstawały też nowe piosenki z zespołem, od rana do wieczora trwały nagrania, poprawki, dogrywanie wokali. Wszystko to nas tak pochłonięło, że momentami zapominałem, gdzie jesteśmy. Tylko zapach ogniska i orzeszków ziemnych oraz widok z okna studia przypominał, że jesteśmy w Afryce. Czasem odrywałem się od pracy, bo nie sposób było nie spojrzeć za okno, gdy kobieta niosła na głowie belkę ważącą na oko z 60 kg, czy np. skrzynkę coca-coli. Moi przyjaciele z zespołu wytłumaczyli mi, że u nich to normalne. Kobieta nosi wszystko i idzie trzy kroki za mężczyzną. Pytali mnie, bo doszły ich takie plotki, czy to prawda, że w Europie mężczyźni pomagają w domu zmywać i gotować. Wywołało to burzę śmiechu i niedowierzania. Oto odmienność kulturowa pomiędzy Afryką a Europą! W każdym razie nagrania szły do przodu przerywane od czasu do czasu zanikami prądu. Po kilkanaście razy dziennie, z niewiadomych przyczyn, wyłączano prąd. W końcu w akcie desperacji pożyczylem od księży UPS, który gwarantował w miarę stabilną pracę sprzętu i komputera. Wiele już widzieliśmy dzięki naszym gospo-

darzom, więc gdy pada propozycja wyprawy do najdalszej misji salezjańskiej o nazwie Nhkotakota, położonej nad jeziorem Nyasa, zgodnym chórem odpowiadamy – jedziemy! Ks. Piotr ma pod opieką 70 kościołów. Msza niedzielna zaczyna się u niego w piątek rano, kiedy wyjeżdża na objazd parafii. Najwcześniej wraca zawsze w niedzielę wieczorem. Korzystamy z okazji, by się z nim spotkać i wyruszamy do Nhkotakota. Na miejscu okazuje się, że ks. Piotr musiał jednak wyjechać wcześniej i pozostawił nam misję do dyspozycji. Na stole czekają dwie miski pysznych orzeszków – jedne na słodko (te zjadłem ja!), drugie na słono – oraz kucharz, który ugościł nas kolacją. Już pierwsze chwile w tej misji okazują się nader ciekawe. Po paru minutach Ola głośnym krzykiem sprowadza nas do swojego pokoju. W jej apartamencie na środku podłogi śmiało zamieszkać wielki karaluch! Oczywiście trafia potem jako trofeum myśliwskie do Polski.

Z kolei w moim pokoju, na szafie, siedzi włochaty pająk, wielkości pięści i póki co nie zamierza dzielić się szafą. W związku z tym mój bagaż zostaje nierozpakowany. W nocy w moim pokoju mają zebranie szczury. Krzysiek głośno chrapie, więc wybrały mój – cichszy pokój. Nad ranem (to znaczy w środku nocy),



o 4.00, centralnie pod moim oknem władca kurnika rozpoczyna budzenie swojej gromadki – tylko dlaczego akurat tutaj! – tego nie wiem do dziś. (Następnego ranka zostaje nagrany, by potem trafić na płytę). Po tak dobrze przespanej nocy wstajemy, by powitać nowy dzieńek mszą św. Skromna, uroczą kaplica stanowi punkt centralny domu misyjnego. Tu w skupieniu misjonarze polecają Panu Bogu wszystkie troski i kłopoty. Po śniadaniu jedziemy nad jezioro – okazuje się, że trafiamy na jedno z dwóch miejsc w Malawi słynące z wypalania ceramiki. Ręcznie robione piękne filizanki zdobione są miejscowymi wzorami z rybakami.

Prosto z wypalarni trafiamy na pustą, grafitową plażę. Przed nami rozpościerają się fale, przypominając nasze Bałtyckie morze, kamienisty brzeg upstrzony jest różnokolorowymi kamieniami – po prostu raj. To wszystko wydaje się tak nierealne. Cisza, spokój i tylko słońce jest tak bardzo zdradliwe, bo po paru minutach nasze plecy są spalone. Łodzie rybackie na brzegu to proste, zwykle wydrążone pnie drzew. Połatane blachą z każdej strony wypływają każdego dnia, by zapewnić byt wielu rodzinom. Okolica utrzymuje się głównie z rybolóstwa. Z załem zostawiamy tę cichą oazę, gdzie nie ma turystów oraz zgiełku i wracamy do Lilongwe, mówiąc: Do zobaczenia Nhkotakota.

FESTIWAL 4 KRAJÓW

Wraz z naszym powrotem rozpoczynają się na dobre przygotowania do festiwalu. Na pięć dni do Lilongwe ma przyjechać ponad 600 osób z Zambii, Zimbabwe i Namibii. Festiwal ma na celu integrację młodzieży z prowincji salezjańskiej w południowej Afryce. Oprócz poznania odrębnych, a jednak zbliżonych kultur będzie to wspólna modlitwa, zabawa i po prostu spotkanie.

Gospodarzami tegorocznego festiwalu są księża misjonarze i szkoła w Lilongwe. Cały teren szkoły zamieniamy na noclegownię, każde wolne miejsce zostaje zamienione na miejsce do spania. Wszystkie przedstawienia i koncerty odbywają się w największej w Lilongwe sali gimnastycznej leżącej na terenie parafii.

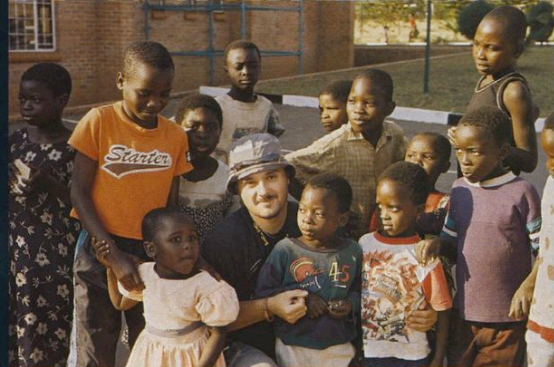
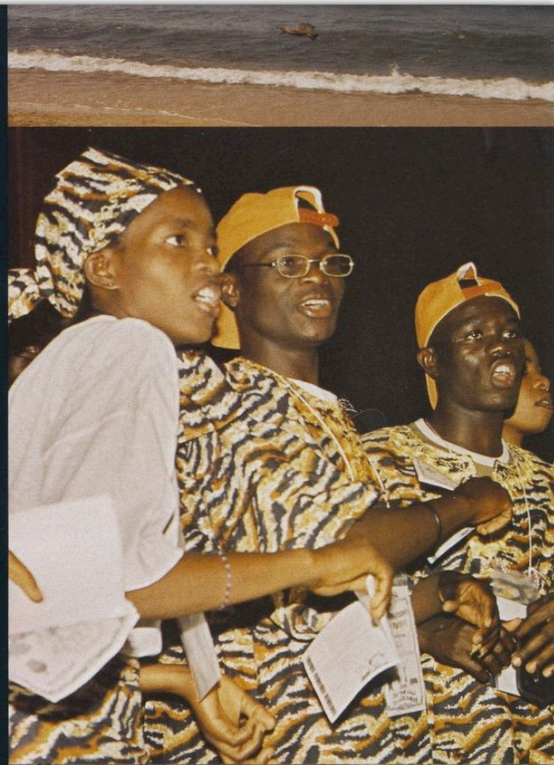
Od czwartku zaczyna się zjeżdżać młodzież. Barwnie ubrani uczestnicy, z bębniami zrobionymi z beczek po oleju, tancerze w strojach narodowych, chóry, zespoły, przedstawienia teatralne. Wszystko ma się wydarzyć w ciągu 5 dni. To jedna z niewielu okazji, by dotknąć kultury kilku krajów na jednym festiwalu.


Wielka spontaniczność i chęć zabawy, która towarzyszy Afrykańczykom tu daje się odczuć nad wyraz. Gdy tylko ktoś podnosi się, by tańczyć, za chwilę cały tłum tańczy już z wodzirejem. Gdy pieśń zaczyna garstka śpiewaków, po chwili dołącza się do nich cały tłum. Istne szaleństwo w rytmie bębnow, okrzyków wojowniczych, wzbogacone strojami ze skór dzikich zwierząt – atmosfera wprost nie do opisania. Jak na festiwal przystało, odbył się też konkurs, w którym grupy z każdego kraju prezentowały się w kilku kategoriach, m.in. piosenka, teatr i taniec. Każdy dzień kończy się grubo po północy, a wczesnym rankiem o 7.00 wszyscy są już na nogach. Udaliśmy się do festiwalu to jedna z największych przygód muzycznych, jaka mi się dotychczas przydarzyła. Wielokrotnie stałem zahipnotyzowany słysząc wspaniały śpiew czy widząc bębniarzy z Zimbabwe wygrywających tak niesamowite rytmy, które jeszcze długo będę analizował, zanim je zrozumiem.

SEE YOU IN THE FUTURE MALAWI!

Już w czasie festiwalu dociera do nas, że nasz pobyt w Malawi nieubłaganie zbliża się ku końcowi. Staramy się moment pakowania odsuwać w czasie, ale dłużej się nie udaje. Za dwa dni odlatujemy do domu. Na zakończenie jeszcze uroczysta Eucharystia z wszystkimi uczestnikami festiwalu oraz mieszkańcami parafii. Msza z powodu dużej ilości ludzi odbywa się na zewnątrz przed szkołą. Trzy chóry odświętnie ubrane, dzieci niosące kwiatki, barwna procesja idąca do ołtarza, kobiety uroczyście ubrane w kolorowe chitengi. Znowu nas coś zadziwia! Na ofiarę oprócz owoców i kukurydzy wnoszone są żywe kury, jak się potem okazało z kurnika księdza Piotra :) Msza trwa ponad trzy godziny, a w trakcie niej słyszymy tyle wspaniałych śpiewów. Co czujemy po miesiącu pobytu w tym przepięknym kraju? Nasi przyjaciele Malawijczycy mówią, byśmy zostali, przecież miesiąc to tak krótko. Zostawiamy Ruth z jej biurem, gdzie tyle godzin spędziliśmy nad gazetą festiwalową, brata Marka, z którym spędziliśmy wspaniały czas przygotowując festiwal, wspaniałą Mercy, ks. Patricia, ks. Wojtkę, ks. Czesława, ks. Janka Bosco i ks. Piotra. Tak bardzo się z nimi zżyliśmy. To naprawdę wspaniała wspólnota, która stanowi jedną salezjańską rodzinę. Czuliśmy się z Wami, drodzy salezjanie, wspaniale! Czujemy, jak nam Was brak! Malawi to teraz nasz drugi dom, do którego mamy nadzieję jeszcze kiedyś wrócić. Nie znam piękniejszego miejsca na ziemi i ludzi tak otwartych na innych. Panie Boże, dziękuję Ci za Malawi i za tych wszystkich spotkanych tam ludzi.

Rafał Boni Boniśniak





Bóg daje talent, ty musisz włożyć trud, by go rozwinąć...

Czy można wytańczyć modlitwę? Czy można modlić się tańcząc? Tę rzeczywistość odkrywali po raz kolejny uczestnicy Warsztatów Tańca, organizowanych przez Katolickie Centrum Kultury w Krakowie. Inicjatywa ta wyrosła z Warsztatów Tańca prowadzonych czterokrotnie (również w Krakowie) przez Yarę Kupper (Bruksela). Jak co roku, nie było to wydarzenie jedynie artystyczne, lecz również duchowe, a uczestniczyły w nim nie tylko osoby świeckie, ale także konsekrowane! Atmosferę najlepiej zobrazują wypowiedzi uczestników i organizatorów Warsztatów, które zamieszczamy obok.



Alicja Libura – organizator warsztatów

W tym roku – z potrzeby chwili – obrał się za nic przewodnią Warsztatów benedyktyńską myśl: Ora et labora, czyli módl się i pracuj. W czasie zajęć praktycznych chciałam podzielić się doświadczeniem, że praca nad techniką jest swoistym wymiarem modlitwy. Jak w każdej dziedzinie sztuki, praca nad warsztatem tanecznym jest żmudna i mozolna. W przypadku tańca, istnieje jednak pewna różnica, wynikająca z prostego faktu, że „instrumentem” tancerza jest jego własne ciało. To ono podlega „obrabianiu”, rzeźbieniu w nim linii i kształtów, malowaniu nim ulotnych obrazów, które już nigdy nie będą takie same... Sama praca nad warsztatem może być czysto technicznym doświadczeniem. Może też stać się modlitwą...

Czym jest modlitwa w czasie pracy nad warsztatem tanecznym? Z pewnością polega ona na kierowaniu swych myśli do Boga w czasie wykonywania ćwiczeń, oddawaniu Mu podejmowanego przez siebie trudu i wysiłku – ale nie tylko. Kiedy tańczysz, nie tylko modlisz się ciałem, ale sam stajesz się modlitwą. Każdym oddechem, każdym mięśniem czujesz tę modlitwę, która pali cię od wewnątrz.

Moje osobiste doświadczenie pracy nad warsztatem tańca to doświadczenie obumierania w swoim ciele po to, aby narodzić się inaczej, aby każdy mój gest został przemieniony. Jest to modlitwa z pewnością kontemplacyjna, w której obiektem kontemplacji nie jest moje ciało, ale Ten, który je stworzył i przybrał moją ludzką (cielesną) kondycję, by mnie zbawić. Czas, który poświęcam na ćwiczenie warsztatu, uważam za błogosławiony. Wtedy Bóg uzdrawia mnie z kompleksów, pychy, wyobrażeń o sobie, ogołaca i stawia w prawdzie przed sobą samą i przed Nim. Jest to czas, w którym Bóg uczy mnie pochylać się nad moimi słabościami – nad słabościami mojego ciała, ale też podejmować wyzwania, które stawia przede mną...

Basia „Droga Eliasza”

Taniec dla Pana Jezusa jest dla mnie formą uzdrawiania całej mojej osoby. To modlitwa, która czyni mnie wolną! Ten taniec uwalnia mnie od samej siebie, od bardzo mocnego skoncentrowania na swojej osobie, od ciąglego kontrolowania samej siebie.

s. Angela, Uczennica Krzyża

Ten czas na nowo przypomniał mi o tym, aby dać się poprowadzić Temu, który mnie zaprasza do tańca, by doświadczyć w Nim pełni wolności i Jego oblubieńczego spojrzenia. Taniec pozwolił mi odnaleźć nasz wspólny rytm i dać się poprowadzić w rytmie serca Jezusa. Jest to jak przedsiónek NIEBA, gdzie będziemy uwielbiać Go tańcząc już na zawsze.

Magdalena Wójtowicz (Szczecin)

Jechałam na warsztaty, a wracam z rekolekcji – modlitwa tańcem przemienia! Mnie przemienia.

s. Gracjana, Uczennica Krzyża

Kocham tańczyć i kocham modlić się tańcem. Jest to dla mnie bardzo intymne spotkanie z Jezusem, którego doświadczam głęboko ukrytego we mnie. A jednocześnie jako kobieta wyrażam się przed Nim i z Nim przez ciało. To ostatnie doświadczenie tańca w czasie warsztatów jest otworzeniem dla mnie jeszcze większej przestrzeni wolności, w której chce się tylko uwielbiać Boga. Jeszcze jedną łaską dostrzegalną dla mnie jest odkrywanie prawdy o mnie samej, która w tańcu jest dotykana uzdrowieniem przez Jezusa.

W zasadzie jedyną rzeczą którą teraz tak pamiętam to moment, gdy Ala poprosiła nas o wyrażenie przez taniec na scenie swoich uczuć. I w pewnym momencie padło na mnie. Inne ćwiczenia nie sprawiły mi trudności, były dla mnie bardzo przyjemne. I nagle co? – ściana. No ale jedynę wyjście to wyjść na scenę i tańczyć. I nie chcę oceniać, jak mi poszło – poszło! Najważniejsze dla mnie było to odkrycie, że właśnie we mnie jest ściana w wyrażaniu uczuć, że to we mnie muszę ją pokonać. A w tym wszystkim jest Pan, gdy już nie mam siły. To On mi jej dodawał, tak samo tego wieczoru już jej nie miałam, a na modlitwie wróciła – mogłam zrobić wszystko. I chwala Panu!

Łukasz

Jadąc autobusem na warsztaty do Krakowa zasnąłem, a gdy się obudziłem, staliśmy w korku pod Kalwarią. Właśnie wtedy zacząłem się zastanawiać, gdzie i po co jadę. Trochę nie rozumiałem, jak mogłem wpaść na pomysł przeżycia kilku dni we wspólnocie całkiem nowych osób, ucząc się chwalić Boga tańcem. No, ale dużo rzeczy dziwnych i nietypowych w naszym życiu owocuje potem pięknymi wspomnieniami i doświadczeniami. Było pięknie, pożytecznie i zabawnie. Poznałem naprawdę niesamowite osoby, większość z nich bardzo mi zaimponowała (może dlatego, że byli starsi, spełnieni w tym, co robią). Trzeba tu wrócić. Dzięki za wszystko!

Kinga, Kraków

To są kolejne warsztaty tańca... Cieszę się, że mogłam podszkolić się w technice i sposobie wyrazu. To, co odkryłam i odkrywam, że poszczególne kroki, gesty, nabierają piękna i głębi podczas modlitwy. Kiedy uwielbiam Pana ciałem, najprostsze gesty stają się najpiękniejsze. Najmniejszy ruch nabiera sensu i wyrazu. Bóg wypełnia moje pragnienie tańca dając możliwość uwielbienia Go swoim ciałem, tańczenia dla Niego.

oprac.: Alicja Libura

Już dziś zapraszamy do Krakowa na Warsztaty Tańca 2005 (10-13 listopada 2005)
Szczegółowe informacje:
aliciajagil@yahoo.com
0501 254 877

Krótka historia GOOD GOD

Chęć grania na chwałę Boga zrodziła się po raz pierwszy po przesłuchaniu płyty 2TM2,3 „Maranatha”. Był to rok 1999, wtedy po raz pierwszy usłyszałem głos Boga. Później na koncercie ADONAI to się pogłębiło. Pierwszy zespół grający muzykę chrześcijańską nazywał się JONASZ. Była to formacja przy parafii św. Jana Chrzciciela w Krotoszynie. Po SACROSONG w 2000 roku postanowiłem iść dalej z Bogiem zakładając DOGME. Z tym zespołem grałem do 2003 roku, w międzyczasie zdobywając II miejsce na festiwalu w Kwidzynie. Ale chęć grania muzyki rockowej siedziała cały czas w sercu. Na początku 2002 roku powstał GOOD GOD. Pomysł zrodził się z inicjatywy Isi (Przemek Nowak) oraz mojej. Krótko potem pierwsza próba w Krotoszynie. Skład stopniowo się rozszerzał. Pierwszy koncert zagraliśmy przed ELEONORĄ NIEMEN. Po drodze do naszego celu, którym był festiwal w Świętej Górze, zagraliśmy kilka koncertów. Przełomem okazało się dojście do zespołu nowego perkusisty Pawła Świcy, na co dzień grającego w zespole Lombard. Natychmiast podniósł się poziom techniczny zespołu. Sekcja rytmiczna do dziś pozostała niezmienną. W połowie 2004 roku od zespołu odszedł Isia, którego zastąpił Robert Janicki. I tutaj kolejny przełom. „Świeża krew” Roberta i jego talent przyczyniły się do wielkiego kroku naprzód i niewątpliwego rozwoju zespołu. Zaowocowało to między innymi naszym zwycięstwem i nagrodą publiczności w Gostyniu na festiwalu ŚWIĘTA GÓRA 2004, szeregiem koncertów w klubach muzycznych oraz na festiwalach w całej Polsce. Jeszcze w 2004 roku wydaliśmy tak długo przez nas oczekiwanego maxi singla „GOOD GOD 2004”. Na początku 2005 roku pojawiliśmy się również w debiutach roku magazynu muzycznego METAL HAMMER. Ten rok zapowiada się naprawdę ciekawie zwłaszcza, że już otrzymaliśmy zaproszenia na kilka czołowych festiwali muzyki chrześcijańskiej, nie tylko Polsce. Patronat medialny nad nami objął Klub Dobrej Muzyki oraz jeden z największych portali gitarowych w Polsce www.coreguitars.pl. Gramy muzykę chrześcijańską na pograniczu hard rock, hard core, ale również bal-



adowe brzmienia. Charakterystycznym elementem dla granej przez nas muzyki jest melodyjność wokalu. Teksty to przemyślenia własne. To czasem wołanie do ludzi o to, aby się nie lekali, czasem o to, aby świadomie dążyli do Ojca. Od czasu uszeregowania składu zaczęło się porządniejsze granie. Jesteśmy dumni, że możemy głosić słowo Boże. Choć czasem jest ciężko, to wierzymy, że Bóg to widzi. Zdrowy lekarza nie potrzebuje, a nikt nie mówił, że będzie łatwo. Jeszcze w 2005 roku planujemy nagranie pełnego albumu. Mamy wielką nadzieję, że z pomocą Bożą uda się zrealizować nasze plany. Chcemy trwać, pisać coraz więcej i zarażać wszystkich ludzi miłością do Chrystusa.

Kuba Leciej

Obecny skład zespołu:

Jakub Leciej – wokal, gitara; Robert Janicki – gitara; Paweł Świca – perkusja

Marek Jamry – gitara basowa

Kontakt: Robert 0 600 224 878 , robjanicki@poczta.onet.pl

www.goodgod.gp7.pl www.goodgod.kdm.pl



zapal płomień miłości...

Bam to miejsce, w którym mieszkamy. Jesteśmy dobrymi ludźmi, choć wielu ludzi jest też tutaj niedobrych. Bam to miejsce drzew daktylowych i pomarańczy. Miałem dobrego brata, który miał na imię Mahmud. Mam tatę, który bardzo dawno temu poszedł do więzienia. Moja mama umarła podczas trzęsienia ziemi, mój brat również. Moje siostry i krewni też umarli.(...) Wujek, inni, niektórzy moi kuzyni i kuzynki przeżyli. Miejsce, w którym teraz żyjemy, nazywa się „tutaj”. Ma dwie huśtawki, które są powykrzywiane. Nie mamy bramek do grania w piłkę, w miejsce bramek ustawiliśmy pnie palm daktylowych. Madżid, 12 lat, Sierociniec w Bam, w Iranie.



To jeden z wielu listów dzieci, które docierają na cykliczny, międzynarodowy projekt „Zapal Płomień Miłości”, jaki odbywa się już tradycyjnie od kilku lat w gdańskim Ratuszu Staromiejskim (siedzibie Nadbałtyckiego Centrum Kultury). Dzieci piszą o swoich marzeniach, ale często są to pragnienia podzielenia się tym, co przeżywają na co dzień, tak jak obok w liście, Madżid, który stracił rodzinę w czasie trzęsienia ziemi. „Płomień...” odbywa się zawsze z myślą o dzieciach, które doświadczają skutków wojny, terroryzmu oraz różnego rodzaju zagrożeń, m.in. głodu, kataklizmu i problemów związanych z wychowywaniem się na ulicy. Tegoroczna edycja odbędzie się pod hasłem „Pokój dla Ziemi Świętej”. Przyjaciela i organizatora „Płomienia...” nawiązali kontakty z Sierociniec „Home of Peace” – Dom Pokoju, którym od wielu lat opiekują się Polki, siostry Elżbietanki. Dom ten znajduje się w Jerozolimie, na Górze Oliwnej. Polki opiekują się 42 dziećmi. Organizatorzy akcji będą gościć w „Home of Peace”, aby przekazać od polskich dzieci i ich rodzin, listy i podarunki. To cichy wyraz solidarności z dziećmi i ich opiekunami, którzy żyją i mieszkają na terenach Ziemi Świętej, nękanej od lat konfliktami. Działaniom teatralnym i plastycznym w ramach „Zapal Płomień Miłości” towarzyszyć będzie muzyka zespołu Larrego Okey Ugwu - „Ikenga Drummers”. „Duch Opiekunicy” – bo tak brzmi polska wersja nazwy zespołu, wydał płytę zatytułowaną „Lustereczko”, na której można posłuchać dobrych gospelsów w towarzystwie gościnnie występujących znakomych muzyków jazzowych (m.in. Zbigniewa Namysłowskiego, Przemka Dyjakowskiego, Janusza Mackiewicza). Utwory z tej płyty usłyszeć będzie można w czasie akcji „Zapal Płomień Miłości”, 17 czerwca 2005r. w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku (Ratusz Staromiejski, ul. Korzeńska 33/35).

Iwona Flisikowska

W Tobie jest światło

śl. m.: Artur Kaszowski
opr. Piotr Pałka

Coro



W To - bie jest świa - tło, ka - żdy mrok roz - ja - śni.



W To - bie jest ży - cie, o - no śmierć zwy - cię - ża.



U - fam To - bie Mi - ło - sier - ny, Je - zu wy - baw nas!

nie
dzieli
nas
nic

RUaH 31



1. IZAIASH „Serce proroka” – st. i muz. Wojtek Kowalski SJ
2. TRIQUETRA „Nie dzieli nas nic” – st. i muz. Jakub Podolski
3. GRUPA EWANGELIZACYJNA DLA JEZUSA „Dla Jezusa”
st. i muz. Adam Szewczyk
4. LIDKA POSPIESZALSKA „Noc ciemna” st. Andrzej Bujnowski,
muz. Lidia Pospieszalska
5. GRUPA ODPOWIEM „Powiedz tylko słowo” st. i muz. Artur Kaszowski
6. SARUEL i ADAM RYMARZ „O tak” – st. i muz. Cezariusz Cieszyński SDB
7. VIOLA i NEW DAY „Dom – Chisoni” –
st. Paul Chawinga, Rafał Boniński, muz. Paul Chawinga i Rafał Boniński
8. SIOSTRY JEREMIASZA „Rodzina”
st. Grzegorz Kowalski, muz. Grzegorz Kowalski, Szymon Pater
9. KAPELA PRZYJACIELA „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów”
st. Pismo św. 1 Kor 13, muz. ks. Zbigniew Ptak
10. AVE LION „Ewakuacja” – st. i muz. Łukasz Musiał
11. MATE.O „Przyjaciele mam”, st. i muz. Mateusz Otremba
12. ARKA NOEGO „Mała Tereska dziewczyna niebieska” –
st. i muz. Robert Friedrich
13. PIOTR SALATA „Zaświtał czas” st. Juliusz Słowacki, muz. Piotr Salata
14. SOLUS CUM DEO SOLO – „Pieśń ufności” –
st. Iz 33, 2-6, muz. Łukasz Roszczyński, Anna Siedlecka



paganini ul. Batorego 25/11, 31-135 Kraków
tel./fax: (012) 623 71 81, tel. (012) 623 71 82, 0601 45 27 21
firma@paganini.com.pl, www.paganini.com.pl

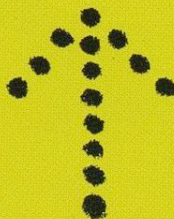
foto i design marcin jakimowicz
paganini CD 41

nie dzieli
nas nic

RUaH

31

CD 41



paganini

ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE ZAMYSŁEM EGZEMPLARZ NIE MA SPRZEDAŻ